

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1971



(292)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:

prof. dr Witold Doroszewski

Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr hab. Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz redakcji — mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Witold Taszycki</i> : Imiona <i>Tabasz</i> , <i>Tadaj</i> , <i>Tasz</i> , nazwa miejscowa <i>Taszyce</i> i nazwisko <i>Taszycki</i>	493
<i>Stanisław Bąba</i> : Parafrazowanie przysłów i cytatów we współczesnej fraszce polskiej	499
<i>Stanisław Kania</i> : Gwara partyzancka czasu okupacji hitlerowskiej. II. Nazwy uzbrojenia	507
<i>Mieczysław Smogorzewski</i> : „Krepcacja” z powodu „dyskomfortu”	512
TEKSTY GWAROWE	
<i>Piotr Bąk</i> : Z dzisiejszych gwar Małopolski.	
<i>Kwiat paproci</i>	514
RECENZJE	
<i>Leszek Moszyński</i> : Mieczysław Szymczak — Nazwy stopni pokrewieństwa i po- winowactwa rodzinnego w historii i dialektach języka polskiego	517
<i>Jerzy Podracki</i> : Walery Pisarek — Retoryka dziennikarska	520
<i>Witold Kochański</i> : Witold Gawdzik (Profesor Przecinek) — Gramatyka na wesolo, Ortografia na wesolo	524
<i>Zygmunt Brocki</i> : R. S. Gilarijewskij, B. A. Starostin — Inostrannyje imienia i nazwanija w russkom tiekstie. Sprawocznik	527
SPRAWOZDANIA	
<i>Magdalena Foland</i> : XXX Zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego — Kraków 23—24.IV, 1971 r.	532
<i>Edward Homa</i> : Oddział Towarzystwa Kultury Języka w Słupsku	534
<i>Jan Biel</i> : Oddział Towarzystwa Kultury Języka w Pile	535
POŁÓW PERELEK — <i>Ob. Serwator</i>	536
CO PISZĄ O JEZYKU? — <i>A. S.</i>	537
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — <i>W. D.</i>	542

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa
Wyższego i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkol-
nej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW
z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2470 (2309+161). Ark. wyd. 5,0. Ark. druk. 3,5. Papier druk. sat. kl. V. 62 g 70×100.
Oddano do składu 6.VIII.1971. Podpisano do druku w paźdz. 1971. Zam. 1051/71. U-90. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Witold Taszycki

IMIONA TABASZ, TADAJ, TASZ, NAZWA MIEJSCOWA TASZYCE I NAZWISKO TASZYCKI

1. TABASZ

Tak się złożyło, że niedawno ogłoszone prace W. Lubasia¹, E. Pawłowskiego² i J. Bubaka³ przypominają niezbyt często w źródłach historycznych występującą nazwę osobową⁴ *Tabasz* i pochodzącą od niej nazwę miejscową *Tabaszowa* (wś w pów. nowosądeckim), przy czym się niewiele pochodzeniem ich podstawy, a więc formy *Tabasz*, zajmują. Pierwszy z wymienionych autorów (Lubaś), co drugi (Pawłowski) za poprzednim powtarza, powiada słusznie, że n.m.⁵ *Tabaszowa* jest nazwą dzierżawczą od n.os.⁶ *Tabasz* urobioną. Na tym stwierdzeniu obaj poprzestają. Autor trzeci (Bubak) ograniczył się tylko do wymienienia n.os. (nazwiska) *Tabasz*. Wobec zagadnienia, co by to jednak był za twór, na równi z wcześniej wspomnianymi badaczami, nie zajmuje stanowiska.

Z materiałów do *Słownika staropolskich nazw osobowych*, którymi się zarówno Lubaś, jak i, choć w mniejszym stopniu, Pawłowski posługiwał,

¹ *Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa krakowskiego*, „Prace Onomastyczne” PAN, nr 9, Wrocław 1968, s. 151.

² *Nazwy miejscowości Ślądczyny. Cz. I: Nazwy miast, wsi, przysiółków oraz dzielnic miejskich i wiejskich*, „Prace Komisji Językoznawstwa Oddziału PAN w Krakowie”, nr 25, Wrocław 1971, s. 119.

³ *Nazwiska ludności dawnego starostwa nowotarskiego. Cz. II*, „Prace Onomastyczne” PAN, nr 15, Wrocław 1971, s. 102.

⁴ Ze względów praktycznych używam w tym artykule na przemian określeń *nazwa osobowa* oraz *imię* jako synonimów. Stanowisko to budzi i we mnie niejakie zastrzeżenia. Rzecz wymaga dokładniejszego sprecyzowania znaczeniowego jednego i drugiego terminu. Zagadnieniem tym zajmę się osobno.

⁵ Skrót n.m. = nazwa miejscowa.

⁶ Skrót n.os. = nazwa osobowa.



wynika, że najdawniejszy dotąd znany zapis n.os. *Tabasz* pochodzi z XIV w.: per aduocatum... Hanconem de Ylkus dictum *Tabasch* 1332. Nie zamierzam przytaczać wszystkich w grę wchodzących przykładów, pewną ich liczbę godzi się przecież podać, jako to: coram Hancone aduocato dicto *Thabasch* 1332 — Virchoslaus *Tabas* 1386; ad manus Wirzchoslai *Thabasch* 1399; — present[e] Johanne alias *Thabasch* de Zalusky 1427; present[e] Johanne *Thabasch* de Zalusky, nostro Rawensi Subcamerario 1435; — nobilis N[icolaus] alias *Thabasch*, heres de Crosznowa 1473; dnus Iohannes *Thabasch*, heres ville Crosznowa... pro dicto domino Iohanne *Thabasch* 1475. Itd. także w czasach dużo późniejszych. Niestety materiał źródłowy, którym rozporządzam, w żaden sposób nie tłumaczy genezy n.os. obecnie rozpatrywanej. Można co najwyżej się domyślać, że jest pierwotną polską przeróbką, równocześnie odpowiednikiem biblijnego starotestamentowego imienia *Tobiasz*, na łacińskiej formie *Thobias* opartej i bardziej od tamtej do podstawowego łacińskiego brzmienia przystosowanej. Co ciekawe, z czego atoli zbyt daleko idących wniosków wyciągać nie wolno, zdarza się *Tobiasz* w naszych źródłach historycznych już w XIII w. Spotykamy się z nim nieraz w materiałach do *Słownika staropolskich nazw osobowych* także w XIV i XV stuleciu. Wydaje mi się, że nie ma potrzeby wyliczać *Tobiaszów* tam zgromadzonych. Chyba wystarczy się ograniczyć do jednego przykładu ze względu na to, że w polskim tkwi kontekście: Jakom ya nyezadal... rani krwawey gwałtem *Thobyaschowy* s Suchey 1462. Żeby się przecież trochę więcej o imieniu *Tobiasz* dowiedzieć, spojrzmy do książki J. St. Bystronia: „Księga imion w Polsce używanych” (Warszawa 1938). Czytamy tam (s. 336): „*Tobiasz*. Imię starotestamentowe, używane aż do XVIII w. Spotykamy je w spisach woj. sandomierskiego 1508 (1), 1580 (2), ziemi bielskiej 1528 (2), woj. rawskiego 1579 (1), krakowskiego 1581 (2), lubelskiego 1676 (2), tudzież wśród elektorów Jana Kazimierza (3), Sobieskiego (3), Augusta (2) i Poniatowskiego (1)”.

Jak dotąd, brak nam oczywistych, pewnych dowodów na bezpośredni związek genetyczny imienia *Tobiasz* i nazwy osobowej *Tabasz*. Kiedyś nie było różnicy między *Tobiaszem* a *Tabaszem*, jeśli szło o ich charakter znaczeniowy. Na równi z *Tobiaszem* również *Tabasz* pełnił funkcję imienia w zwykłym tego słowa znaczeniu. Powoli z biegiem czasu przybrał znamiona przydomka, na co wskazują wyżej podane wypadki jego zespolenia z imionami, jak *Hanko*, *Wirzchosław*, *Jan*, *Mikołaj* itd., przy czym niekiedy do pomocy służą wyrażenia *dictus*, *alias* oraz inne do tego celu używane⁷.

⁷ Co się przydomku *Tabasz* tyczy, nosiła go rodzina *Zaluskich*, herbu Junosza. Jak świadczy „Herbarz” Paprockiego (1584, wyd. K. J. Turowskiego, Kraków 1858, s. 325): „Dom *Zaluskich* w rawskim województwie starodawny, zwano ich *Tabaszami*”. Dokładniej o tym, nie bez przymieszki jednak elementów poza ścisłą historię wykraczających, T. Żychliński: „Złota księga szlachty polskiej”, t. VIII, Poznań 1886, s. 437—8.

Domniemania na temat powiązań imienia czy późniejszego przydomka *Tabasz* z imieniem *Tobiasz* znajdują pisemne potwierdzenie dopiero w w. XVIII, o ile poprzestać na wiadomości w słowniku Lindego zawartej. Według jego pouczenia pod hasłem *Tabasz* «imię staropolskie *Tobiasz*» pomieszczonego (wyd. I, t. V, 1812, s. 589) występuje *Tabasz* po staremu jako imię *Tobiaszowi* równe u ks. Józefa Minasowicza w tłumaczonej przezeń z łaciny tragikomedii pt. „*Tabasz albo Tobiasz Stary*” w r. 1773 ogłoszonej.

Z wstępu, jakim tłumacz swoje dzieło poprzedził, jego tytuł i treść objaśniając, warto przytoczyć następującą uwagę w przypisie podaną: „*Tabasz po staropolsku: Tobiasz, jak Bieniasz Benedykt: Tymosz Tymoteusz: Jarosz Hieronim etc.*”.

A więc *Tabasz* = *Tobiasz*, wobec tego zaś większej niż dotąd wyrazistości w naszych oczach nabiera n.m. *Tabaszowa* i bezpośrednio od niej wywodzące się nazwisko *Tabaszowski*, też w obocznej formie *Tabaszewski* znane. Poza tym przy sposobności wspomnieć wypada słowotwórczo inaczej urobione *Taboszewski* i *Tabiszewski*, wreszcie różne od tamtych nazwiska o postaci *Tabasz* i *Tabas*: *Tabisz*, *Tabis* i *Tabiś*. Tyle o *Tabaszu*.

2. TADAJ

W sposób o wiele mniej złożony, aniżeli to miało miejsce w wypadku imienia (przydomka) *Tabasz*, przedstawiają się, krótko rzecz ujmując, dzieje imienia *Tadaj*. Wśród materiałów do *Słownika staropolskich nazw osobowych* pojawia się niezmiernie rzadko, przy czym różne wątpliwości budzą niektóre jego zapisy w źródłach historycznych użyte: Present[e] *Thadei* (!), herede de *Thadai*(ew)o (1382); — *Iacobus Thaday* (!) de Or-nathowicz 1430; poza średniowiecze wykracza zapis: Apud *Thaday* de Gal-kowo 1515 AC⁸ III, 386. Zdaniem St. Kozierowskiego⁹, z pewnością słusznym, *Tadaj* = *Tadeusz*, a istnienie formy imiennej *Tadaj* potwierdzają bezpośrednio, choć nieco wątpliwe jej źródłowe przekazy, pośrednio zaś, ale niemniej pewnie urobione od niej nazwy miejscowe: *Tadajewo* i *Tadajewko*, ws i kolonia w pow. rypińskim oraz *Tadajewka*, ws w pow. mławskim SG XII, s. 140. Oddzielnie wymieniam pochodne od n.m. *Tadajewo* nazwiska *Tadejowski* (!) lub *Tadajewski*. Nazwiska tego w ogóle nie wymienia herbarz B. Paprockiego (1584), postać pierwszą notuje K. Niesiecki: „*Korona Polska...*” (t. IV, 1743, s. 301), obie te formy znajdujemy u J. Borkowskiego: „*Spis nazwisk szlachty polskiej*”, Lwów 1887.

⁸ AC = Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum selecta. III. Ed. B. Ulanowski: „*Monumenta medii aevi XVIII*”, Kraków 1908.

⁹ „*Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej Wschodniej Wielkopolski*”, II, Poznań 1928, s. 176—7; — „*Nazwiska, przezwiska, przydomki, imiona polskie niektórych typów słowotwórczych. Księga rodzaju ludu polskiego*”, Poznań 1939, s. 107.

3. TASZ

Na tle dotąd omówionych imion *Tabasz* i *Tadaj* wygląda imię *Tasz* na ich jednosylabowe skrócenie wzmocnione przyrostkiem *-sz*, zjawisko dobrze znane słowiańskim, a więc i staropolskim nazwom osobowym¹⁰. W materiałach do *Słownika staropolskich nazw osobowych* nie należy do rzadkości imię tego rodzaju. Trudno jednak wyliczać wszystkie jego przykłady, ograniczam się zatem do podania tylko niektórych z nich: present[e] *Taschone* de Smilowicz 1310; — present[e] *Tassone* de Ianikovo 1373; — *Thaz* de Curoswank 1374; *Tas* do Curoswancz 1376; *Tassonis* de Curoswank 1389; — present[e] *Johanne Thasonis*, altarista... ecclesie (sanctae Mariae in Cracovia) 1397; — *Johanni Thassonis*, altariste ecclesie s. Marie 1397; — *Dobeslaus Thassonis* de Malusza 1400; — domino *Tassoni* 1408; — *Derslaum Thas* de Sandziwoyowicze 1434; — *Johannis Thasch* 1440; — *Thome dicti Thassz*, heredis de Czaple 1469; *Nicolaum dictum Tassz*... *Nicolai dicti Tassz*... *Nicolaus dictus Tassz* 1469. Itd., także później.

A więc może być imię *Tasz* formą skróconą a zarazem pieszczotliwą¹¹ wyżej omówionych imion *Tabasz* oraz *Tadaj*. Nie koniec na tym. Może spełniać też rolę wobec każdego imienia zaczynającego się od sylaby *ta-* bez względu na to, czy w grę wchodzi imiona obcego pochodzenia, np. *Taszo* 1294¹², czy rodzime, np. *Tatomir* 1411. Gdy tak rzeczy stoją, a z pewnością podane wyżej przykłady nie wyczerpują wszystkich w tym zakresie możliwości, wypada uznać imię *Tasz* i formacje imienne jemu podobne za twory wieloznaczeniowe, a nie jednoznaczne. Mając zatem do czynienia z imieniem *Tasz*, niepodobna orzec bez wyraźnej źródłowej wskazówki, czy jego podstawą jest imię *Tabasz*, *Tadaj*, *Tatomir*, czy jeszcze jakieś inne, na początku którego połączenie *ta-* występowało.

4. NAZWA MIEJSCOWA TASZYCE

Skoro istniało imię *Tasz*, bez względu na to, jaka jest jego geneza, można było od niego urobić z łatwością n. miejsc. *Taszyce*, rzeczywiście zresztą istniejącą w zasobie różnorodnych polskich nazw miejscowych. Spotykamy się więc z nią już w średniowieczu na oznaczenie naówczas wsi, później osady, w pow. wielickim, obecnie krakowskim leżącej. Po

¹⁰ W. Taszycki: „Najdawniejsze polskie imiona osobowe”, Kraków 1925, przedruk: „Rozprawy i studia polonistyczne”. I. *Onomastyka*, Wrocław—Kraków 1959, s. 76, 78—9.

¹¹ W. Taszycki: op. cit.

¹² Zapisane w postaci *Thasso*. Co się imienia tego tyczy, por. uwagi H. Kaufmanna zawarte w książce: „Untersuchungen zu altdeutschen Rufnamen”, München 1965, s. 307—8. Przynosi sporo wiadomości o jego formie i znaczeniu, które się zresztą nie dość przejrzyście przedstawia.

dokumentację do w. XVI włącznie odsyłam do książki W. Lubasia: *Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa krakowskiego*, „Prace Onomastyczne” PAN, nr 9, Wrocław 1968, s. 152.

Na osobną wzmiankę zasługują także wiadomości tej miejscowości dotyczące, a w SG¹³ XII, 1892, s. 228 pomieszczone. Jeśli o charakter znaczeniowy danej nazwy miejscowej idzie, jest ona bez jakiegokolwiek wątplenia nazwą patronimiczną. Przy sposobności warto wspomnieć, że nie jedyna to polska nazwa miejscowa z imienia *Tasz* się wywodząca, na przeciwnym bowiem krańcu Polski znajdujemy jeszcze *Taszewo*, wś w pow. świeckim, SG XII, 1892, s. 221. Ale że bezpośredniego związku nie ma z nazwiskiem *Taszycki*, ku któremu ostatecznie zmierzamy, na tym poprzestaniemy, a zajmiemy się w końcu nazwiskiem w tytule niniejszego artykułu wymienionym.

5. NAZWISKO TASZYCKI

Jak wszystkie inne nazwiska na *-cki* zakończone, jest również nazwisko, o które nam w obecnej chwili chodzi, regularnie utworzonym przymiotnikiem od n.m. *Taszyce*. Co się przeszłości nazwiska tyczy, powstało w średniowieczu, na co wyraźnie wskazuje jego obecność w zbiorze materiałów do *Słownika staropolskich nazw osobowych*. Nie ma odnośnych zapisów wiele, ale są, występując pod datami 1461, 1470—1480, 1496. Odtąd zaś zetknąć się z nim można po dzień dzisiejszy, nosi je choćby autor niniejszego artykułu, przy czym nie należy do często używanych.

Jak imię *Tasz* i pochodna od niego n.m. *Taszyce*, jest również także nazwisko *Taszycki* wieloznacznym, a nie jednoznacznym wyrazem onomastycznym. Z tego, co o pochodzeniu im. *Tasz* powiedziałem, wynika, że objaśnienie rzeczonoego nazwiska, a również mnóstwa innych tegoż typu, nie jest sprawą łatwą. W świetle powyższych uwag za zbyt pochopnie wypowiedziane i nadmiernie uproszczone trzeba uznać przypuszczenie na temat tego nazwiska w znanej książce J. St. Bystronia: „Nazwiska polskie”, wyd. 2., Lwów 1936, s. 142, zawarte, jakoby powstało przez fałszywą dekompozycję n.m. *Staszyce* — z *Staszyc* → z *Taszyc* — *Taszyce* i w końcu *Taszycki*. Nie ma potrzeby szukać tak bądź co bądź skomplikowanego wyvodu, który w rezultacie niewiele, a ściślej mówiąc nic nie daje, bo i podstawa n.m. *Staszyce* : *Stasz* jest wieloznaczna. Tkwi w formie *Stasz* nie tylko, co się przede wszystkim nasuwa, *Stanisław*, ale również *Stanibór* i *Stanimir*, przy czym i inne jeszcze następczą się możliwości.

Odmienną próbę objaśnienia nazwiska, o którym mowa, nic wspólnego z imionami osobowymi nie mającą i zgoła nieprawdopodobną daje

¹³ SG = *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa I, 1880 — XV, 1902.

A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, wyd. 1, Kraków 1927, s.v. *tachnąć* «ciągnąć». Z wymienionym w haśle czasownikiem łączy on rzeczone nazwisko. Jaki między nimi zachodzi związek, jaka jest forma nazwiska i co to ma znaczyć, tym się nie zajmuje. Zadowolona się gołosłownym zestawieniem: „*tachnąć...*, por. imię *Taszycki*”. I to wszystko, czyli bardzo niewiele, czyli prawdę rzekłszy, nic, bo pozostawiono pole domysłom bez ograniczeń. Gdy zaś tak sprawa stoi, kończy się nauka, zaczyna fantazja, której może nie być końca. Chyba że o to niektórym etymologom i onomastom chodzi. Nie łączę z nimi wielkiego nazwiska Brücknera. Do nich z pewnością nie należy, choć *ex re* zbyt krótkiej w danym wypadku wypowiedzi nasunęła mi się ta uwaga.

Przykład z imieniem *Tasz* pokazuje dowodnie, ile różnorodnych trudności zarówno gdy o nazwy osobowe jak i miejscowe idzie, muszą przewyciężyć badania onomastyczne. Niektóre raz łatwiej, raz ciężiej udaje się pokonać, przed niektórymi trzeba się cofnąć, o ile się nie chce wprowadzać dowolności w naukowe dociekania.

Stanisław Bąba

PARAFRAZOWANIE PRZYSŁÓW I CYTATÓW WE WSPÓŁCZESNEJ FRASZCE POLSKIEJ

PARAFRAZOWANIE PRZYSŁÓW

Przysłowia są przykładem najbardziej skostniałych połączeń wyrazowych, które spośród utartych frazeologizmów wyróżniają się zwykle rymem i alegorycznością treści¹. Historia paremiologii dostarcza sporo przykładów na to, że nawet w ramach tak skostniałych, wydawałoby się, spójnych nierozzerwalnie związków wyrazowych, dochodzi czasem do swoistej alternacji członów leksykalnych². Zwykle alternacja taka zachodzi albo wtedy, gdy ukryty w przysłowiu archaizm zamienia się na jeden z jego synonimów obowiązujących w języku współczesnym, albo wówczas, kiedy dany wyraz zamienia się na inny, żeby wywołać śmiech. W pierwszym wypadku alternacji nie towarzyszy dwupłaszczyznowość semantyczna, a w drugim — chodzi właśnie o jej wywołanie. Pamięć czytelnika (słuchacza) nastawiona na cytowanie przysłowia zostaje niejako zwiedziona na manowce, gdyż tylko pierwszy człon przysłowia jest autentyczny, drugi — nie. Parafrazowanie przysłów odbywa się wg różnych zasad, ale efekt humorystyczny jest zawsze taki sam.

A. Modyfikacja przysłowia bez naruszania jego struktury rymowej

Daj kurze grzędę, ona powie: wyżej siędę: Daj tu kurze grzędę / A przejdzie w legendę (Sztaud. „Krakowskie”, 53)*; *gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść*: Gdzie kucharek sześć, tylko jedną pieść (Konop. „Diabelskie”, 28); *Gdzie kucharek (bywa) sześć, / Tam sześć rodzin ma co jeść* („Szpilki” 1967); *jeszcze się taki nie urodził, co by każdemu dogodził*: *Jeszcze się taki nie narodził / który by każdą uwodził* (Konop. „Amor”,

¹ Por. hasło *Przysłowie* w: *Słownik folkloru polskiego* pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1968 oraz rozprawę Krzyżanowskiego: *Dzieje przysłowia w toku pięciu wieków*, w: „Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich” pod red. Krzyżanowskiego, t. I, Warszawa 1969.

² Por. podane przez Krzyżanowskiego przysłowie: *Z pustej kleci sowa wyleci* (*Słownik folkloru polskiego*, s. 340) oraz pracę Szmydtowej: „Przysłowia i zwroty przysłowiowe w utworach Kochanowskiego”. Także — pracę D. Buttler: „Polski dowcip językowy”.

* Rozwiązanie skrótów — p. „Por. Jęz.”, z. 7 z br., s. 451—452.

14); *każdy święty ma swoje wykręty*: Każdy święty / Może być z ołtarza zdjęty (Fangrat „Nas-troje”, 33); *kiedy wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i ony*: Chociaż wejdiesz między wrony / Towarzyszu, pozostań czerwony (Szt aud. „Śmiesz.”, 27); *Jeśli wszedłeś między wrony / udaj, żeś zadowolony* (Ścisł. „W moim”, 25); *modli się pod figurą, a diabła ma za skórą*: Modli się pod figurą / Dopóki ta jest górą (Fangrat „Dobre”, 14); *Modli się pod figurą / Wszystko mu jedno przed którą* (Szt aud. „Śmiesz.”, 30); *nie matura, lecz chęć szczerą z siebie oficera*: Nie matura, lecz chęć szczerą z siebie Szt audyngera (Szt aud. „Nowe”, 199).

Wszystkie powyżej przytoczone parafrazy polegają na tym, że ostatni wyraz nowego członu przysłowia rymuje się z końcowym wyrazem cytatu z przysłowia-wzorca. Zdarzają się jednak wypadki, gdy do nie rymującego się przysłowia dorabia się rym, by w ten sposób powstała struktura pseudoprzysłowiowa: *słówko się rzekło, kobyłka u płotu*: Słówko się rzekło — / i niebo zamienia się w piekło (Konop. „Diabelskie”, 33); *czym chata bogata, tym rada*: Czym chata bogata / Wykaże w sklepie strata (Fangrat „Dobre”, 12).

B. Modyfikacja spowodowana do uzupełnienia przysłowia aktualnym komentarzem degradującym jego pierwotną treść — powstawanie pseudo-przysłów

Cicha woda brzegi rwie: Cicha woda brzegi rwie / A ta głośna może nie? (Szt aud. „Wiórki”, 61); *górze z górą się nie spotka*: Nie spotka się góra z górą — / za małe biuro („Życie Literackie”, 1970); *i wilk syty, i owca cała*: I wilk syty, i owca cała / gdy się wilkowi gąska dostała (Lec „Z tysiąca”, 86); *jeden do Sasa, drugi do Lasa*: Jeden do Sasa, drugi do Lasa, / lecz za przepustką od urzędasa (Lec „Fraszki”, 59); *każdy sobie rzepkę skrobie*: Każdy sobie rzepkę skrobie / Czasem i przy wspólnym żłobie (Fangrat „Dobre”, 11); *można nań liczyć jak na Zawiszę*: Można nań liczyć jak na Zawiszę, / że arcydzieła nie napisze (Lec „Z tysiąca”, 78); *na złodzieju czapka gore*: Na złodzieju czapka gore — / chyba że ukradnie w porę (jw., 12); *nic w przyrodzie nie ginie*: Nic w przyrodzie nie ginie. / / Ludzie jedynie (jw., 63); *nie ma ludzi niezastąpionych*: Nie ma ludzi niezastąpionych! / rzekł cudzy mąż do cudzej żony (Konop. „Diabelskie” 27); *nie rób drugiemu, co tobie niemiło*: Nie rób drugiemu, co tobie niemiło / a nuż by właśnie go uszczęśliwiło? (Lec „Fraszki”, 93); *parasol noś i przy pogodzie*: Parasol noś i przy pogodzie, / a jego cień z dziewczyną podziel (Konop. „Diabelskie”, 41); *przyjaciół poznajemy w biedzie*: Przyjaciół poznajemy w biedzie, / ale nie wszystkim źle się wiedzie (Ścisł. „W moim”, 23); *raz na wozie, raz pod wozem*: „Raz pod wozem, raz na wozie!” / / ćwierkał wróbel o nawozie (Lec „Fraszki”, 14); *stara miłość nie rdzewie-*

je: Stara miłość nie rdzewieje, / ale nowa też zła nie jest (Konop. „Diabelskie”, 22); *w starym piecu diabeł pali*: W starym piecu diabeł pali — / / Nie będziem mu przeszkadzali (Sztaud. „Rapt.”, 156); *wszystkie drogi prowadzą do Rzymu*: Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu / Wszystkimi można przejechać mimo (Lec „Z tysiąca”, 74). Szczególnie chętnie bywają parafrazowane przysłowia z *fortuna*, *Krakowem*, *krukiem* i *wilkiem*: *Fortuna toczy się kołem*: Fortuna toczy się kołem, / Pod kołem to pojąłem (Sztaud. „Rapt.”, 30); *Fortuna toczy się kołem / Dla mistrzów bicia czołem* (Fangrat „Dobre”, 18); *nie od razu Kraków zbudowano*: Nie od razu zbudowano Kraków, / A i to na utrapienie rodaków (Sztaud. „Krakowskie”, 19), *Nie od razu zbudowano Kraków, / Ale za to bez braków* (jw., 34); *kruk krukowi oka nie wykole*: Kruk krukowi oka nie wykole, / Chyba że się wtrąca mole (Fangrat *Wśród białych kruków*, w: „Dobre”, 49), *Tak, kruk krukowi oka nie wykole, / lecz często dziobnie w aureolę* (Lec „Fraszki”, 70), *Kruk krukowi / oka nie wykole. / Lecz brat bratu czasem / widelcem przy stole* („Szpilki” 1968), *Kruk krukowi nie wykole / Chyba że ma dzielić dołę* („Szpilki”, 1967); *natura ciągnie wilka do lasu*: Natura ciągnie wilka do lasu / Na starość tylko od czasu do czasu (Sztaud. „Śmiesz.”, 44); *nie wywołuj wilka z lasu*: Nie wywołuj wilka z lasu / gdy wilk właśnie nie ma czasu (Lec „Z tysiąca”, 30).

C. Trawestacja właściwa

Trawestacja właściwa polega na takim przekształceniu przysłowia, że nowa jego wersja albo zachowuje tylko ogólny schemat wzoru, albo powtarza jeden z jego znaczących elementów. Kontrast, jaki zachodzi między treścią wzorca i trawestacji, wywołuje zamierzone wrażenie komizmu: *Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść*: Gdzie taksówek sześć / tam nie ma kto wieźć („Szpilki”, 1967); *jeśli nie potrafisz, nie pchaj się na afisz*: Potrafisz, nie potrafisz — / wystarczy na afisz („Życie Literac.”, 1970); *kiepskiej tanecznicy, to zawadza rąbek u spódnicy*: Przeszkadza niejednej smarkuli, / Nawet rąbek u koszuli (Sztaud. „Piórka z gór”, 37); *kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera*: Pan Bóg w piekle się nie poniewiera / Choć wszystko daje i wszystko odbiera (Sztaud. „Śmiesz.”, 26); *kto wiatr sieje, zbiera burzę*: Nie siałem wiatru, siałem róże, / Dlaczego tedy zbieram burzę? („Szpilki”, 1967); *modli się pod figurą, a diabła ma za skórą*: Wielu się modli przed twą figurą, / gdy masz, dziewczyno, diabła za skórą (Konop. „Diabelskie”, 30); *na pochyłe drzewo, to i koza skoczy*: Umyślnie robię się pochyły, / Ażeby kózki na mnie skoczyły (Sztaud. „Wiórki”, 118); *niedaleko pada jabłko od jabłoni*: Najpierw jabłko, potem oni — / niedaleko od jabłoni (Konop. „Diabelskie”, 43); *przyjdzie koza do woza*: Ja jestem taki wóz, / Co chodzi sam do kóz (Sztaud. „Nowe”, 150); *przyjdzie kryska na Matyska*: Przyszła Kryśka do Matyska / i Matysek Kryskę ściska (Konop. „Diabelskie”, 27); *strachy na Lachy*: Strachy/Na łąchy (Fangrat *O projekcie regulacji Wisły*, w: „Nas-troje”, 33); *szlachcic na*

zagrodzie równy wojewodzie: Wierny jest w swym aucie / kawalerskiej modzie: / „Polak w samochodzie / równy wojewodzie” („Szpilki”, 1967); *trafiła kosa na kamień*: Gdy na kamień trafi kosa, / Idą iskry pod niebiosą (Sztaud. „Nowe”, 134); *wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi*: Sąsiedzi zwykle wiedzą, / Na czym sąsiadki siedzą (jw., 149); *żołnierz strzela, Pan Bóg kule nosi*: Do przysłów portfela / Dołożę swój grosik — / Dziewczę oczkiem strzela / Amor strzały nosi (Konop. „Amor”, 44).

PARAFRAZOWANIE CYTATÓW

Znacznie poręczniejszym terminem, niż użyty w tytule tej części artykułu, byłby mało u nas rozpowszechniony termin przeniesiony z frazeologii rosyjskiej — „skrzydlate słowa”. Według *Słownika terminów literackich* Sierotwińskiego są to „spopularyzowane częstym przytaczaniem cytaty ze znanych dzieł literackich, które weszły do powszechnie używanego zasobu frazeologicznego w języku, pełnią funkcję skrótów i zrozumiałych aluzji, mogą mieć postać dłuższych wyjątków, aforyzmów lub tylko zwrotów i wyrażeń”. Można by — ujmując rzecz prościej — powiedzieć, że „skrzydlate słowa” — to tyle, co zbanalizowane cytaty przechowywane w pamięci ludzkiej i mogące być w każdej chwili doraźnie wykorzystywane w różnych formach wypowiedzi. Zjawiają się dość często w tytułach i mottach utworów literackich, gdzie pełnią funkcję przejrzyste umotywowanych aluzji albo też masowo bywają wykorzystywane w tych samych celach w popularnej fraszce. Jednym słowem — frazeologizmy te zasilają co pewien czas złoża frazeologii potocznej spadając do rzędu utartych fraz, wyrażeń i zwrotów. W interesującej nas problematyce języka artystycznego fraszek „skrzydlate słowa” dzielają losy potocznej frazeologii z tym jednak uściśleniem, że prawie nigdy nie występują we fraszce w swojej autentycznej postaci, gdyż najczęściej są odpowiednio modyfikowane, „przykrojone” akuratnie do przedstawionej w utworze sytuacji.

Jeśli idzie o źródła, z których wyrwane cytaty najczęściej spadają do roli potocznych frazeologizmów i są wykorzystywane w celach żartobliwych we współczesnej twórczości fraszkopisarskiej, to trzeba od razu powiedzieć, iż są to przede wszystkim utwory o tematyce religijnej (pieśni kościelne, Ewangelie), utwory ludowe, dzieła poetyckie z różnych epok historii literatury polskiej, arcydzieła literatury powszechnej (np. „Hamlet” Szekspira) lub też takie teksty poetyckie, które stały się do tego stopnia popularne, że aż anonimowe (np. niektóre wiersze Bałuckiego, Tetmajera i in.). Cytaty z utworów dość odległych czasowo od naszej epoki występują we fraszkach naprawdę wyjątkowo, i to jedynie w tekstach Sztaudyngera.

Parafrazowanie „skrzydlatych słów” przeprowadza się podobnie, jak modyfikowanie potocznych frazeologizmów.

A. Parafraza „skrzydlatych słów” ściśle odpowiadająca modyfikacji przysłów
(końcowy wyraz urwanego cytatu rymuje się z ostatnim słowem „komentarza”)

Czytelnik (słuchacz) w swojej pamięci automatycznie dopowiada brakującą część cytatu, a we fraszce spotyka się z „podstępna” wymianą — autor fraszki podsunął tu coś zupełnie innego. Pamięć czytelnika i jego ogólne nastawienie doznają zawodu, rozczarowania. Uruchomione w pamięci dalsze części cytatu pozwalają odkryć tę przewidzianą przez fraszkopisa pomyłkę, zasadzkę czy podstęp — i w ten sposób czytelnik rozba- wiony zostaje nagle uświadomioną sobie dwuplanowością semantyczną fraszki.

Cytaty z tekstów ludowych, kościelnych i renesansowych:

A kto nie wypije, / Tego we dwa kije (refren z ludowej pieśni *Pije Kuba do Jakuba*): *A kto nie wypije — / z gołej pensji żyje* (IKP, 1969); *Serdeczna matko, opiekunko ludzi, (Niech Cię głos sierot do litości wzbudzi* (pieśń kościelna): *Serdeczna matko, opiekunko ludzi / Czemu z nich każdy tak śmieci i brudzi?* (Szt aud. „Piórka z gór”, 10); *Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, / Ojczyznę, wolność pobłogostaw, Panie* (pieśń kościelna): *Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, / Niech każda dycha patykiem się stanie* (Szt aud. *Modlitwa Polaka*, w: „*Śmiesznoty*”, 31); *By rozum był przy młodości / Nigdy takiej obfitości / Perł morze i ziemia złota nie urodzi / Żeby tego nie mieli tym dostawać młodzi* (Koch. „*Odprawa posłów greckich*”): „*By rozum był przy młodości*” / *Utonąłem ustami w twojej rumianości* (Szt aud. „*Nowe*”, 148).

Cytaty z poezji oświeceniowej:

Wiódł ślepy kulawego, dobrze im się działo (Kras. *Kulawy i ślepy*): *Wiódł ślepy kulawego. / Do baru: „Na jednego” („Szpilki”, 1968); Wszystko to być może! / — Prawda, jednakże ja to między bajki włożę* (Kras. *Wstęp do bajek*): *Wszystko to być może, (Co między bajki włożę* (Szt aud. „*Rapt.*”, 70); *Już miesiąc zeszedł, psy się pośpiły / I coś tam klaszcze za borem, / Pewnie mnie czeka mój Filon miły / Pod umówionym jaworem* (Karp. *Laura i Filon*): *Ktoś tam klaszcze za borem, / To dewotka — jęzorem* (Szt aud. „*Śmiesz.*”, 31).

Cytaty z poezji romantycznej:

Słuchaj dziewczeczko — ona nie słucha / To dzień biały, to miasteczko (Mic. *Romantyczność*): — *Słuchaj dziewczeczko! — Ona nie słucha. / — Ja chcę mieć fiatka do kozucha...* („*Życie Literac.*”, 1970); *Zbrodnia to niesłychana: / Pani zabiła pana* (Mic. *Lilie*): *Zbrodnia to niesłychana: / Tulipan tuli pana* (Szt aud. „*Krople*”, 78); *Tato nie wraca, ranki i wieczory / We łzach go czekam i trwodze* (Mic. *Powrót taty*): *Tato nie wraca ranki i wieczory:*

/Dobrze, że mama spuszcza w oknach story (Szt aud. „Stare i nowe”, 97), Tato nie wraca ranki i wieczory — / mama wciąż innej szuka podpory (IKP, 1969); *Pod lat niewieścich schodziła południe/Oboje, dziewczki i matrony wdzięki / Na jednym licu zespoliła cudnie* (Mic. „Grażyna”): *Pod lat niewieścich schodziła południe, / Ale jej schodzić było coraz trudniej* (Szt aud. „Wiórki”, 64); *Jętkły głuche kamienie: / Ideal sięgnął bruku —* (Norwid *Fortepian Szopena*): *Ideal sięgnął bruku. / Skończyło się na huku* (Ścis. „W moim”, 32); *W góry, w góry, miły bracie, / Tam swoboda czeka na cię!* (Pol. *Pieśni Janusza*): *W góry, w góry miły bracie, / Góra śmieci czeka na cię* (Szt aud. „Piórka z gór”, 5); *Nie ma niewiast w naszej chacie, / Vivat semper wolny stan* (Chęciński, libretto do „Strasznego dworu”): — *Nie ma niewiast w naszej chacie! / — A szkło i adapter macie?* (Konop. „Amor”, 20);

Cytaty z poezji poromantycznej (pozytywizm, modernizm):

Między nami nic nie było / Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych (Asnyk *Między nami...*): „*Między nami nic nie było*” / *O koszulce się nie śniło* (Szt aud. „Stare i nowe”, 92); *Trzeba z żywymi naprzód iść / Po życie sięgać nowe* (Asnyk *Daremne żale*); „*Trzeba z żywymi naprzód iść...*” / *I z gałązki sfrunął liść* (Szt aud. „Nowe”, 190); *Góralu, czy ci nie żal / Odchodzić od stron ojczystych?* (Bałucki *Góralu...*): *Góralu, czy ci nie żal, / Że śmietnisko robią z gór i hal?* (Szt aud. „Piórka z gór”, 14); *Hej! idem w las — piórko mi się migoce* (Tetmajer *Marsz zbójecki*): „*Hej idę w las...*” / *Burzyć spokój gniazd* (Fangrat „Dobre”, 44); *Z tym największy jest ambaras / Kiedy dwoje zechce na raz* (Boy „Słówka”): *Z tym największy jest ambaras / Jak nie popaść z wiekiem w marazm* (Fangrat „Dobre”, 15).

Z innych:

Być albo nie być / Oto jest pytanie (Szekspir „Hamlet”): *Być albo nie być? / Przebyć* (Lec „Fraszka”, 20); *Całuję twoją dłoń, madame!* (z popularnej piosenki): *Całuję twoją dłoń, madame! / Usta całuje inny pan* (Ścis. „W moim”, 40).

B. Modyfikowanie „skrzydlatych słów” w ten sposób, że dodaje się do nich aktualny nie rymujący się komentarz lub wykorzystuje się je w funkcji komentarza zrymowanego z jakimś aktualnym stwierdzeniem

[...] *pewnie kochankiem jest tej dziewczyny* (Mic. *Świtezianka*): „[...] *pewnie kochankiem jest tej dziewczyny*” — / *i trzeba przyznać, ma gust: / ona mu z kosza daje maliny / swych ust* (Konop. „Diabelskie”, 41); *bo nie znacie dnia ani godziny* (z Ewangelii); *Myjcie się dziewczyny, / Nie znacie dnia ani godziny* (Szt aud. „Wiórki”, 62); *Historia bardzo wesola / I ogromnie przez to smutna* (Wyspiański „Wesele”): *Rękę włożywszy w kieszeń, /*

/ Nic nie znalazłem prócz płótna / „Historia bardzo wesoła / I ogromnie przez to smutna” (Szt aud. „Śmiesz.”, 29); „[...] *by stary Dąbrowskiego usłyszeć Mazurek [...]*” (Mic. „Pan Tadeusz”): Z rozpędu na mecie rozerwała sznurek, / *by stary Dąbrowskiego usłyszeć Mazurek* (Wolski *Kirszensztejn*, „Szpilki”, 1967).

C. Modyfikacja cytatu + alternacja jednego członu leksykalnego

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród... (Konop. *Rota*): *Nie rzucim ziemi, skąd nasz smród* / *Wąchając Widzew, nuci lud* (Szt aud. „Stare i nowe”, 68); *Ideał sięgnął bruku* (Norwid *Fortepian Szopena*): *Gdy drukowany ujrzał swój artykuł, / Rzekł: „Ideał sięgnął druku”* (Szt aud. „Nowe”, 195); *Mówię — bom smutny — i sam pełen winy* (Słowacki *Grób Agamemnona*): *A kiedy patrzę na ładne dziewczyny, / Milczę, bom smutny, bo jestem bez winy* (Szt aud. „Rapt.”, 152); *Mierz siły na zamiary...* (Mic. *Pieśń Filaretów*): *Każdy z życiem dość obyty / mierzy siły — na limity...* („Szpilki”, 1968); *Jam nie z soli ani z roli, ale z tego, co mnie boli* (powiedzenie przypisywane S. Czarnieckiemu): *On nie z soli ani też z roli / jedynie z tego — co szef pozwoli* („Szpilki”, 1967); *On ani z soli, ani z roli, / Ale z sumy alkoholu* (Szt aud. „Ballady”, 62); *On nie z soli ani z roli, / lecz z „Romansu z wodewilu” / i ze „Złotych niedoli”, / czyli z tego, co nas boli* (Zech. *Władysław Krzemiński*, w: „Fraszki”, 21); *Góralu czy ci nie żal...* (Bałucki *Góralu...*): *Małpy upiły się. Gdy / alkohol szumi im we krwi, / piosnka ich płynie już w dal: / „Gorylu czy ci nie żal”* („Szpilki”, 198).

Na zakończenie tych uwag wypadałoby podkreślić, że najciekawszym i do dziś zazwyczaj nie dostrzeganym zjawiskiem w języku współczesnej fraszki jest modyfikacja „skrzydlatych słów”, które spadając do rzędu potocznej frazeologii dzielają w życiu języka los utartych zwrotów, wyrażeń i przysłów. Wykorzystywane we fraszkach w celach żartobliwych i aluzyjnych poddawane są tym samym zabiegom stylistycznym, co wszystkie frazeologizmy rzeczywiste. Służą ponadto jako doskonały materiał do tworzenia pseudoprzysłów, których — jak to wykazały przykłady — celowa dwupłaszczyznowość semantyczna staje się podstawą żartu i dowcipu. Niejednokrotnie owa dwuplanowość semantyczna wzbogacana jest dodatkowym czynnikiem rozśmieszającym — celnym kontrastem wynikającym z zestawienia podniosłej treści cytatu ze zdegradowanym sensem jego stylizacji (strywializowanym, bądź zbanalizowanym, lub też po prostu odniesionym do sytuacji, w której autentyczne „skrzydlate słowa” nigdy by nie wystąpiły). Mechanizm percepcji dowcipu wykorzystującego modyfikację „skrzydlatych słów” pokrywa się z mechanizmem wszelkich, typowych, często stosowanych żartów językowych, a więc — sprowadza się do zawiedzionego oczekiwania, zaskakującego odwrócenia, skontrastowania, uzupełnienia brakującej analogii (np. do-

robienia rymującego się komentarza do wyrwanego z tekstu jakiegoś utworu cytatu obdarzonego funkcją „skrzydlatego słowa”). Operowanie tego typu tworzywem językowego żartu jest dość trudne i niebezpieczne. Wymaga zarówno od autora, jak i od czytelnika dużej kultury literackiej. Stąd właśnie nie zaskakuje fakt, że z polskich współczesnych fraszkopisarzy jedynie Sztaudynger najchętniej i najcelniej wykorzystywał parafrazy cytatów, gdyż — jak to odnotowuje *Słownik współczesnych pisarzy polskich* — autor „Śmiesznot” i „Raptularza zakochanych” miał doskonale przygotowanie polonistyczne wyniesione ze studiów i własnej twórczej pracy³.

Pozostałoby jeszcze do odnotowania, skąd najczęściej czerpie się cytaty. Zdecydowaną przewagę mają tu teksty romantyczne i ludowe, zaś do tekstów staropolskich i dzisiejszych prawie nikt nie sięga. Jest to zrozumiałe — teksty staropolskie są mniej znane szerokiej publiczności, a z utworów współczesnych jeszcze nie uleciały „skrzydlate słowa”, jeszcze nie mogą więc stać się punktem odniesienia aluzji. Zarówno pierwsze, jak i drugie nie są na tyle popularne, skonwencjonalizowane i zbanalizowane, co teksty romantyczne i młodopolskie. Skrzydlate słowa ulatują najczęściej z utworów o problemach moralnych, filozoficznych i erotycznych. Niosą z sobą echo dawnych obyczajów lub kryją w sobie charakterystyczne przejawy stylistycznej mody, stąd właśnie owa podatność na parafrazowanie, parodiowanie i ośmieszanie⁴.

Pozostałe rzeczywiste frazeologizmy mogą być modyfikowane nie tylko w celach żartobliwych. Alternacje frazeologiczne dobrze są znane nawet językowi potocznemu, a jeśli idzie o przysłowia — co podkreślił już J. Krzyżanowski — to wymiana ich składu leksykalnego podyktowana bywa niejednokrotnie obumieraniem jakiegoś wyrazu, który nagle staje się na tyle niezrozumiały, że musi także wypaść z przysłowia ustępując miejsca słowu powszechnie znanemu i w pełni komunikatywnemu dla wszystkich użytkowników języka. Od tych alternacji frazeologicznych zdecydowanie różnią się modyfikacje dokonywane w celach żartobliwych i komicznych.

P. S. Uzupełnienie źródeł cytatów znajduje się na s. 547 bieżącego numeru „Por. Jęz.”. Red.

³ Podkreślali to już niektórzy recenzenci fraszek Sztaudyngera, m.in. W. Szyborska w „Życiu Literackim” 1956, nr 33 oraz W. Natanson w „Twórczości” z 1957, nr 7.

⁴ Skrzydlate słowa z polskiej poezji opublikował H. Markiewicz w „Przekroju” (1958, 1959) w rubryce: *Kto napisał — albo skrzydlate słowa literatury*; osobno opublikował skrzydlate słowa poezji Mickiewicza w nr 741 „Przekroju” z 1959 r.

Stanisław Kania

GWARA PARTYZANCKA CZASU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

II. NAZWY UZBROJENIA

Artyleria «rusznica przeciwpancerna»: „Do plutonu Szarego należała poza tym zrzutowa rusznica przeciwpancerna, żartobliwie nazywana *artylerią*” (WK Godz, 38)¹.

Automat «pistolet maszynowy»: „Gęstym ogniem z *automatów* i erkaemów przycisnęli Niemców do ziemi [...]” (Sul Na, 194).

Bas «karabin maszynowy»: „Monstrum to strzelało pomału i basowo, więc chłopcy z miejsca nazwali zdobycz *basem*” (WK Godz, 212).

Bebo «materiał zapalający konspiracyjnej produkcji» (I) „Do produkcji wykorzystywano pudełka po zasypce dla niemowląt m-ki *Be-Bo*”.

Bechowiec «pistolet maszynowy produkcji konspiracyjnej»: „Oprócz zdobywania broni na wrogu czynione były próby produkowania jej we własnym zakresie. Zasłynęli tu talentami: „Mewa” (Henryk Strąpoc) z Podlesia i „Orzeł” (Jan Swat) ze wsi Podszkodzie, którzy zajmowali się produkcją pistoletów maszynowych, nazywanych *bechowcami*” (MK Leś, 43). Od skr. *BCh* = *Bataliony Chłopskie*.

Belgijka — p. efen.: „[...] dla podniesienia naszego autorytetu ja przypnę sobie do pasa swoją *belgijkę*” (MK Leś, 46).

Benzynówka «butelka zapalająca, broń przeciw czołgom»: „Rozdzielono *benzynówki* i *woskówki*” (Życie, 120).

Bergmann «pistolet maszynowy»: „Zatrzymałem pepesa dla siebie, pepeszę otrzymał „Tajfun”, a „Czarny” oddziedziczył posiadanego dotychczas przeze mnie niemieckiego *bergmanna* [...]” (MK Leś, 238). Od nazwiska niemieckiego konstruktora broni strzeleckiej Theodora *Bergmanna*.

Błyskawica «pistolet maszynowy produkcji konspiracyjnej»: „Mieli pistolety i granaty, a dla mnie przynieśli *błyskawicę* [...]” (SK Na, 287).

Bocian «niemiecki samolot obserwacyjny typu „Storch”»: „Nieco wyżej nad nimi unosi się samolot obserwacyjny „Storch”, zwany przez partyzantów *bocianem*” (MK Leś, 172). Jest to kalka niem. *Storch* «bocian».

Cekaem «ciężki karabin maszynowy»: „[...] *cekaem* zaczął długą serię [...]” (Czw II, 42).

Ciasto — p. *plastyk* (I).

Dziegcior «ręczny karabin maszynowy konstrukcji W. A. Diektariewa»: „Sześć stanowisk już zupełnie zimnych, a w nich dużo łusek od *dziegciora* i od pepesz” (WK Godz, 78).

¹ Rozwiązanie skrótów podane jest na końcu I części artykułu dra Kania, p. „Por. Jęz.”, z. 7 z br., s. 460 i 461.

Diektiar «ts»: „Biją z *diektiara* [...]” (MM Barwy, 221).

Diegtiariew «ts»: „Lekki karabin maszynowy, jakim był słynny *diegtiariew*, który nosiło się po prostu na szyi, był u nas bronią mało znaną” (EW Echa, 260).

Efen «pistolet produkcji belgijskiej»: „Niedbale, ściskając w kieszeni swojego *efena*, spaceruję po rogu Mącznej i Czerniakowskiej” (Wsp, 18). Od skr. FN = *Fabrique Nationale* [...] «nazwa belgijskiej wytwórni broni w Herstal».

Efenka «ts»: „Ale w razie rewizji czy obławy mogłem liczyć tylko na swój pistolet lub *efenkę* [...]” (TP Pod, 54).

Empi «niemiecki pistolet maszynowy»: „[...] *schmeisser*, zwany popularnie *empi* [...]” (MK Leś, 238). Od niem. skr. MP = *Maschinenpistole*.

Empik «ts»: „[...] zaklął w duchu, opuszczając w dół lufę *empika*, by nie zamoczył jej deszcz” (ED Szl, 268).

Encyklopedia «pistolet maszynowy» (I).

Filipinka «granat szturmowy produkcji konspiracyjnej»: „*Filipinki i perelki* to były granaty z zapalnikiem tarciovym” (LMB Pow, 109). Nazwa pochodzi od pseudonimu partyzanta.

Fujarka «pistolet maszynowy»: „Tylko część Niemców z kilku ostatnich wagonów, które się nie wywróciły, zdążyła wyskoczyć i otworzyć ogień przeważnie z broni krótkiej i znanych *fujarek*” (Wsp, 216).

Gamon «angielska broń przeciwpancerna»: „[...] skutecznym środkiem walki były *gamony*” (MK Leś, 203). Od ang. *gammon* «zupełna wygrana w tryktrak». *Gamon* był to woreczek o rozciągliwej materii, który ładowało się plastykiem w takiej ilości, jaka była niezbędna do zniszczenia celu. Woreczek był połączony z zapalnikiem w formie płaskiej nakrętki, wewnątrz której mieściła się zwinięta tasiemka z ciężarkiem na końcu, wystającym na zewnątrz nakrętki. Działanie było proste: przy rzucie gamona ciężarek samoczynnie wyciągał tasiemkę, a wtedy następowało odpalenie i wybuch.

Glina — p. *plastyk* (I).

Gnat «pistolet»: „Ścisnąłem nerwowo swojego *gnata*, a serce biło mi coraz mocniej” (Dulka, 21).

Goliat «niemiecki czołg zdalnie kierowany, bezzałogowy, napełniony materiałem wybuchowym»: „[...] z ZUS wyróżnął *goliat* [...]” (Czw. II, 75). Od niem. nazwy *Goliath*.

Gruba berta «niemiecki moździerz kalibru 420 mm»: „[...] leżał w leju po pocisku *grubej berty* [...]” (Czw II, 78).

Hacelówka «bomba produkcji konspiracyjnej»: „Wykonanie bomby nie sprawiło wiele kłopotu: blaszane pudełko od herbaty, cztery kilogramy plastyku (silny materiał wybuchowy), zapalnik od ręcznego granatu, kostka trotylu jako detonator i 800 sztuk haceli oraz 40 śrub, które miały odegrać rolę odłamków — i bomba była gotowa. Nazwaliśmy ją *hacelówką*” (TP Pod, 32).

Handgranat «niemiecki granat ręczny»: „[...] wynalazł nawet metodę totalnego niszczenia żywych sił przeciwnika za pomocą tak oryginalnego przyrządu, jak niemiecki *handgranat* na trzonku” (MK Leś, 140). Od niem. *Handgranate*.

Hiszpan «siedmiostrzałowy pistolet kal. 7,65 produkcji hiszpańskiej»: „Tego typu pistolety nazywają u nas *hiszpanami*, pochodzą bowiem z tego kraju” (EF W święt, 27).

Kabeka «karabinek»: „Ja z erkaemem, podchorąży Sylwester ze stenem, a pozostałych dwóch żołnierzy uzbrojonych było w *kabeki* i granaty” (MK Leś, 195). Od skr. *kbk* = *karabinek*.

Kaem «karabin maszynowy»: „[...] dodają sobie animuszu krótkimi seriami *kaemów* [...]” (MK Leś, 249). Od skr. *km* = *karabin maszynowy*.

Klarnet «lotniczy karabin maszynowy»: „Ponieważ monstrum to miało okrągłą,

dziurkowaną chłodnicę, ściętą na równi z lufą, nazwano je *klarnetem*” (WK Godz, 48).

Koktajl Mołotowa «butelki zapalające używane w getcie warsz.».

Kopyto «pistolet»: „Obładowani *kopytami* i granatami udaliśmy się marszem ubezpieczonym [...]” (Czw I, 254).

Kowalskina «pistolet maszynowy»: „[...] wyrabiano domowym sposobem proste w użyciu i konstrukcji *błyskawice*, nazywane *kowalskiną*, ponieważ mógł je produkować nawet zwykły kowal” (LMB Pow, 109).

Krowa — p. *szafa* 1. «sześciolufowy raketowy moździerz niemiecki»: „Daleko gdzieś zazgrzytała *krowa*: przeraźliwie i głośno, jakby ktoś przesuwiał ciężki mebel nad naszymi głowami” (Czw II, 162); 2. «pocisk raketowy z sześciolufowego moździerza niemieckiego»: „W fabryce rwą się *krowy*” (Czw II, 94).

Króciak «karabin z oberżniętą lufą»: „Spod rozpiętego kozucha widać przywiązany pod pachą *króciak* — oberżnięty karabin” (EF W święt, 46). Por. *krócica* «krótka broń palna z zamkiem skałkowym, używana w XVII i XVIII w.».

Książka «pistolet maszynowy»: „Kupiliśmy *książkę*, i to cenną” (Czw I, 152).

Kukuruźnik «radziecki dwupłatowy samolot łącznikowy i wywiadowczy PO-2»: „[...] pojawiły się po raz pierwszy radzieckie *kukuruźniki* [...]. Te świetne samoloty dwupłatowe, niezwykle statyczne i przystosowane do lądowania nawet na ograniczonych terenach, choćby wśród kukurydzy — stąd ich nazwa [...]” (LMB Pow, 200).

Latająca forteca «samolot amerykański typu „Liberator”»: „Naraz spod kadłubów *latających fortec* ukazały się ciemne podłużne kształty [...]” (LMB Pow, 221).

Lebel «francuski karabin powtarzalny wz. 1886/93 konstrukcji Nicolasa Lebela»: „Pamiętałem, że jeden z nich ma francuskiego *lebela*, strasznie długą *luśnię* [...]” (WK Godz, 109).

Luśnia — p. *lebel*.

Luśnianka «ts»: „[...] leżąc na ziemi ścisnął *luśniankę* w rękę [...]” (Dulka, 35).

Maszynka «karabin maszynowy»: „*Maszynka* jest mocno sfatygowana” (WK Godz, 190).

Maszynówka «ts»: „[...] strzelać do oddziału z *maszynówek*” (Chot, 203).

Mauzer «pistolet»: „Filipek wyciąga z jesionki *mauzera*” (Czw I, 102). Od nazwiska niem. konstruktora Wilhelma *Mausera*.

Naciskówka «rodzaj miny»: „Zaczęliśmy więc stosować *naciskówki*, miny również z mechanicznym łatwym w obsłudze zapalnikiem, wybuchające pod naciskiem przejeżdżającego pociągu” (WK Godz, 93).

Ołówek «zapalnik do miny»: „*Ołówekiem* nazywano pionowy pręt innego rodzaju zapalnika [...]” (WK Godz, 94).

Organy Stalina «radziecka wyrzutnia raketowa — „katiusza”» (I).

Ośmiomogiłówka «ośmiostrzałowy rewolwer»: „Kontrahent obiecywał na jutro znakomitego, ośmiostrzałowego colta, którego zwał gwarantowaną *ośmiomogiłówką*” (RB Kol, 75).

Pancerfaust «niemiecka pancernica bezodrzutowa»: „Wyszykowałem skład broni (granaty i *pancerfausty*) [...]” (Czw. II, 57). Niem. *Panzerfaust* «pięść pancerna».

Pancerka «samochód pancerny»: „Za te kawały wielokrotnie usiłowała ukarać mnie *pancerka* [...]” (Czw. II, 118).

Pantera «ciężki czołg niemiecki Panther»: „Od strony mostu Kierbedzia sunie w naszym kierunku *pantera*” (Czw I, 93).

Parabelka «niemiecki ośmiostrzałowy pistolet samopowtarzalny kal. 9 mm»: „Pozostała jeszcze moja *parabelka* [...]” (Czw I, 103).

Parkotka — p. *kukuruźnik*: „[...] nazywane były przez powstańców *parkotkami*” (LMB Pow, 200).

Peem «pistolet maszynowy»: „Po chwili z krzaków odzywa się seria *peemu*” (MK Leś, 171). Od skr. *pm* = *pistolet maszynowy*.

Pepes «radziecki pistolet maszynowy wz. 1943»: „Z zainteresowaniem braliśmy do ręki *pepesze* i *pepesy* [...]” (TP Pod, 111). Od skr. *PPS* = *Pistolet Pulemiot Sudajewa*.

Pepesza «radziecki pistolet maszynowy wz. 1941». „I oto już zaczynają grać radzieckie *pepesze*” (EW Echa, 264). Od skr. *PPSz* = *Pistolet Pulemiot Szpagina*.

Pepeszka «ts»: „Odpowiadam z *pepeszki*, aż do opróżnienia bębna” (Czw. II, 247).

Perełka — p. *filipinka* (I)

Pestki «amunicja»: „Sześć *pestek* do *visa*” (MM Barwy, 54).

Peteer «rusznica przeciwpancerna»: „*Peteery* były wspaniałą bronią w naszych warunkach partyzanckich” (EW Echa, 259). Od ros. skr. *PTR* = *protiwotankowoje rużjo*.

Petka «pistolet P-38»: „[...] ostrzeliwał żandarmów ze swojej *petki* [...]” (ED Szl, 275).

Piat «brytyjska pancernica»: „Jednocześnie obsłudze naszego *piata* udaje się zapalić tygrysa” (Wsp, 70). Od ang. skr. *PIAT* = *Projektor Infanterii Anti-Tank*.

Pigułka «granat zaczepny»: „[...] podtyka im pod nos tę w rzeczywistości mało znaczącą, bo tylko zaczepną — *pigułkę*” (EF W święt, 75).

Plastyk «plastyczny materiał wybuchowy»: „[...] ładowało się *plastykiem* [...]” (MK Leś, 203). Z ang. *plastic high explosive* «materiał wybuchowy plastyczny».

Radziecki vis «pistolet radziecki typu TT»: „[...] miał również niespotykaną u nas wówczas broń — *TT radzieckiego visa*, jak ją wówczas nazywano” (Czw I, 190).

Rama «niemiecki samolot rozpoznawczy, średniopłat dwukadłubowy Focke-Wulf 189»: „*Ramy* jakoś umilkły, przestały kołować” (Czw II, 354).

Rewolwer ośmioosobowy «rewolwer ośmiostrzałowy»: „Trzy wyprawy urządziłmy po broń krótką, przynosząc szóstkę z trzema nabojami i stary rewolwer *ośmioosobowy* jak mówiono” (ES Z leś, 51).

Rozpylacz «pistolet maszynowy»: „[...] stale znajdują się żołnierze z *rozpylaczami*” (Czw I, 146).

Rurki «broń»: „Przypomniał sobie dla odmiany gorzkie, upokarzające, złe uczucie, które ogarnęło go wówczas po zakupie *rurek* [...]” (RB Kol, 79).

Sidolka «granat produkcji konspiracyjnej»: „Oprócz tego dziesięć czy dwanaście *sidolek* — to było całe nasze uzbrojenie” (SK Na, 33). „Do produkcji były wykorzystywane puszki blaszane po preparacie do czyszczenia m-ki *Sidol*”.

Sidolówka «ts»: „[...] *sidolówka* zdążyła tylko dotknąć wierzchołka przyzmy i zerwała się z hukiem” (Czw. II, 124).

Siódemka «pistolet kal. 7,65 mm»: „W obronie własnej dobywa spod kurtki swoją *siódemkę* [...]” (ED Szl, 66).

Skrzypacz — p. *krowa*: „Niemcy rozwścieczeni stratą nowego czołgu puszcżają teraz w ruch *skrzypacz*” (SK Na, 324).

Sten «angielski pistolet maszynowy»: „Chodzi już ze *stenem na ramieniu*” (EF W święt, 157). Ang. skr. *Sten gun*, od dwu nazwisk *Shepherd*, *Turpin* i *gun* «karabin».

Suchy «niemiecki jednopłatowiec rozpoznawczy typu „Storch”»: „Niemniej obawialiśmy się też zwykłego jednopłatawca rozpoznawczego typu „Storch”, nazywanego przez nas *suchym*, bowiem wyglądał rzeczywiście niczym oskubany ptak” (MM Barwy, 57).

Suka «ręczny karabin maszynowy»: „Mieliśmy jeden *erkaem*, tzw. *sukę* [...]” (Czw II, 66).

Szafa — p. *krowa*, *skrzypacz*: „[...] Niemcy nakręcają *szafę*” (Czw II, 164).

Szmajser «niemiecki pistolet maszynowy»: „[...] nad odkrytą studzienką stoi żandarm ze szmajserem” (Czw I, 116). Od nazwiska niemieckiego konstruktora inż. H. Schmeissera.

Sztajer «pistolet produkcji austriackiej»: „*Sztajery* leżały na stole [...]” (ED Szl, 189). Od miasta w Austrii *Steyr*.

Sztukas «lekki bombowiec niemiecki do niszczenia celów z lotu nurkowego typu Ju-87 Stuka»: „[...] przeklinaliśmy ładną pogodę, gdyż na bezchmurnym niebie bezkarnie szalały Ju-87, tak zwane *sztukasy*” (Czw II, 38). Od niem. skr. *Stuka* = *Sturzkampfflugzeug* «bombowiec nurkujący».

Słiwka «pocisk»: „[...] byle tylko nie oberwać *słiwki* w plecy” (SW Rajd, GZ).

Termitówka «bomba zapalająca produkcji konspiracyjnej»: „*Termitówki* były to konspiracyjne kieszonkowe bombki zapalające, działające na czas” (Czw I, 54—55).

Tetenka «radziecki pistolet TT»: „Tam otrzymaliśmy nowe *tetenki* [...]” (Czw II, 319).

Tłuczek «niemiecki granat trzonkowy»: „Bobo rzuca jeszcze *tłuczek* (niemiecki granat ręczny) i wycofujemy się” (ED Szl, 277).

Tłuczek do kartofli «ts»: „[...] otrzymany od Smagi niewypał i zdobyty w wytwórni *tłuczek do kartofli* umieściłem w zawiniątku pod głową” (SK Na, 41). Granat ten był uderzająco podobny do *tłuczka do kartofli*.

Trajkotka — p. *kukuruźnik*, *parkotka*: „Taki był początek znajomości z *trajkotkami*, jak je potem ogólnie nazywano” (SK Na, 272).

Tygrys «ciężki czołg niemiecki „Tiger”»: „[...] detonacje pocisków z dział *tygrysów* robiły przynębiające wrażenie [...]” (Czw II, 39).

Urządnik nieba «samolot»: „Tego *urzędnika nieba*, jak go nazywano, traktowaliśmy na ogół jako sojusznika [...]” (MM Barwy, 56).

Vis «pistolet produkcji polskiej wz 1935»: „[...] dostałem pistolet *vis* [...]” (Czw II, 53). Nazwa pochodzi od pierwszych liter nazwisk konstruktorów inż. *Wilniewiczycy* i inż. *Skrzypińskiego*. Później pierwotną literę *w* zamieniono na *v*.

Wanna z klarnetem «odkryty samochód żandarmerii niemieckiej z karabinem maszynowym pośrodku»: „Po drodze natknęliśmy się na *wannę z klarnetem* z kilkunastoosobową załogą uzbrojoną w automaty” (TP Pod, 81).

Wrona «samolot niemiecki»: „Jakże chętnie puściłoby się większą seryjkę ze *Schmeissera*, aby przegonić te wstrętne niemieckie *wrony*” (Dulka, 52).

Wykopaliska «broń wydobyta z ukrycia»: „Przy pomocy dwóch czeladników, czyścił i doprowadzał do stanu użyteczności różne *wykopaliska* [...]” (SK Na, 42).

Zardzewiałek «karabin wydoby z ukrycia»: „Każdy dumnie ściska swego *zardzewiałka* i wsuwa za pas granat” (Dulka, 32).

Mieczysław Smogorzewski

„KREPACJA” Z POWODU „DYSKOMFORTU”

Autor poczytnej przed wojną książki „Zazdrość i medycyna” obdarzył czytelników nową, liczącą ponad pół tysiąca stron powieścią pt. „Słowacki wysp tropikalnych” (Poznań 1969. — Zaznaczmy od razu w tym nawiasie, że Słowacki znalazł się w omawianej książce w ten sam sposób, co Piłat w *Credo*). Zabieram głos nie w charakterze recenzenta utworu zachęcającego do „szacunku dla plotek” (s. 11); moje uwagi dotyczą wyłącznie języka książki.

W powieści parokrotnie użyto przymiotnika *nastolny* (o zegarze — s. 87, o lampie — s. 93, 277). Jest to rusycyzm. W języku rosyjskim *nastolnyj* znaczy: «stołowy» oraz «podręczny». My miewamy lampy i zegary *stołowe*, a gdy wiszą na ścianie, to *ścienne* (a nie *naścienne*). Warto jednak przypomnieć, że w dawnej polszczyźnie istniał rzeczownik *na-stółka* i znaczył: «obrus, derka na konia».

Wyrazu *głątwa* polskie słowniki nie notują, używa go jednak nasz autor w takim zdaniu: „Fala moralnego katzejammeru [!], najgorsza odmiana głątwy, jaka jest możliwa, jakby chlusnęła mu w twarz” (423). Rodzicem *głątwy* jest S. I. Witkiewicz (Witkacy). W pośmiertnie wydanej jego powieści „Jedynie wyjście” (Warszawa 1968) czytelnik znajdzie takie np. dwa cytaty: „Izio wyrznął, na głątewkę po wczorajszej papojce [!], parę wódek” (67). „Zniknęły ostatnie ślady wczorajszej głątwy” (104).

Takie niepolskie słowa, jak: *wertiż* („Dostawali niemal wertizu, prze-czuwając ciężar czekającej na nich odpowiedzialności” — 319), *sygnifikować* („Pustka ta sygnifikowała dystans szacunku” — 414), *dyskomfort* („Patrząc w lufę czuł tylko dyskomfort” — 423) — winien był autor zastąpić polskimi odpowiednikami, co byłoby z pożytkiem i dla książki, i dla jej czytelników.

Niektórym słowom nadano w powieści bądź odmienną od obowiązującej postać, bądź udziwniony sens. Oto przykłady.

Przysłówek *zaiste* stale występuje w formie *zaiście* („bardzo tłusta zaiście” — 98, „zaiście dziwne” — 236, „coś zaiście przejmującego” — 429). Tymczasem już w „Psałterzu puławskim” napisano: „Zaiste jest Bóg”.

Czytamy dalej: „dokwitujące kwietniki” (99) zamiast: *dokwitające*; „pucułowata twarz” (273) zam. *pucułowata*, jak każą „Zasady pisowni polskiej” z r. 1967; „stawszy z łóżka” (418), choć wszyscy *wstajemy z łóżka*.

Pod koniec książki (446) ktoś „wszystko widzieć zaczyna przez pryzmę (to podkreślenie oraz dalsze — M. S.) cudzego literackiego oka”. Przymknąwszy oko na tę mało udaną przenośnię, spieszę ostrzec czytelników, aby, gdy zajdzie potrzeba, patrzyli przez *pryzmat*, bo przez *pryzmę* nic nie zobaczą.

Rzeczownik *krępacja* wprawdzie często daje się słyszeć w mowie potocznej, ale do dziś nie uchodzi za poprawny, choć bywa używany ironicznie; autor zapewne przez nieuwagę napisał: „Wstyd jął mu się udzielać, wywołując nieznośne uczucie *krępacji*” (510).

Gdy czytamy o „noweli z a d e d y k o w a n e j czekaniu” (223), o „rozdziałach z a d e d y k o w a n y c h wypadkom” (250, zob. też 256, 379), to musimy się sprzeciwić takiemu rozszerzaniu znaczenia słów *dedykacja*, *dedykować*.

Podobnie ma się rzecz z czasownikiem *faworyzować*. Trudno się zgodzić ze zdaniem: „[...] jeszcze tak niedawno temu tym uściskom *faworyzowałam*” (415); można natomiast powiedzieć, że najwidoczniej autor faworyzuje nieco dziwny sposób wyrażania się.

W mowie żywej, a czasem i w druku, można się spotkać ze zwrotem *cienki dowcip*. Coś podobnego czytamy w „Tropikalnym Słowackim”: „Sprawa była dość *cienka*” (431). W obu razach przymiotnik *cienki* jest źle użyty, albowiem polskie *cienki*, w przeciwieństwie do rosyjskiego *tonkij* i francuskiego *fin*, nie obejmuje takich znaczeń jak: delikatny, misterny, subtelny.

Na koniec przypatrzmy się kwiatkowi całkiem „nietwarzowemu” dla leciwego autora. Chodzi o parokrotnie użyty zwrot *w ówczesnych czasach* (ss. 101, 194, 305, 308). Napiszmy to samo w trochę innym porządku, a otrzymamy: *w czasach owych czasów*. Zakalec widoczny, ale łatwo go było uniknąć pisząc: *w owych czasach*, *w tamtych czasach*, lub jeszcze jakoś inaczej, jednakże nie w stylu ucznia ze szkoły podstawowej.

Czytelnik zadaje sobie pytanie: dlaczego wydawnictwo zawczasu nie poprawiło oczywistych potknięć i omyłek, które przecież nie przynoszą zaszczytu ani autorowi, ani wydawcy? Czyżby stanowisko *adiustatora* (nie lubię tego słówka!) było tak słabo obsadzone?

Piotr Bąk

Z DZISIEJSZYCH GWAR MAŁOPOLSKI

Kocierzowy znajdują się 15 km na północny wschód od Radomska, a 5 km od stacji kolejowej Gomunice. Jest to duża wieś licząca 75 zagród i około 450 mieszkańców. We wsi jest ośmioklasowa szkoła podstawowa wybudowana przed kilku laty, częściowo w czynie społecznym. Do szkoły uczęszcza około 100 dzieci.

Mieszkańcy żyją z pracy na roli. Ziemie są przeważnie mało urodzajne, piaszczyste i żwirowate. Małorolni pracują na kolei (15), w fabryce drutu i gwoździ oraz w fabryce mebli w Radomsku, w miejscowym zakładzie hodowli zarodowej i w niedalekim państwowym gospodarstwie rybnym. Ponad piętnaście osób uczy się w szkołach ogólnokształcących i zawodowych w Radomsku.

Ponieważ wieś ma od 8 lat światło elektryczne, więc prawie w każdym domu znajduje się odbiornik radiowy, a w całej wsi 12 telewizorów.

W tych warunkach gwara szybko zanika. Jeden z informatorów skarżył się, że młodzi się ze starszych śmieją, gdy mówią gwara, dlatego stara się mówić tak, jak wszyscy.

Mowa mieszkańców Kocierzów należy do gwar północnej Małopolski, do obszaru centralnego ciągnącego się pasem od Częstochowy po Włocławek. Dialekt ten cechuje się, według Nitscha, brakiem „wyraźnych dialektyzmów; poza zachowaniem *a* (pochylonego) i mazurzenia. Język to bliski literackiemu”¹.

Z cech fonetycznych, odróżniających gwara wsi Kocierzowy od języka ogólnopolskiego, należy wymienić następujące:

1. Pochylone *a* brzmi jak *o*: *miotym*.
2. Ścieśnione *e* zrównane jest z samogłoską *y*: *biyda*.
3. Samogłoska nosowa tylna ma wartość ustną zbliżoną do *o*. Przed spółgłoskami zwartymi i zwartoszczelinowymi rozkłada się na *om*, *on*, *oń*, *onj* jak w języku ogólnopolskim. W wygłosie również jest wymawiana jako *o + m* (*idom* «idą»).
4. Samogłoska nosowa przednia ma zawsze wartość ustną zbliżoną do ogólnopolskiego *y*: *dymby*, *piyść*.
5. Samogłoska *o* przed spółgłoską nosową zbliża się do *u*: *dum*, *kuń*.
6. Samogłoska *e* w tejże pozycji brzmi jak *y*: *tyn*, *jelyń*. Tylko między spółgłoskami miękkimi zbliża się do *i*: *dziń*.
7. Gwara zachowuje konsekwentnie dźwięczną fonetykę międzywyrazową.
8. Natomiast nie tak konsekwentne jest mazurzenie jako zbyt rażąca cecha gwarowa.
9. Istnieją sporadyczne ślady małopolskiego przejścia wygłosowego *ch* w *k* lub *f*: *f kartoflaf*.

¹ K. Nitsch: „Dialekty języka polskiego”, Wrocław—Kraków 1957, s. 109.

10. Niemal powszechna jest przestawka w wyrazach *tko* i *tkury*.

11. Czas przeszły czasowników *stać* i *bać się* ma tylko formę ściągniętą: *stoł*, *boł sie*.

12. W odmianie czasowników charakterystyczna jest forma 1. os. 1. mn. *my byli* lub *przyšli my*.

Tekst zapisałem w czasie zbierania materiału do Atlasu językowego Słowiańszczyzny w punkcie 292, w sierpniu 1970 roku.

Narratorem był Stanisław Koniarski (lat 63), małorolny gospodarz, który pracuje w Zakładzie Hodowli Zarodowej jako portier.

W zapisie stosowałem na ogół ortografię ogólnopolską. Odstępstwem od tej zasady jest zaznaczanie fonetyki międzywyrazowej i rozkładu samogłosek nosowych. Labializację nagłosowej samogłoski *o* zaznaczam przez ogólnie przyjęty znak *ɔ*. W innych wypadkach pozostawiam literę *ł*, choć jest ona wymawiana również jako *ɔ* niezgłoskotwórcze.

KWIAT PAPROCI

Jak tys pon myśli, paproć kwitnie cy nie? Ludzie muwiom, ze paproć kwitnie tylko roz do roku, ze kwitnie w noc świntojańskom, a jo widziołym jom, jak kwitnie, we dnie. Na włosne ɔocy widziołym, jak tero pana widze.

To było przed wojnom, moze w roku tysiondz dziewińcet trzydziestym piontym, moze sustym. Umuwili my sie ze śtelmachami z Kołdrymbu. To byli takie śtelmachy, co wyrobiali koła. ɔuni kcieli kupidź dymby na te koła ɔod gospodarzy, co mieli dziołki lasu i te dymby ɔu nih² rosły.

S tymi śtelmachami ɔumuwiłym sie, ze spotkomy sie na miejscu, koło tego lasu, gdzie te dymby rosły. No i posedym. Była godzina tag moze koło susty po ɔobiedzie.

Słunce świyciło tag ładnie, ze!... Sedym na polu. To było pole moi zuny. Jo sie ɔozyniłym w trzydziestym trzecim roku. To pole mom do dziż dnia. Rešte dołym zińciowi, a tamto ɔostawiłym sobie na wycuk.

Razym zy mnom był swagier Wieloch Michoł. ɔun juz nie zyje. ɔumar zaros po wojnie.

Na naszym polu, co my przez nie śli, rosły ftedy kartofle. A f końcu tego pola rosło duzo paproci. Tam do dzisia rośnie duzo paproci. Sedym i zobocyłym, że paproć kwitnie!

Jedna była sobie, ta co kwitła. Tak stoła. Bardzo ładnie kwitła. Bardzo duzo było tych kwiateckuf. ɔoblepiuno była kwiateckami. Te chłopcy, co zy mnom byli, tyz widzieli.

To zaś sie zy mnie śmioli, ze to nie prowda. A jo przecie widziołym, bo to było widno.

ɔurwałym te paprodź i ɔoglondalim. To tak samo kwitnie jag merta:

² Tak zapisuję *h* dźwięczne.

mo drobniutkie, bielutkie kwiotki. Cały tyn krzoceg miał jakieś trzydzieści pińć cyntymetruf.

Zawołołym swagra: „Szwagier (!) chodzino, to ci pokoże kwitnoncom paproć!”.

Ślimy we dwuch f kartoflaf, bo to było f kartoflaf. Przysed i godo: — Jeszcze w zyciu nigdy nie widziołym kwitnoncy paproci! Jag ładnie kwitnie!

No windz urwołym jom i wzionym ze sobom. Daleko my nie śli, może ze dwieście metruf i położyli my się na kopcu. To był kopiedz graniczny miedzy jednom wioskom a drugom. Miedzy Krzanowicami a Kocierzowami.

Po tym przyšli ci z Kodrymbu, te śtelmachy, co chcieli kupidź dymby na koła. Jak przyšli, to widzieli te paprodź i mówili, ze tyz nie widzieli w zyciu kwitnoncy paproci. A to było fśrud dnia, słuńce było ładne.

Som potym myśłołym, co sie z niom zrobiło, gdzie sie podziola. Űuni pojechali, bo byli rowerami, a my pošli na piechote.

Poślimy do lasu, bo sukali tego dymba. Gospodosz chcioł sprzedać te dymby a Űuni kupowali, bo byli śtelmachy. Gospodosz przyjechoł. Pošli my do tego lasu i kupili tyn domp. Jo jim nastryncyłym tyn domp. Kupili i pojechali do dumu, a my wrócili sie do tego kopca, sukać tego kwiatu paproci. I my nie znaleźli. Co sie zrobiło z tym kwiatym, to som nie wiy. Cy tko wzion, cy co. Śmiołym sie s tyk stelmachuf, ze Űuni wzini. Ale Űuni przecie razym z nami pošli do tego lasu. Razym my fstali i pošli my do lasu. A kwiat paproci zginył.

Przyšli my s tym świagrym i nie było nic. Co sie zrobiło, to nie wiy nic.

Swagier muwił, ze bydziesz miał scyście. Jak budowołym dum, to sie śmioli, ze pewnie wykopołym pinindze³.

Ty samy nocy przyjechali jakież ludzie i wykopali Űosimnaście dziur w zimi, głyboki h na chłopa i nidz nie znaleźli. Tam, gdzie paproć kwitła, nie było dołuf. Widocnie nie wiedzieli, gdzie kopać. Jagby był śwagier z nimi, to by kopali pot tym kaminim. Tam jes taki wielgi kamiyń w zimi. Pługim se go siyńgało, a tero sie nie siyńgo.

Ja to wiy, gdzie Űuna ta paprodź była. No, tag dokładnie nie umiołbym pokozać, ale wiy, f tkurym miejscu. Ale jo nie kopołym, i nie sukołym nic i nie zamiyrzom.

Zińć cysto tak sobie godo, ze jagby wzion to, co sie minuf suko, to by, godo, tyn skarb znolos. Jesce fcoraj godoł: „No, jak, teściu, bydzim sukać? Moze by znalos tym, co miny sukajom?”. A Űun był we wojsku i wiy, ze majom takie coś, ze jag mina jes, to zaro zapali się światełko i mine znańdzie.

Tak sie śmioł.

³ Forma nowsza, „lepsz”. Starsza — *pijondze*.

MIECZYŚLAW SZYMCZAK: NAZWY STOPNI POKREWIEŃSTWA I POWINOWACTWA RODZINNEGO W HISTORII I DIALEKTACH JĘZYKA POLSKIEGO. ROZPRAWY UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO, WARSZAWA 1966, PWN, S. 231.

Nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego należą do tej grupy wyrazów, której losy związane są ściśle z rozwojem życia społecznego. Zmiany zachodzące w tym zakresie odbijają się na zasobie słownictwa, przy czym powszechnie wiadomo, że zmierzają one w kierunku uproszczeń, co dokonuje się poprzez zanikanie nazw dla tych stopni pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego, których wyodrębnienie na kolejnym etapie rozwoju stosunków społecznych nie jest konieczne. Wiele staropolskich nazw poszło w zapomnienie. Nikt dziś nie używa takich wyrazów jak *dziewierz* «brat męża» i *zołwa* «siostra męża», *szurza* «brat żony» i *świeść* «siostra żony», *jątrew* «żona brata» i *swak* «mąż siostry». *Swiekra* i *świekrę* «ojciec i matka męża» zastąpił *teść* i *teściowa*, nazwy oznaczające pierwotnie tylko rodziców żony. Zanika stopniowo rozróżnienie *wuja* i *stryja*, *wujenki*, *stryjenki* i *ciotki*. Obcego pochodzenia *kuzyn* (z franc. *cousin*) i *szwagier* (z niem. *Schwager*) dzięki swemu szerokiemu znaczeniu zastępują dawne nazwy rodzime. Zmiany te opanowują nie tylko język literacki, ale przenikają także do gwar. Dlatego też cieszyć się należy, że ukazała się tak interesująca rozprawa, jaką jest omawiana praca warszawskiego językoznawcy, Mieczysława Szymczaka.

Autor omawia szczegółowo nazwy aż 64 stopni pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego, przedstawiając historię 538 nazw, których wykaz podaje na str. 216—225. W kolejnych rozdziałach znajdujemy najpierw omówienie nazw stopni pokrewieństwa pełnego w linii prostej aż do czwartego stopnia z uwzględnieniem obu kierunków: wstępnego i zstępnego, ogółem 22 desygnaty (str. 16—84). Druga grupa to nazwy stopni pokrewieństwa pełnego w linii bocznej drugiego, trzeciego i czwartego stopnia pokrewieństwa, ogółem 18 desygnatów (str. 84—126). Trzecią grupę stanowią nazwy stopni pokrewieństwa niepełnego, a więc krewnych zastępczych i przyrodnych, ogółem 7 desygnatów (str. 126—140). Przez krewnych zastępczych i przyrodnych rozumie Szymczak stosunki rodzinne powstałe w wyniku powtórnego małżeństwa ojca lub matki po śmierci jednego z rodziców. Stosunki rodzinne wytworzone po rozwodzie (i związane z nimi słownictwo) nie są w omawianej pracy rozpatrywane.

Nazwy stopni powinowactwa rodzinnego dotyczą 17 desygnatów (str. 141—188), a mianowicie stosunków powinowactwa między małżonkami, stosunków powinowactwa rodzinnego w linii prostej pierwszego stopnia i w linii bocznej drugiego i trzeciego stopnia.

Autor zebrał bogaty materiał filologiczny z tekstów staropolskich i współczesnych (wykaz źródeł i literatury naukowej podaje na str. 197—205) w pełni wystarczający dla udokumentowania zachodzących w historii języka polskiego zmian leksykalnych w omawianym zakresie. Ponieważ część materiału pochodzi ze zbiorów leksykograficznych (publikowanych już w postaci słowników lub tylko zgromadzonych w kartotekach) autor lokalizuje go, opierając się na wykorzystanych słownikach. Sądzę jednak, że obok tego należało wskazać na właściwe źródło cytatu,

zwłaszcza gdy teksty źródłowe są powszechnie znane. Zwrócę tu uwagę na pierwsze 4 cytaty podane na str. 145. Pierwszy sygnowany jest według tekstu: *Zabłocki „Firyk” I*, sc. 2, dwa następne poprzez słowniki: *Dor SJP III*, 774 i *SW II*, 383, wreszcie czwarty znów według tekstu: *A. Mickiewicz „Pan Tadeusz” VI*, 416. A przecież oba zaczerpnięte ze słowników cytaty to powszechnie znane, niemalże już przysłowiowe zdania: Krasickiego — *Mimo tak wielkie płci naszej zalety, my rządźmy światem, a nami kobiety* i Mickiewicza — *Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto!* W tych i podobnych przykładach obok szyfru słownikowego przydałoby się przynajmniej nazwisko autora. Ułatwiłoby to lokalizowanie przykładów w czasie i przestrzeni.

Cenną zdobyczą pracy Szymczaka jest bogaty materiał gwarowy, zebrany w terenie z 302 miejscowości, równomiernie rozłożonych na obszarze całego kraju. Ich wykaz wraz z orientacyjną mapą znajdujemy na str. 206—208. Materiał ten nie tylko został przez autora wykorzystany w części opisowej, lecz także stał się podstawą 7 map (str. 209—215), na których autor przedstawił zasięgi 51 wyrazów.

Omawiana praca przynosi nowe spojrzenie na zagadnienia semantyczne. Chodzi tu o to, że nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego są pod wieloma względami swoiste, należą bowiem do grupy tak zwanych nazw relatywnych. Ojcem daną osobę można nazwać tylko wtedy, gdy istnieje odpowiedni punkt odniesienia, to znaczy taka osoba, która w stosunku do pierwszej jest dzieckiem. Relacje zachodzące między osobami pozostającymi w związkach pokrewieństwa lub powinowactwa rodzinnego mogą być proste lub złożone. Zagadnieniom teoretyczno-semantycznym związanym z tym działem słownictwa jest poświęcona przedmowa pióra prof. W. Doroszewskiego (str. 5—6). Mówi o nich również autor pracy (str. 7—15).

Badane zagadnienia przedstawia M. Szymczak językiem jasnym, prostym, dostępnym nie tylko dla językoznawców, zresztą praca jego zainteresuje bez wątpienia znacznie szersze kręgi odbiorców. Czasami tylko, gdy tłumaczy zawile stosunki pokrewieństwa wynikające z grupowego małżeństwa prastarych matriarchalnych czasów rodowych, kiedy to np. „syn mojego brata (czyli według terminologii staropolskiej *mój synowiec*) był jednocześnie mężem mojej córki, czyli moim *zięciem*” (str. 163) lub „syn mego brata był także moim synem” (str. 106), czytelnik zaczyna się trochę gubić, ale fragmenty te nie dotyczą podstawowego tematu, a ich pewna niejasność wynika nie z trudnego stylu autora, lecz ze skomplikowanych stosunków przedhistorycznej rodowej poligamii.

Sposób opracowania materiału nie budzi zastrzeżeń, natomiast interpretacja genezy niektórych formacji, jak zwykle zresztą w tego typu pracach, bywa dyskusyjna. A oto przykłady.

1. Formacja *maciora* (podobnie *córa*) powstała, według Szymczaka, w wyniku rozszerzenia tematu liczby mnogiej *maciory*, *macior* na liczbę pojedynczą, dawne *mać*, *macierze* (str. 25—26, 41—42). Stało się to już w XV w. Od *maciora*, *cora* utworzono wtórne deminutywa *maciorka*, *córka*. Ale formy na *-or-* występują w staropolszczyźnie tylko w liczbie mnogiej, jako pluralis od *mać*, tak że nawet *Słownik staropolski IV*, 141—142 nie przytacza hasła *maciora*, znana jest natomiast w XV w. *maciorka*. Sądzę, że *maciorka* i *córka* to normalne deminutywa z sufiksem **bka*, utworzone od tematu rozszerzonego **mater-*, **dŏkter-*, do których drogą derywacji wstecznej utworzono wtórne mianowniki na *-a*. Podobnie np. *strzemionko* jest formacją deminutywną nie od **strzemiono*, lecz od *strzemię* w jego postaci z przypadków zależnych, typu *strzemienia* (**ster-men-ŏko*).

2. Również pobudza do dyskusji problem genezy wyrazów *rodzic*, *rodzica*, *rodzice* (str. 19, 27, 35—36). Autor stawia je w jednym szeregu, skąd można wnosić, że traktuje je jako jedną formację słowotwórczą, zróżnicowaną jedynie pod względem rodzaju gramatycznego i znaczenia. Wyraz *rodzic* interpretuje on m.in. jako «należący do

wspólnego rodu» i słusznie, bo chodzi tu przecież o formację patronimiczną *rod-itjo-. Dowodzą tego fakty z innych języków słowiańskich. Miklosich cytuje cerk.-słow. *rodištъ* «proles», a więc «potomek [sc. wspólnego rodu]», w postaci ruskiej *rodičъ*. Ale bardziej skomplikowanie, moim zdaniem, przedstawia się sprawa *rodziczki*. Wyraz ten, znany już w XV w. (np. BZ Rut I, 15, Vulg. *cognata*), interpretuje Szymczak jako feminatywum od *rodzic*, a więc podobnie jak np. *dziezic* — *dzieziczka*, zresztą obie te nazwy zna już *Słownik staropolski* (II, 274—280). Nie wyjaśniona jest jednak do końca sprawa stosunku c — č, boć przecież c pochodzące z pie. *tj nie wymienia się w č. Albo więc musimy przyjąć, że już w XV w. działała tu analogia do typu *owca* — *owieczka*, gdzie oboczność c — č powstała w wyniku palatalizacji spółgłoski tylnojęzykowej k, albo że w wieku XV była tu jeszcze *rodzicka*, *dziezicka*. Mała precyzja ortografii polskiej XV w. utrudnia rozwiązanie. Ale jest jeszcze jedna możliwość, mianowicie współdział konstrukcji na -ica, od których forma zdrobniła utworzona za pomocą sufiksu *-čka ma postać -ička, np. *macica* — *maciczka* (Szymczak, str. 26). Taki właśnie sufiks *-ica ≤ *-ika mamy w formacji *rodzica*, znanej przede wszystkim, ale nie tylko, w złożeniu *Bogurodzica*, scs. *bogorodica*. Otóż *rodziczka* może być normalną formacją hipokorystyczną od *rodzica*¹ i jedną z przyczyn zmiany znaczenia wyrazu *rodzic*: «potomek rodu» → «ojciec». Sądzę, że historia sufiksów -ic ≤ *-itjo- i -ica ≤ *-ika i ich wzajemnego krzyżowania się na gruncie polskim — czeka jeszcze na opracowanie.

3. Innym zagadnieniem zachęcającym do dyskusji jest geneza nazw na -ęta, np. *wnuczęta*, *plaskorzęta*, *rodzenięta*, *synowięta*, *siestrzenięta*, *pasierbięta* itp. Wydaje mi się, że mogą to być pierwotne *pluralia tantum*, a podawane przez autora formy liczby pojedynczej przynajmniej niektórych tych formacji (np. *pasierbię*) są teoretyczną depluralizacją. Np. wśród przykładów przytoczonych w omawianej pracy na str. 138, a dotyczących ostatniego wyrazu, znajdujemy tylko formy liczby mnogiej: *pasierbięta*. Oczywiście początkowo sufiks -ę, -ęta oznaczał istoty młode, niedorosłe i tworzył rzeczowniki obu liczb, co zresztą przetrwało do dzisiaj (typ *koźle*, *koźleta*), ale wyspecjalizował się w języku polskim także jako hipokorystyczny (np. *oczęta*) lub patronimiczny (np. *Boleścięta*), tworzący *pluralia tantum*. W funkcji tej znany jest od bardzo dawna, np. z Bulli z 1136 r.: *Dobrzęta*, *Radzięta*, *Modłęta* itp. Sądzę, że do jednej z tych grup mogą należeć *plaskorzęta*, *pasierbięta* itp. Ten problem, naświetlony od strony historycznej przez T. Friedelównę², warto by jeszcze przeanalizować na tle materiału gwarowego.

Te i inne jeszcze punkty dyskusyjne omawianej publikacji dotyczą zagadnień marginesowych, wykraczających poza podstawowe założenia pracy Szymczaka, i w żadnej mierze nie umniejszają wartości tej niezwykle cennej dla historii języka polskiego monografii. Podobnie nie mają istotnego znaczenia z rzadka zresztą trafiające się niedopatrzona korekty (np. na str. 47 **detę* zam. **dětę*). Praca Mieczysława Szymczaka, wzbogacająca naszą wiedzę o historii języka polskiego, zainteresuje nie tylko językoznawców, lecz także historyków kultury polskiej, a jej wartość naukowa jest bezsporna.

Leszek Moszyński

¹ Tu nasuwa się pytanie, jaką rolę w powstaniu wtórnej postaci *dzieziczka* odegrała jeden tylko raz notowana przez Sł. stp. (II 275) postać żeńska *dziezica*.

² T. Friedelówna: „Kategoria plurale tantum w języku polskim”, Toruń 1968.

WALERY PISAREK: *RETORYKA DZIENNIKARSKA*, OŚRODEK BADAŃ PRASOZNAWCZYCH RSW „PRASA”, KRAKÓW 1970, S. 298.

Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW „Prasa”, jedyna tego typu placówka w kraju, rozwija od dłuższego już czasu ożywioną działalność wydawniczą. W serii Biblioteka Dziennikarza ukazał się ostatnio tom II — „Retoryka dziennikarska” Walerego Pisarka (tytuł nawiązuje do najstarszego znanego nam podręcznika pisarstwa, to znaczy do „Téchne rhetoriké” Arystotelesa).

Poziom polskich publikacji prasowych pozostawia wiele do życzenia, i o tym wszyscy doskonale wiemy. Wie to najlepiej autor — swoją przedmowę opatrzył mottem, będącym niejako uzasadnieniem całego przedsięwzięcia: „95% redaktorów naczelnych i sekretarzy redakcji współczesnych dzienników skarży się, że dziennikarze w ich zespołach nie potrafią pisać poprawnie, żywo i przekonywająco” (z badań OBP, 1969 r.). Odrębną kwestią jest natomiast to, czy omawiana książka — zakładając naturalnie, że zostanie gruntownie przestudiowana — wywrze rzeczywiście ów dobroczynny wpływ na piszących do gazet. Powstała przecież, jak autor wyznaje „z pobudek czysto praktycznych”. Na te wątpliwości przyszłość odpowie, a o jej walorach użytkowych wypowiedzą się w sposób najbardziej autorytatywny praktykujący dziennikarze.

W. Pisarek precyzyjnie wskazuje adresatów swojej książki: „Obie [części podręcznika — J. P.] służą pomocą przede wszystkim autorom wiadomości, w mniejszym stopniu publicystom. Pewną korzyść mogą jednak z tej lektury odnieść także początkujący reportażyści i felietoniści, choć wygląda to na herezję. Oczywiście nie dowiedzą się, jak napisać rewelacyjny reportaż czy skrzący się dowcipem felieton, ale dzięki niej łatwiej im przyjdzie uświadomić sobie, jakie środki językowe ożywiają tekst, czynią go bardziej interesującym i bardziej zrozumiałym. Każde zdanie tej książki pisane było jednak przede wszystkim z myślą o studentach dziennikarstwa” (s. 8). Przyznam się, że słowa te budzą we mnie pewien niepokój. Nie jestem, po pierwsze, w pełni przekonany o zasadności gradacji: autorzy wiadomości — publicyści — początkujący reportażyści i felietoniści. Niewielu jest dziennikarzy tak wąsko wyspecjalizowanych, na ogół łączy się w różnym stopniu te formy. A przecież głównym adresatem są studenci dziennikarstwa, którzy uczą się dopiero fachu, a tu o żadnej specjalizacji mowy być nie może. Tak czy inaczej autor zakłada, że z jego pracy korzystać winni przede wszystkim najmłodszy adept dziennikarstwa. A dlaczego nie dziennikarze doświadczeni? Czy dlatego, że piszą już idealnie? Poprzednie wyznania świadczą o czymś zupełnie innym. A może dlatego, że są już zrutynizowani, że nic do nich dotrzeć nie jest w stanie?

Podręcznik W. Pisarka dzieli się na dwie części. Pierwsza (*Narzędzia*) „daje przegląd środków językowych stojących do dyspozycji piszącego, tłumaczy mechanizm funkcjonowania języka oraz wyjaśniania niezbędną terminologię lingwistyczną” (s. 8). Omawiane są tu następujące zagadnienia: 1) tekst, jego jednostki i ich części, 2) części mowy, 3) sposoby wyrażania składników, 4) zróżnicowanie słownictwa, 5) mniej i więcej niż wyraz, 6) zróżnicowanie języków, 7) rodzaje słowników. Jak widać z tego zestawienia, jest to mieszanina tematów z klasycznej gramatyki szkolnej i elementów nowoczesnego językoznawstwa ogólnego, przy czym — co rzuca się od razu w oczy — wywody autora cechuje „nietradycyjne ujęcie niektórych problemów”.

W. Pisarek wprowadza na początku (s. 15) rozróżnienie języka, mowy, mówienia i tekstu, ale w dalszych częściach posługuje się przede wszystkim klasyczną opozycją: język — tekst, opierając na niej większość rozważań szczegółowych. Nie zawsze mu to, moim zdaniem, wychodzi. Np. pytanie: czy wykolejenia frazeologiczne należą do języka, czy do tekstu? uważam za pytanie źle postawione. Próbując bowiem

kwestię tę rozstrzygnąć, podstawia autor pod pojęcie „język” (w rozumieniu np. de Saussure'a) pojęcie „język indywidualny”, a to przecież nie to samo.

Rozważania gramatyczne zaczyna autor od rzeczy faktycznie dziennikarzowi najbardziej potrzebnych, od jednostek tekstu, a więc od pojęć składniowych: zdania i ich równoważniki, rodzaje wypowiedzeń, części zdania, stosunki syntaktyczne między częściami zdania: związki i szeregi, związek zgody, rządu i przynależności. Wprowadza tu Pisarek nie znane składni tradycyjnej pojęcie „zawiadomienia”¹.

Uderzającą i bardzo pozytywną cechą dużej części uwag teoretycznych jest ich praktyczne ukierunkowanie. Tak np. omawiając sposoby stopniowania przymiotników, daje od razu radę: „gdy obie możliwości mamy do wyboru, zwykle lepiej zrezygnować ze stopniowania opisowego” (s. 36). Analizę przysłówków uzupełnia wskazówka ortograficzna (łączna i rozdzielna pisownia *nie* z przysłówkami). Analizę semantyczną przymiotników wspomagają wskazówki stylistyczne, dotyczące możliwości zastępowania przymiotników odczasownikowych odpowiednim przypadkiem lub wyrażeniem przyimkowym. Charakter wyraźnie pragmatyczny mają uwagi na temat stosowania wyrazów nie nacechowanych emocjonalnie i stylistycznie, ale budzących przyjemne skojarzenia z racji ich znaczenia przedmiotowego. Tak więc np. „w kręgach krakowskiej inteligencji szczególnie pozytywne skojarzenia budzą przymiotniki *naukowy* i *solidarny*, szczególnie negatywne zaś — *biedny* i *ciemny*” (s. 80).

Celom wyraźnie użytkowym służy także rozdział poświęcony przeglądowi najważniejszych rodzajów słowników. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że duża część popełnianych przez ludzi pióra błędów ma swoje źródło w dziwnej niechęci do korzystania z odpowiednich słowników i poradników poprawnościowych. Chyba że założymy, że są one w ogóle nieznanne! Dziwi w związku z tym uwaga autora o *Słowniku języka polskiego* (red. nac. W. Doroszewski), o którym pisze: „Nie daje on jednak pełnego i prawdziwego obrazu słownictwa współczesnej polszczyzny” (s. 62). W innym miejscu nazywa go słownikiem „wygladzonym i przyszczyżonym” (s. 138). Ten zdawkowy styl jest dobrą ilustracją tytułu pracy: „Retoryka dzennikarska”, w którą nie należałoby wpadać, gdy mowa o monumentalnym wydawnictwie.

Jeszcze jedna pretensja szczegółowa. W rozdz. pt. *Zróznicowanie słownictwa* W. Pisarek pisze: „Właśnie w zakresie słownictwa najdobitniej objawia się znana prawda: granice mego języka są granicami mego poznania” (s. 65). Kiedy autor pisze, że „zależność między językiem człowieka a jego wiedzą jest rzeczą oczywistą” (jw.), ma niewątpliwie rację. Ale poprzednia teza epistemologiczna nie jest tak oczywista, a podana została w ten sposób, jak gdyby była prawdą powszechnie przyjętą. Krytyka teorii neohumboldtystów jest zbyt znana, by warto było ją przypominać, a związki między publicystyką, filozofią i ideologią zbyt ściśle, by móc je lekceważyć.

Wydaje się też, że autor nadużywa nieco słowotwórczych możliwości języka polskiego, posługując się formacjami, jak: *niedokonanie*, *czasownikowość*, *rzeczownikowość*, *przymiotnikowość*, *spójnikowość* (s. 67).

W cz. I znaleźć można także „fragmenty rozweselające”. Funkcję taką pełnią np. uwagi o tej cesze ludzkiego mówienia i myślenia, którą B. Russell żartobliwie nazwał „nieregularną fleksją” (por. s. 77).

Ze spraw szczegółowych zwracam uwagę czytelnikom „Poradnika Językowego” na stosunek W. Pisarka do ogromnie ostatnio modnego wyrazu *wiodący*. Autor broni go przed atakami językoznawców (s. 93). Pomijając nawet argumenty merytoryczne,

¹ Zawiadomienia określa Pisarek jako równoważniki zdania, których „nie sposób jednoznacznie uzupełnić formą osobową czasownika” (s. 20). Pełniej i znacznie precyzyjniej wyjaśnia to pojęcie w art. *Tajemnice nagłówek prasowych*, „Język polski. Poprawność — piękno — ochrona”, Bydgoszcz 1969, s. 64—65.

wiodący tak się w naszym życiu upowszechnił, że próba wyrugowania go z języka polskiego byłaby typową walką z wiatrakami. Trzeba jedynie przestrzegać przed jego nadużywaniem, tzn. stosowaniem w nieodpowiednich kontekstach.

Opisując różnicowanie języków, przedstawia autor trzy różne klasyfikacje języków świata oparte na trzech różnych kryteriach: pochodzenia, wspólnoty cywilizacyjnej i podobieństwa gramatyki. Szczegółowo omawia, naturalnie, język polski. Zwraca przy tym uwagę także na różne odmiany terytorialne, zawodowe i środowiskowe języka narodowego. W. Pisarek protestuje przeciwko używanym często określeniom: *język prasy, styl prasy*. Argumentuje to następująco: „Opublikowanie wypowiedzi w dzienniku lub czasopiśmie nie jest wyróżnikiem wystarczającym, aby uznać ją za przykład realizacji jednej odmiany stylistycznej języka... Z tych względów lepiej nie mówić ani o języku czy też stylu prasy, ani o języku czy stylu dziennikarskim, by nie sugerować tymi nazwami, że stanowi on jakąś względnie jednolitą odmianę języka ogólnego. Dlatego w dalszym ciągu będziemy mówić o języku w prasie, pamiętając, że na niego składają się różne style właściwe różnym gatunkom wypowiedzi dziennikarskich” (s. 122). Język w prasie pełni, zdaniem autora, trzy główne funkcje społeczne: komunikatywną, ekspresywną, impresywną.

Część druga „Retoryki dziennikarskiej” jest logiczną konsekwencją pierwszej — radzi, jak używać opisanych poprzednio środków językowych, by „wypowiedź skutecznie oddziaływała na czytelnika” (s. 8). Jeżeli założymy, że na powstanie wypowiedzi prasowej składają się trzy rodzaje czynności: 1) gromadzenie informacji o faktach; 2) elekcjonowanie i porządkowanie tych informacji oraz wiązanie i ocena faktów; 3) pisanie — to autor zajmuje się tylko fazą trzecią. W. Pisarek, jak to już wielokrotnie podkreślałem, wychodzi z pozycji pragmatycznych: „Skuteczność prasowego pisarstwa jest tym bardziej prawdopodobna [czy jest to najszcześniejsze wyrażenie?], im lepiej uświadamiamy sobie, dla kogo piszemy, co piszemy i po co” (s. 166—7). Toteż w kolejnych czterech rozdziałach próbuje dać odpowiedź na cztery pytania: 1) Jak pisać interesująco? 2) Jak pisać zrozumiale? 3) Jak pisać poprawnie? 4) Jak pisać przekonująco? Porusza w nich zagadnienia najrozmaitsze. Wszystkie one jednak — i to jest niewątpliwą zaletą książki — łączą się ściśle z konkretną pracą dziennikarza, uprzedzając go o trudnościach, które może on ewentualnie napotkać. Tak więc mówi się tu o wyglądzie zewnętrznym tekstu (podział na akapity i ich długość, ustępy, śródtytuły, graficzna forma dialogów) i jego wpływie na rozkład treści. Uwzględnia się przy tym rodzaje wypowiedzi dziennikarskich — autor trzyma się na ogół podziału na informacje i publicystykę. Ciekawe i pożyteczne są uwagi o nagłówkach prasowych², owych „oknach wystawowych wypowiedzi”, oraz o zawartości początku wypowiedzi. Wszystko po to, by czytelnika zaciekawić, zainteresować, zaintrygować, a w konsekwencji skłonić do przeczytania tekstu. Opierając się na wynikach badań odbioru prasy w różnych krajach, zachęca W. Pisarek do pisania na tematy, które ludzi szczególnie interesują (np. większe zainteresowanie konkretnymi ludźmi niż abstrakcyjnymi ideami).

W. Pisarek omawia środki językowe, dzięki którym język wypowiedzi prasowej jest obrazowy, plastyczny, żywy, pełen dynamizmu. Z emfazą głosi np. chwałę czasownika, naturalnie tego dobrego, „pełnokrwistego”: „Taki czasownik dobry jest na wszystko. On uchroni tekst przed nudą, abstrakcyjnością i kancelaryjnością... on ożywi wypowiedź... on wreszcie uratuje nasz tekst przed niezrozumiałością...” (s. 192).

Niezmiernie istotną dla pracy dziennikarza jest zrozumiałość jego wypowiedzi. Mówi o niej Pisarek, że „jest jednym z najważniejszych kryteriów doskonałości dziennikarskiego pisarstwa” (s. 199—200). Obecny stan naszej prasy jest bowiem

² Szczegółowo zajmuje się autor tą kwestią w osobnej książce: „Poznać prasę po nagłówkach!”, Kraków 1967.

w tym względzie wysoce niezadowolający. „Jestem głęboko przekonany, a utwierdzają mnie w tym przekonaniu wyniki wielu różnych badań, że większość wypowiedzi prasowych w naszych dziennikach i tygodnikach ma formę zbyt trudną. Ogranicza to wydatnie ich poczytność i skuteczność oddziaływania” (s. 200). Na konkretnych przykładach pokazuje autor, co tej zrozumiałości szkodzi najbardziej; daje jednocześnie wzory pozytywne. Układa w związku z tym („dla igraszki”, jak pisze, ale nie tylko o zabawę tu chodzi) „listę siedmiu grzechów głównych przeciw poczytności”: 1) specjalistyczność, 2) terminologiczność, 3) abstrakcyjność, 4) wyszukane słownictwo, 5) zapożyczone słownictwo, 6) skomplikowanie składniowe, 7) nudność (s. 215). Ciekawą propozycją jest opracowana przez W. Pisarkę technika mierzenia zrozumiałości tekstów polskich³, umożliwiająca „przybliżoną, ale obiektywną ocenę lub samoocenę stopnia trudności napisanego tekstu” (s. 217).

Na poprawność języka patrzy W. Pisarek z punktu widzenia troski o skuteczność wypowiedzi prasowej. Toteż o kryteriach poprawności językowej wspomina tylko mimochodem, nie przywiązując do żadnego z nich większej wagi. I chociaż niektórzy mogą mieć co do tego zastrzeżenia, wypada się zgodzić z Pisarkiem, że „przynajmniej z punktu widzenia sprawności porozumiewania się trzeba przyjąć, że błędne i niepoprawne w tekście jest wszystko to i tylko to, co jest nieskuteczne” (s. 228).

Każdy rozdział kończy się krótkim podsumowaniem (*Do zapamiętania*), zawierającym w formie kategoriycznych zaleceń najważniejsze konkluzje autora. W podręczniku takie *résumé* jest niewątpliwie pożyteczne.

Wydaje mi się, że autor — najprawdopodobniej pod wpływem źle ukierunkowanej swady piśarskiej — wygłasza niekiedy sądy co najmniej dyskusyjne (z różnych zresztą względów). Np.: „Każdy człowiek i każdy naród ma taki język, na jaki zasługuje” (s. 225) albo: „Nie ma również w języku ogólnym zjawiska szablonowości [...]” (s. 100); albo: „Dziennikarze nie tworzą faktów, lecz zdania, które się składają na teksty prasowe” (s. 9).

Za zakończenie jeszcze refleksja ogólna dotycząca warstwy stylistycznej książki. Odniosłem wrażenie, że jest ona trochę „przegadana”. Autor mógł przekazać z powodzeniem tę samą treść w sposób równie komunikatywny za pomocą mniejszej liczby słów. A przecież podręcznik im jest krótszy, tym lepiej. Łączy się to w pewnym stopniu z rażącą mnie trochę inną cechą jego stylu, którą — z braku odpowiedniego terminu — nazwałbym kokieterystością. Ale to mogą być odczucia indywidualne. Wiąże się to i z tym, że Pisarek w znacznym stopniu swoją książkę beletryzuje. A w pracy, która jest po trosze i podręcznikiem, i wydawnictwem poprawnościowym, musi to wywoływać także pewne skutki negatywne. Ma się przede wszystkim wrażenie, że nie docenia on poziomu intelektualnego potencjalnych czytelników⁴.

Wszystkie powyższe uwagi krytyczne mają jednak charakter szczegółowy i nie mogą przesłonić zalet „Retoryki dziennikarskiej”. Jest to książka bardzo na czasie, napisana ze swadą. Nie ulega też wątpliwości, że prace takie są pożyteczne i potrzebne.

Jerzy Podracki

³ Technikę tę dokładnie opisuje i uzasadnia artykuł W. Pisarkę pt. *Jak mierzyć zrozumiałość tekstu?*, „Zeszyty Prasoznawcze”, 1969, nr 4.

⁴ Potwierdza to także Ibis w swoim felietonie: „Z.W.”, nr 32, 7.II.71 r.

WITOLD GAWDZIK (PROFESOR PRZECINEK): GRAMATYKA NA WESOŁO, WARSZAWA, WYD. I—1969, WYD. II—1971, INSTYTUT WYDAWNICZY „PAX”, S. 313, CENA ZŁ 40.—; ORTOGRAFIA NA WESOŁO, WARSZAWA, WYD. I—1971, INSTYTUT WYDAWNICZY „PAX”, S. 167, CENA ZŁ 35.—

Lubelski polonista i literat, Witold Gawdzik, wpadł kilka lat temu na pomysł bardzo szczęśliwy, choć bynajmniej nie łatwy do zrealizowania: opracować kurs gramatyki i ortografii w formie nie tylko przystępnych, ale i atrakcyjnych gawęd. Ukazywały się one, podpisywane dowcipnym pseudonimem „Profesor Przecinek”, przez kilka lat na łamach „Słowa Powszechnego”. Obecnie, odpowiednio przekształcone, wyszły w formie książkowej (najpierw — w r. 1969 — „Gramatyka na wesoło”; w dwa lata później — „Ortografia na wesoło”).

Gawędy Profesora Przecinka w „Słowie Powszechnym” były przeznaczone dla dzieci w wieku szkolnym (mam na myśli oczywiście szkołę podstawową). Książki mają szerszy adres czytelniczy. Autor, jak sam powiada, pisał je „z myślą przede wszystkim o tych Czytelnikach, którzy odczuwają podstawowe braki w zakresie znajomości ojczystego języka [? — Dlaczego nie: *języka ojczystego*], a jednocześnie są za mało cierpliwi, by studiować poważne podręczniki”.

Wydaje mi się, że to rozszerzenie adresu czytelniczego obu książek nie jest szczególnie szczęśliwym pomysłem — tym bardziej że zostało przeprowadzone raczej formalnie. Sposób traktowania materiału nie uległ poważniejszym zmianom: książki w dalszym ciągu odpowiadają przede wszystkim potrzebom i zainteresowaniom młodych czytelników, stały się tylko miejscami za trudne dla nich (szczególnie „Gramatyka na wesoło”, w której np. na s. 57 jest mowa o „desygnacie nazwy”, na s. 65 o tym, że „rzeczowniki żywotne są nazwami jestestw...”).

„Gramatyka na wesoło”, rzecz naturalna, nie zawiera systematycznego wykładu tej dyscypliny. Autor słusznie ogranicza się w niej do tych zagadnień gramatycznych, które — zwłaszcza w praktyce językowej — sprawiają młodym czytelnikom najwięcej trudności i nasuwają im najwięcej wątpliwości. Często uzupełnia wiadomości gramatyczne omówieniem związanych z nimi kwestii ortograficznych, np. informacje o odmianie rzeczowników uzupełnia rozdziałkiem o pisowni *-rz*, *-ż*, *-sz* w ich wygłosie. Często też zwraca uwagę na typowe błędy językowe, którym niekiedy poświęca całe podrozdziały, np.: *O śmiesznych błędach językowych* (w rozdziale o słowotwórstwie, s. 195—204) i *O śmiesznych błędach składniowych* (s. 242—244). Zamknięciem książki jest rozdział pt.: *Zwięzłe wiadomości*, który stanowi syntetyczne ujęcie kursu gramatyki mniej więcej w zakresie materiału przetwarzanego w szkołach średnich ogólnokształcących, uzupełniony informacjami poprawnościowymi i pewnymi elementami słownika pojęć gramatycznych.

Dobór materiału w „Gramatyce na wesoło” wydaje się na ogół trafny. Można by się oczywiście spierać o to, czy np. nie należało w rozdziałach *O częściach mowy* i *O pochodzeniu i budowie słowotwórczej wyrazów* uwzględnić kwestii skrótowców oraz nazwisk i tytułów zawodowych kobiet, ale tego rodzaju spory są nieuniknione wszędzie tam, gdzie się ma do czynienia z wyborem zagadnień: prawie każdy autor kieruje się w takim wypadku odmiennymi kryteriami.

Tytuł książki „Gramatyka na wesoło” sugeruje urozmaicony i atrakcyjny sposób ujęcia materiału. Jak autor wyjaśnił w przedmowie, chodziło mu o to, by „potraktować naukę zasad pisowni i gramatyki jako miłą, a zarazem pożyteczną zabawę, jako coś w rodzaju rozrywki umysłowej”. Temu założeniu sprostał w zupełności. Książka jest napisana nie tylko jasno i przystępnie, ale i dowcipnie, wykład przeplatany różnego rodzaju zagadkami, łamigłówkami, kalamburami, zawsze pozostającymi w związku z omawianym materiałem ortograficznym lub gramatycznym. Miejsce suchych reguł często zajmują dowcipne, łatwe do zapamiętania wierszyki, np.:

Dać by, wzięto by — to rozstaw,
Lecz pisz jako jedno słowo:
Móglby, szliby. Sprawa prosta:
Łącz by z formą osobową.

albo:

Gdyby ktoś zapytał,
Powiedz bez wahania:
Ile w zdaniu pytań,
Tyle części zdania.

Ten chwyt metodyczny, nawiązujący do wierszy mnemotechnicznych, które za moich szkolnych lat ułatwiały przy nauce gramatyki łacińskiej wykucie reguł, a zwłaszcza wyjątków od nich, wydaje mi się bardzo szczęśliwy. Zresztą nie brak w książce i traktowanych bardziej „na poważnie” ćwiczeń ortograficznych i gramatycznych, opatrzonych dokładnymi wskazówkami ułatwiającymi ich wykonanie.

Sporo też jest w „Gramatyce na wesoło” wskazówek metodycznych, które ułatwiają zrozumienie zawartego w niej materiału. Należy do nich m.in. dowcipna „ankieta personalna” wyrazów, w której danym osobistym odpowiadają cechy gramatyczne pozwalające podzielić te wyrazy na różne gatunki, czyli... części mowy (s. 40—42). Interesująca jest też metoda uczenia się części zdania za pomocą specjalnych kart pełniących funkcję maszyny-egzaminatora (s. 216—220). Atrakcją dla młodych czytelników stanowią dowcipne rysunki Jerzego Flisaka.

Warto nadmienić, że w „Gramatyce na wesoło” można znaleźć — pomimo jej popularnego charakteru — pewne próby nowego spojrzenia na niektóre kwestie gramatyczne. Np. Autor definiuje imiona jako „wszelkie wyrazy dające się zastąpić zamkiem” (s. 46). Zgodnie z tym uważa za imiona rzeczowniki, przymiotniki, liczebniki i przysłówki, a zaimki — stosownie do ich nazwy — za „wyrazy zastępujące imiona”. Taka definicja może budzić sprzeciw jako zbyt dowolna i ogólnikowa, ale jest przydatna w praktyce. Interesująca — i chyba słuszna — jest też definicja wyrażenia przyimkowego: „Jest to [...] wyraz złożony, zawierający oprócz rdzennego przyimka jakiś inny składnik, np. rzeczownik, zaimek itp.” (s. 158). A zatem wyrażeniami przyimkowymi są według Gawdzika: *naprawdę, w górze, pojutrze, wskutek, zatem* itp., natomiast *toteż* — to wyrażenie zaimkowe, bo nie ma w nim przyimka. Trzecia innowacja gramatyczna to próba dokładnej repartycji użycia spójników *a* i *lecz* (s. 167—169). Według Gawdzika można ich używać zamiennie tylko wówczas, gdy chodzi o uwydatnienie braku oczekiwanego skutku (*nie mieli już sił, lecz jeszcze szli*: albo: *nie mieli już sił, a jeszcze szli*).

„Gramatyka na wesoło” nasuwa stosunkowo niewiele uwag krytycznych. Pierwsza wątpliwość dotyczy układu książki. Nie wiem, czy autor postąpił słusznie nie zachowując tradycyjnego porządku treści w podręcznikach gramatyki, lecz omawiając zagadnienia słowotwórcze dopiero po fleksyjnych, a informacje o akcencie doczepiając do rozdziału o składni. Wydaje mi się też, że świetne — z nielicznymi wyjątkami (np. schemat narządów mowy na s. 27, w którym nie zaznaczono wiązadeł i nagłośni, pomimo że jest o nich mowa na poprzedniej stronie) — rysunki Flisaka powinny być jeszcze bardziej związane z tekstem i w wielu wypadkach opatrzone krótkimi podpisami, wyjaśniającymi ich znaczenie. Pod tym bowiem względem ustępują rysunkom Mikołaja Portusa w podręczniku Przyłubskich „Język polski na co dzień”. Niewłaściwe też jest, z punktu widzenia dydaktyki, zamieszczanie rysunków, na których widnieją wyrazy napisane błędnie (zob. *jezd* i *warjad* na s. 26). Prowadzi to bowiem do utrwalania się błędnych form w pamięci czytelników.

Dalsze wątpliwości wiążą się ze scharakteryzowanymi już poprzednio innowa-

cjami gramatycznymi. Chodzi mi o to, że w poradniku gramatycznym dla młodzieży należy chyba — ze względów dydaktycznych i wychowawczych — raczej unikać wszystkiego, co koliduje z ustaleniami zawartymi w podręcznikach. Nie powinno też być w takiej książce skierowanych pod adresem autorów podręczników i językoznawców uwag krytycznych, takich jak np.: „[...] Sprawa ta [chodzi o definicję wyrażenia przyimkowego] bywa gmatwana nawet przez autorów podręczników [...]” (s. 158). Albo: „[...] cała Polska, jak długa i szeroka, błędnie pisze nazwę górniczego święta i — co dziwne — nikt [...] przez całe lata przeciwko temu nie protestował” (s. 187).

Następna uwaga ogólna ma raczej charakter postulatu. Proponuję, by w następnym wydaniu „Gramatyki na wesoło”, na które z pewnością niedługo trzeba będzie czekać, wydzielić z rozdziału pt.: *Zwięzłe wiadomości* zawarte w nich elementy słownika pojęć gramatycznych, odpowiednio uzupełnić i zamieścić na końcu książki w postaci takiego właśnie słownika.

Z kolei kilka uwag szczegółowych. W rozdziale I autor niesłusznie definiuje spółgłoskę jako „głoskę niesamodzielną, wymawianą z obcym pogłosem” (s. 34). Wystarczy wymówić *pst!*, aby się przekonać, że tak nie jest. W książce dla młodzieży byłoby najpraktyczniej oprzeć rozróżnianie samogłosek od spółgłosek na zasadzie zgłoskotwórczości. W rozdziale II jest bezpodstawnie potępiona forma: *ta rodzynka* (s. 79 — por. *Słownik języka polskiego*, t. VII). W tymże rozdziale, omawiając pisownię przymiotnikowych nazw krain (s. 89), należało wyjaśnić, dlaczego piszemy *ziemia krakowska*, ale *Ziemia Lubuska*. W rozdziale III autor błędnie wprowadza termin *laser* od nazwiska wynalazcy. W rzeczywistości jest to skrótowiec, utworzony z inicjałów angielskiej nazwy: *ligt emission by stimulated emission of radiation* (podobnie jak *radar* = *radio detecting and ranging*). W *Zwięzłych wiadomościach* niesłusznie podano jako jedyne poprawne formy mianownika l. poj. *klusek* i — drugi raz — *rodzynek* (s. 264). Oba przytoczone rzeczowniki są także w powszechnym użyciu jako żeńskie (*kluska* i *rodzynka*) i takie ich formy ogólnie się uważa za równouprawnione z męskimi.

Przechodzę do omawiania „Ortografii na wesoło”. Zakres zawartego w niej materiału ortograficznego odpowiada mniej więcej temu, którego opanowanie przez uczniów przewiduje program szkoły podstawowej; pominięte są niektóre z zagadnień, uwzględnione już w „Gramatyce na wesoło”, jak np. pisownia przymiotników dzierżawczych i jakościowych, przyimków złożonych i wyrażen przyimkowych itp.

W ujęciu materiału autor kładzie jeszcze większy nacisk niż w „Gramatyce na wesoło” na to, by było ono interesujące, a nawet atrakcyjne, stara się — z powodzeniem — przekształcić naukę pisowni „w zabawę zbliżoną do rozrywek umysłowych”. Służą temu najrozmaitsze rodzaje nadszwyczej dowcipnie pomyślanych ćwiczeń, jeszcze bardziej urozmaiconych niż w poprzedniej książce. Są to m.in. teksty z lukami, ćwiczenia ortograficzno-redakcyjne, karty do „gier ortograficznych”, rysunki Flisaka, niekiedy nawiązujące do cech wizualnych desygnatów wyrazów, których pisownię ma się utrwalić („wyrazy, w których siedzi coś okrągłego” jako przykłady na pisownię przez *ó*), bardzo dużo nadszwyczej pomysłowych wierszyków mnemotechnicznych.

Zasady stanowią w „Ortografii na wesoło” tylko niezbędne uzupełnienie ćwiczeń. Warto nadmienić, że autor niekiedy wprowadza reguły własnego pomysłu, nieścisłe, ale ułatwiające zapamiętanie pisowni objętych nimi wyrazów. Na przykład stwierdza na s. 85, że samo *h* lubi „hałaśliwe” słowa, takie jak *huk*, *harmider*, *hałas* itp., a na s. 86, że przez *h* piszemy „pewne «roztargnione» słowa, które czasem gubią tę literę. Są to: *Hanna*, *harbuz*, *harfa*, *Hindus* (*Anna*, *arbuz*, *arfa*, *Indus*)”.

Podobnie jak w „Gramatyce na wesoło”, w „Ortografii na wesoło” trafiają się zasady odbiegające od tych, które oficjalnie obowiązują. Na przykład inne niż

w „Zasadach pisowni” Jodłowskiego i Taszyckiego są w książce Gawdzika wskazówki normujące pisownię nazw samochodów. Wprawdzie bowiem Gawdzik zaleca (na s. 130) pisać takie nazwy małą literą, „bo takich samych warszaw czy syrenek są tysiące”, ale czyni wyjątek dla nazw marek samochodów, które każe pisać wielką literą, np.: „Na naszym podwórku stoją trzy samochody marki «Warszawa»”. Konsekwentnie dopuszcza też pisownię nazw samochodów wielką literą w wypowiedziach typu: „Wczoraj «Żuk» zderzył się z «Komarem» rozbijając go doszczętnie” (bo „wyraz *Żuk* jest tu skrótem nazwy: *samochód marki «Żuk»*”).

Tekst „Ortografii na wesoło” uzupełniają materiały pomocnicze, na które się składają: zestawienia wyrazów do nauki pisowni metodą wzrokową (szkoda, że w zakresie pisowni rozdzielnej i łącznej ograniczone do pisowni partykuły *nie* z różnymi częściami mowy i pomijające zagadnienia pisowni wielką lub małą literą). Zamykają książkę wskazówki stanowiące klucz do ćwiczeń i pewne dodatkowe wyjaśnienia.

Podobnie jak „Gramatyka na wesoło”, druga książka Gawdzika nasuwa niewiele uwag krytycznych. Są one w zasadzie tego samego rodzaju, nie będą ich więc powtarzać. Zaznaczę tylko, że wprowadzony przez autora termin „ó nieobjaśnione, ż nieobjaśnione” itd. nie wydaje mi się najszcześniejszy.

Pozostaje mi spełnić miły obowiązek i pogratulować autorowi dwóch ze wszech miar udanych, nadzwyczaj pożytecznych książek, a wydawcy ich pięknej szaty edytorskiej. No i zaproponować uzupełnienie „Gramatyki na wesoło” i „Ortografii na wesoło” podobnie ujętą książką poświęconą interpunkcji.

Witold Kocharński

R. S. GILARIEWSKIJ, B. A. STAROSTIN: *INOSTRANNYJE IMIENA I NAZWANIJA W RUSSKOM TIEKSTIE. SPRAWOCZNIK. IZDATIELSTWO „MIEZDUNARODNYJE OTNOSZENIJA”, MOSKWA 1969, S. 213.*

Wymieniony podręcznik zawiera przepisy transkrypcji na język rosyjski nazw własnych 18 języków Europy. Uwzględniono języki: bułgarski (a więc język posługujący się alfabetem cyrylicy), czeski, polski, serbsko-chorwacki (z alfabetem cyrylicy i łacińskim), słowacki; angielski, duński, holenderski, niemiecki, norweski, szwedzki; francuski, hiszpański, portugalski (z jego odmianą brazylijską; w przykładach uwzględniono głównie nazwy właśnie brazylijskie) rumuński, włoski; fiński, węgierski. Zwraca uwagę brak języka greckiego, posługującego się alfabetem innym niż łaciński i cyrylicy.

Podręcznik oparto na doświadczeniach autorów z ich pracy we Wszechzwiązkowej Państwowej Bibliotece Literatury Obcej i wyzyskano odpowiednią literaturę (6 pozycji wykazanych na końcu książki). Ogólna redakcja należała do Rudżero Gilariewskiego, który opracował też 6 rozdziałów (= tyleż języków, wśród nich polski); Boris Starostin opracował rozdział wstępny i 12 rozdziałów szczegółowych (= tyleż języków). Autorzy korzystali z konsultacji językoznawcy, A. W. Supieranskiej¹. W przedmowie piszą, że podręcznik ich przeznaczony jest dla dziennikarzy, dyplomatów, pisarzy, tłumaczy, redaktorów, bibliografów i innych osób stykających się z transkrypcją.

¹ W wykazie literatury wykazano dwie prace A. W. Supieranskiej z zakresu transkrypcji. Zauważmy, że napisała ona więcej takich prac; cytuje je L. Piróg w artykule: *K woprosu o transliteracii polskich sobiestwiennych imien w russkom jazykie*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne — Filologia Rosyjska”, z. 1, 1967, s. 107 (podręcznik Gilariewskiego i Starostina oddano do drukarni w czerwcu 1967 r., autorzy nie mogli więc wyzyskać wymienionej pracy polskiej).

Rozdział wstępny (s. 3-21) zawiera najpierw ogólne uwagi o sposobach oddawania obcych propriów w tekstach rosyjskich (s. 3—5) i omówienie zakresu stosowania transkrypcji (s. 5—10). Podano tutaj, że dotyczy ona antroponimów, zoonimów (kliczki żywotnych), nazw geograficznych, astronimów², nazw pojazdów (okreśłów, samolotów, statków kosmicznych itp.), nazw przedsiębiorstw i organizacji, tytułów gazet, periodyków i utworów (artykułów, książek i innych rodzajów publikacji, dzieł muzycznych i dramatycznych, filmów)³, wreszcie innych nazw, których nie można zaliczyć do żadnych z powyższych grup, jak np. znaków firmowych („znajdujących się na granicy między kategorią nazw własnych i terminów specjalnych” — jak wyjaśniono na s. 9)⁴. Następny podrozdział zajmuje się trudnościami w transkrypcji (s. 10—11; tu podano np., że angielskie nazwisko *Galsworthy* można oddać w rosyjskim 72 wariantami transkrypcyjnymi; w takich więc wypadkach idzie o wybór wariantu optymalnego, jeśli użyjemy modnej terminologii). Ostatni podrozdział rozdziału wstępnego informuje, jak się posługiwać podręcznikiem (s. 12—21).

Główny zrąb publikacji składa się z 18 rozdziałów poświęconych transkrypcji nazw poszczególnych języków (kolejność języków alfabetyczna, od angielskiego do szwedzkiego). Największy jest oczywiście rozdział angielski: liczy 44 stronic; wiadomo przecież, jak skomplikowane są stosunki w angielskiej pisowni, jak bardzo współczesnej wymowie nie odpowiada tam grafika⁵. Na drugim miejscu pod względem objętości stoi rozdział francuski: liczy 15 stronic.

Omówienie transkrypcji nazw polskich zajmuje niecałe 8 stronic. Po wstępnym stwierdzeniu, że oddawanie tych nazw w pisowni języka rosyjskiego nie jest trudne, powiedziano (s. 132): „Nazwiska, a także nazwy geograficzne, zakończone na *-ski* (*-ska*), *-cki* (*-cka*), oddaje się w języku rosyjskim odpowiednio z końcówkami: *-ский* (*-ская*), *-цкий* (*-цкая*)”. Objęcie tą informacją nazw geograficznych jest nieporozumieniem, nie wyjaśniono przy tym, co tu należy rozumieć przez „zakończenie” („okonczenie”). Przecież *-ski* w n.o. *Kowalski*, *Łaski* itd. — to nie to samo, co grupa *-ski* w n.m. *Laski* itp., nazwy miejscowej nie można oddać przez *Ляский*, musi być *Ляску*. Albo n.m. *Chlewiska*, *Karaska*, *Kapuściska*, *Pobiedziska* itp.: w transkrypcji nie mogą one mieć na końcu *-ская*. Nie każdy użytkownik omawianego podręcznika zna język polski i orientuje się w jego morfologii, w słowotwórstwie nazw polskich; nie musi wiedzieć, że n.o. *Kowalski* to ostatecznie przymiotnik, w którego podstawie jest ap. *kowal* (a więc *-ski* jest tu formantem), gdy n.m. *Laski* pochodzi od ap. *laski*, pluralnej formy albo rzecz. *lasek* «mały las», albo *laska* «kij na końcu zagięty, służący do podpierania się»⁶ (a więc *-ski* nie jest tutaj żadnym morfemem). Albo np. n.m. *Zaluski* (nazwa odosobowa, pluralna): nie może być ona oddawana

² Według propozycji M. Karasia (*W sprawie polskiej terminologii onomastycznej*, „Onomastica” R. 13: 1968): *nazwy kosmiczne* (poz. 25). W omawianym podręczniku nazwa działu nazewnictwa: *astronimija*. Por. moją notatkę: *Trzy wieki onomastyki Księżyca*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, R. 12: 1967, s. 189.

³ W związku z tym przypomnieć należy pracę W. Pisarka: *Tytuł utworu swoją nazwą własną*, „Zeszyty Naukowe WSP w Katowicach — Prace Językoznawcze”, [z.] 3, 1966, s. 67—81 (por. tegoż: *Tajemnice nagłówków prasowych*, w: „Język polski. Poprawność — piękno — ochrona”, Bydgoszcz 1969, s. 60—61).

⁴ Por. W. A. Moskwicz: *Towarnyje znaki*, „Onomastika”. Inst. Jazykoznanija AN SSSR, Moskwa 1969, s. 251—259.

⁵ Nie można się tu powstrzymać od refleksji: a Polacy tak bardzo narzekają na swoją ortografię, że taka trudna!

⁶ Drugi z tych desygnatów, a dokładniej «laska pomalowana na białe, używana przez ociemniałych przy samodzielnym chodzeniu», mamy w wypadku *Lasek* pod Warszawą (na skraju Puszczy Kampinoskiej). *Laski* może być też nazwą rodową, przekształconą z nazwy patronimicznej *Laskowice* (zob. A. Wolff: *Nazwy miejscowe na Mazowszu*, „Onomastica”, R. 1: 1956, s. 111; H. Górnowicz: „Rodowe nazwy miejscowe Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza”, Gdańsk 1968, s. 156).

jako *Залуский*. A przecież taką transkrypcję nakazuje cytowany przepis, nie ograniczony (także i dalej) żadnymi zastrzeżeniami.

Może też należało ostrzec czytelnika, że w języku polskim z grupą *-ska* są również nazwiska mężczyzn, np. *Zaluska*, *Laska*, i oczywiście w transkrypcji mogą one mieć tylko postać *Залуска*, *Ласка*, gdy dopiero *Łaska* : masc. *Łaski* to *Лаская*.

Następna informacja ogólna: „Nazwiska żeńskie z końcówkami: *-owa*, *-ówna*, oznaczającymi odpowiednio żony i córki nosicieli odpowiednich nazwisk, oddaje się w języku rosyjskim bez tych końcówek, np. *Orzeszkowa* → *Ожеуко*” (s. 132). Należało tu podać formy żeńskie innego typu, mianowicie *Hoffmanowa*, *Kowalowa* → *Хофман*, *Коваль*, w tych wypadkach bowiem w transkrypcji, po odrzuceniu sufiksu *-owa*, nie może być inaczej niż właśnie tak, jak podałem (= pol. *Hoffman*, *Kowal*). Tymczasem podstawą formy *Orzeszkowa* może być nie tylko *Orzeszko*, ale także *Orzeszek*, a więc formę *Orzeszkowa* można transkrybować również jako *Ожешек*, a nie tylko jako *Ожеуко*. Zresztą należało podać też przykłady innego typu, można bowiem mieć wątpliwości, czy nie znający naszego języka potrafi np. postać *Marco-wa* sprowadzić do nazwiska *Мажец* (= *Marzec*), a nie napisze *Марц* (= *Marc*). Należało też podać przykład z *-ówna*, typu *Rodziejczówna* → *Подзевуч* i ostrzec użytkowników podręcznika, że także przy odrzucaniu tego sufiksu sprawa nazwiska podstawowego nie jest prosta, np. *Mniszkówna* → nie *Мнишук* (= *Mniszk*), lecz → *Мнишек* (= *Mniszek*), albo: *Łokietkówna* → nie *Локетк* (= *Łokietk*), lecz → *Локетек* (= *Łokietek*). Ale czy naprawdę np. córka Władysława Łokietka, Elżbieta Łokietkówna, musi w transkrypcji mieć — jak to wynika z omawianych zasad — postać *Э. Локетек*?

Podręcznik nie wspomina o sufiksach: *-yna*, *-ina* i *-anka*, *-'anka*, mających tę samą funkcję co *-owa* i *-ówna*. Ponieważ brak jest zastrzeżenia co do sufiksów dzierżawczych innych niż *-owa*, *-ówna*, można sądzić, że te inne sufiksy należy zachowywać przy transkrybowaniu. Ale może autor omawianego rozdziału po prostu sufiksy te przeoczył, zapomniał je wymienić w tymże szeregu, co *-owa*, *-ówna*. W takim wypadku można sądzić, że przy transkrybowaniu nazwisk kobiet sufiksy: *-yna*, *-ina*, *-anka*, *-'anka* należy pomijać tak samo, jak należy pomijać funkcyjnie takie same sufiksy: *-owa*, *-ówna*. Jeśli tak to wówczas należałoby wytknąć, że autor nie dał tutaj odpowiednich objaśnień. Bo czy jest możliwe, aby ktoś nie znający języka polskiego potrafił nazwiska typu *Sapieżyna*, *Puzynina*, *Makuszanka*, *Ludwiżanka* sprowadzić do postaci *Санеха*, *Пузына*, *Макух*, *Людвиг* (= *Sapiecha*, *Puzyna*, *Makuch*, *Ludwig*), a więc bez odpowiednich wskazówek mógł po odrzuceniu np. *-yna*, *-anka* dać w transkrypcji *-xa* (a nie *-ж* czy *-жа*), *-x* (a nie *-u* czy *-ua*), *-z* (a nie *-ж*)? Albo: czy potrafi poprawnie sprowadzić formę *Horowianka* do formy podstawowej?

Zwróćmy uwagę, że odnośnie do czeskich nazwisk kobiet z sufiksem *-ová* omawiany podręcznik podaje, że sufiks ten należy zachowywać, i podaje przykład: *Ho-dinová* → *Годинова* (s. 200). Uwagi na temat, czy słuszne jest pomijanie w transkrypcji rosyjskiej takich samych funkcyjnie sufiksów w polskich nazwiskach kobiet, przekraczałyby ramy niniejszego omówienia⁷.

Po informacjach dotyczących oddawania polskich nazwisk na *-ski* itp. znajduje się uwaga, że tak jak w innych językach, tak i w polskim jest pewna liczba nazw,

⁷ Przypomnę tylko zdanie prof. W. Doroszewskiego: „Rozstrzygnięcie tego, czy chcą używać sufiksu *-owa*, *-ówna* przy swoich nazwiskach, czy nie, można by było pozostawić samym kobietom, bo sprawa ich samodzielności życiowej jest ich sprawą przede wszystkim” („O kulturę słowa”, s. 671) i dopowiem: skoro Eliza *Orzeszkowa*, Maria *Rodziejczówna* itd. tak się same nazywały, skoro tylko takie formy nazwisk są na stronach tytułowych ich dzieł — należałoby to uszanować (nadto: NAD NIEMANOM OZESZKO w mowie żywej jest niekomunikatywne, podobnie jak np. MEIR EZOFOWICZ ORZESZKO).

które przy oddawaniu ich w rosyjskim transkrybuje się odstępując od prawideł⁸, np. *Kraków* → *Краков*, nie *Кракув*. Oprócz tego przykładu podano jeszcze: *Łódź*, *Sandomierz* i imię *Bazyli* → *Василий*, nie *Базыли*. Wydaje się, że należało dać kompletną listę nazw geograficznych tradycyjnie zruszczonych.

Następnie przedstawiono alfabet polski, za jednostkę graficzną przyjmując też dwuznaki i wieloznak *szcz*.

Po tej części wstępnej następuje zasadnicza część rozdziału: szczegółowe prawa transkrypcji poszczególnych jednostek graficznych z przykładami, którymi są zarówno nazwy osobowe, jak i (mniej liczne) miejscowe; w jednym wypadku jest nazwa czasopisma: „*Stolica*” → „*Столица*”. W innych rozdziałach zaznaczano, czy dana nazwa jest imieniem, nazwiskiem, nazwą geograficzną itd. W rozdziale polskim „kwalifikatory” takie podano tylko przy dwóch nazwach: przy „*Stolica*” (nazwanie żurnala) i *Mączyński* (familia).

Egzemplifikacja opracowana jest niestarannie: 1) są tutaj błędy w nazwach polskich, przy czym niektóre z tych błędów powodują „równoległe” błędy w transkrypcji; 2) podano szereg nazw niezwykłych; wprawdzie dla transkrypcji nie ma to znaczenia, transkrypcję mogą ilustrować nawet nazwy zmyślane, jednak należało zadbać o to, aby materiał egzemplifikacyjny był reprezentatywny dla nazewnictwa polskiego.

Tak więc jako przykłady na *Ć ć* podano: *Ćirić* i *Staszić*, a więc z zakończeniem typowym w nazwiskach (serbsko)chorwackich i z możliwą tylko w chorwaccyźnie grupą *Ći*. W transkrypcji ma to być: *Цирлиуь*, *Стасиуь*, a więc z *уь*, które w rzeczywistości może mieć nazwisko (niestety nie wymienione w podręczniku) *Ćwiek* → *Цвек*, gdy *Staszić* (przecież nie *Staszić!*) to *Стасиуи*, z *у* na końcu, który to przykład powinien być podany oczywiście w prawie na *C c*.

W prawie na *L l* (a dokładniej: na *Lq*) zamiast np. n.m. *Lądek* podano nazwisko *Łączyński* → *Лѣнчиньскій*. Tymczasem powinno być nazwisko *Łączyński*, jako przykład na *Ł* (z następującą nosówką *q*). Pod *Ł ł* podano tylko jeden przykład, zupełnie prosty, jeśli idzie o grupę nagłosową: *Łodyński* → *Лодыньскій*.

Imię *Jakub* podano w nieaktualnej pisowni *Jakób* (przykład na *b* i *ó*). *Olgierd* i *Chrzyciel* zniekształcono na *Olgerd* (przykład na *O*) i *Chrzyciel* (przykład na *rz*); błędy te nie powodują jednak błędów w transkrypcji (podano: *Якуб*, *Ольгерд*, *Хрицицель*).

Nazwy niezwykle: pod *C* — *Cetner*, pod *L (La)* — *Lacaz* → *Ляцаз*, pod *Rz* — *Rzytka*, pod *i* — *Perki*. Można było przecież podać: *Cegielski*, *Laskowski*, *Rzepecki*, n.m. *Kluki* lub n.o. *Żaki* (idzie o *i* na końcu). Pod *G* podano imię *Gotard*, na pewno niezwykle wśród Polaków (imię to mamy w znanej nazwie geograficznej, ale pisane inaczej: Przełęcz Świętego *Gotharda*), gdy przecież wybór jest tu olbrzymi: *Gostynin*, *Genowefa*, *Garlicki*, *Gowron*... Jedynym przykładem na *Szcz* jest *Szczawiej*, jedynym na *H* — *Huta*. Może warto było dodać *Szczepański* lub *Szczawnica*, a na *H* — *Huzarski*. Na *Dż* trudno znaleźć przykład w materiale polskim, zarówno w antroponimii, jak i w nazewnictwie geograficznym, podano więc *Dżunkowski*, znane nazwisko rosyjskie *Джунковскій*. (Z gdańskiej książki telefonicznej można by było przytoczyć nazwisko *Dżoga*).

Na końcu każdego rozdziału znajduje się słowniczek imion (w rozdziale angielskim jest też słowniczek hipokorystyków: *Aleck* → *Алек* [od *Alexander*] itd.). W rozdziale polskim wykaz taki liczy 131 imion. Wśród nich jest sporo unikatowych w Polsce, np. *Emeryk*, *Gottfryd* (→ *Готѳфруд*, taką samą postać transkrypcyjną ma podany w słowniczku niemieckim *Gottfried*), *Horacy*, *Korneliusz*. Jest też wymieniony wyżej *Gotard*. Podano imię, które nosił ojciec Josepha Conrada: *Apollo*

⁸ Uwagę tę należało umieścić nie wśród uwag wstępnych, lecz dopiero po przedstawieniu prawideł (a więc: najpierw prawidła, potem wyjątki od nich).

(a inna sprawa, że jest to forma chrzestnego imienia A. Korzeniowskiego: *Apolinary*), a nawet *Jalu*, choć w rzeczywistości jest to raczej „zawołanie” zastępujące pisarzowi Franciszkowi Kurkowi (ur. 27 II 1904) imię już od czasu przegranej przez Rosjan bitwy z Japończykami nad rzeką *Jalu* (1 V 1904), a zresztą „imię” to związane jest tylko z jednym człowiekiem i jest ono niepowtarzalne. Nieporozumieniem jest też imię *Batrośław* (→ *Баррослав*). Podano imię *Leszek*, zapomniano o imieniu *Lech*.

Sporo imion napisano błędnie: *Chrystyian*, *Friderik*, *Jeremiasz*, *Kazimerz*, *Lazarz* (po *Ksawery* a przed *Leon*, a więc nie jest to błąd druku), *Mikolaj*, *Olgerd*. Ich postacie transkrypcyjne podano poprawnie, ale nie znający imion polskich może być zdziwiony, dlaczego np. *Lazarz* → *Лазаж*, skoro według prawideł (s. 135) *La* oddaje się przez *Ля* (a więc: *Lazarz* → *Лязаж*). Błędnie podano imię *Konstanty* (= ros. *Константин*), mianowicie jako *Konstancy* → *Констанций*. Imię *Jakub* znów podano w formie *Jakób*. Dla niżej podpisanego szczególnie ciekawym błędem jest pozycja ostatnia na omawianej liście: *Zygmunt* → *Жигмунт*⁹; na drugim miejscu umieszczono wariant *Зигмунд*, ale to by odpowiadało też nie istniejącej w polszczyźnie postaci *Zygmund*.

Tak więc rozdział polski podręcznika Gilariewskiego i Starostina opracowany jest niezbyt starannie.

Zygmunt Brocki

⁹ Z jest w ruskiej postaci tego imienia (przejętego ze stpol. *Zygmunt*, o czym zob. S. Urbańczyk: *Językowa i kulturalna przeszłość imienia „Zygmunt”*, w: „W służbie nauce i szkole”, Warszawa 1970, s. 301–305).

XXX ZJAZD POLSKIEGO TOWARZYSTWA JĘZYKOZNAWCZEGO

KRAKÓW, 23—24 KWIETNIA 1971 R.

Tegoroczny, XXX z kolei, Zjazd PTJ zorganizowany został pod znakiem socjolingwistyki. Aspektowi społecznemu w badaniach językoznawczych poświęcono wszystkie referaty wygłoszone w pierwszym dniu Zjazdu oraz kilka odczytów z drugiego dnia. W sumie odbyło się 14 prelekcji¹.

Przed rozpoczęciem naukowej części Zjazdu członkowie PTJ spotkali się na jego części administracyjnej, tj. na Walnym Zgromadzeniu, któremu przewodniczył prezes Towarzystwa, prof. dr S. Urbańczyk. Zebrani przez powstanie i minutę ciszy uczcili pamięć zmarłego niedawno prof. dra Romana Ingardena. Na prezesa nowego Zarządu został wybrany nieobecny na Zjeździe prof. dr W. Doroszewski, na wiceprezesa — prof. dr F. Sławski, na sekretarza — doc. dr J. Zaleski, na członka Zarządu — doc. dr K. Polański.

W pierwszym wykładzie (*Z teorii socjolingwistyki*) prof. dr L. Zabrocki określił przedmiot badań socjolingwistycznych: socjolingwistyka zajmuje się wariantami języka uwarunkowanymi społecznie. Wyodrębnienie się grupy społecznej nie zawsze pociąga za sobą powstanie odmianki językowej, niekiedy zaś sama wspólnota językowa zdolna jest wywołać powtórne wytworzenie się wspólnoty komunikatywnej. Socjolingwistykę prof. Zabrocki uważa za marginalną dyscyplinę językoznawczą, którą można rozwijać tylko jako uzupełnienie zasadniczych badań językowych. (Jako interesujący szczegół, dotyczący popieranych ostatnio na Zachodzie kierunków naukowych, przypomnę podaną po dyskusji wzmiankę o tym, że jeden [1] instytut w Bonn otrzymał 28 milionów marek właśnie na badania socjolingwistyczne). W podobnym duchu na temat miejsca socjolingwistyki w lingwistyce wypowiedziało się paru dyskutantów, wśród nich prof. Kuryłowicz, doc. Furdal i prof. Urbańczyk. Prof. Kuryłowicz, zadając retoryczne pytania typu, czy może istnieć socjolingwistyka bez lingwistyki i odwrotnie? oraz czy można uprawiać lingwistykę pomijając socjolingwistykę? podkreślił nieodłączność językoznawstwa i socjolingwistyki, dyscypliny, którą — jak zauważył doc. Furdal — językoznawstwo zajmuje się od dawna. Prof. Urbańczyk wskazał na pewien paradoks (czy może pewną prawidłowość) w dziejach językoznawstwa: zakresy kolejno odrzucane — logika, psychologia itd. — wracają do językoznawstwa; potwierdzają to także naukowe badania socjologiczne, które bezwzględnie wymagają współdziałania językoznawców.

Doc. K. Sroka w referacie pt. *Semantyki niesaussurowskie a socjologiczny aspekt języka* przypomniał podstawy teorii lingwistycznej F. de Saussure'a, po czym przedstawił nowe koncepcje opracowane na podstawie semantyki saussurowskiej, tzn. teorię Firtha i teorię Pike'a, obie zrywające z saussurowską teorią znaku (w tym punkcie zresztą różniące się między sobą). Znamienną cechą teorii Pike'a jest jej behawioryzm, traktowanie języka jako fragmentu zachowania się człowieka. Zdaniem referenta, pożądana byłaby synteza semantyk postsaussurowskich,

¹ Wszystkie referaty będą wydrukowane w 30 numerze „Biuletynu PTJ”.

mniej wzorcowych niż semantyka F. de Saussure'a, ale obróconych ku współczesności i współcześnie przydatnych.

Doc. I. Bajerowa w referacie: *Niektóre treści i metody socjolingwistyczne w historii języka* zajęła się m.in. zmianami językowymi powodowanymi przez procesy społeczne. Dotąd zazwyczaj impulsy badawcze wychodziły od faktów językowych do socjologii, nie zaś odwrotnie. Dzisiejsze zmiany społeczne prowadzą do intelektualizacji języka, zachodzącej we wszystkich jego dziedzinach, z których na pierwszym miejscu referentka wymieniła składnię.

Dr S. Kolbuszewski usiłował rozgraniczyć zakresy etnolingwistyki, zwanej inaczej lingwistyką antropologiczną, i socjolingwistyki. Prelegent zaprezentował nam poglądy Olgi Achmanowej, Adama Schaffa i Romana Stopy oraz stosowane przez nich definicje socjolingwistyki.

O tendencjach rozwojowych współczesnej socjolingwistyki mówił mgr W. Kaniuka. Nakreślił najogólniej stan badań nad tą dyscypliną za granicą, głównie w ZSRR i NRD, oraz w Polsce, gdzie do językoznawców uwzględniających w swych pracach aspekt społeczny zaliczył W. Doroszewskiego i L. Zabrockiego. Prelegent za część socjolingwistyki uważa również dialektologię.

Doc. M. Honowska w odczycie: *Z zagadnień języka prasy* poinformowała o ośrodkach, gdzie szczególnie rozwinięte są badania prasoznawcze. Na pierwszym miejscu znajdują się Stany Zjednoczone, w krajach słowiańskich — ZSRR, po czym ČSRS i Polska. Język prasy doc. Honowska podzieliła na 3 zasadnicze typy: język informacji prasowej, język komentarzy i język reportaży. Prelegentka przedstawiła wykres wykonany w Ośrodku Badań Prasoznawczych, ukazujący frekwencję poszczególnych części mowy w odpowiednich rodzajach informacji (w wiadomościach np. najniższą frekwencję mają czasowniki, potem zaimki i przysłówki). Charakterystyczny dla języka prasy jest nadmiar derywatów przymiotnikowych i rzeczowników odsłownych (bezpośrednia przyczyna ich pojawiania się tkwi w postaci orzeczenia), czego żalonym rezultatem są takie ciągi dopełniaczy, jak choćby *zniesienie zakazu sprzedawania alkoholu* (przykład jeszcze nie rażący). Końcowe pytanie, czy rzeczywiście język prasy stanie się przekąźnikiem zmian społecznych? niektórzy z dyskutantów podjęli, ale od strony prasy, mianowicie: w jakim stopniu język prasowy może wpływać na język potoczny? Doc. Zarębina — dostrzegająca takie oddziaływanie na ludzi z tzw. awansu społecznego — w innych grupach skłonna jest je wykluczyć. Spostrzeżeniami na temat skutecznych metod docierania do mas podzielił się z nami jeden z dyskutantów, który miał okazję do porównania gadatliwości, bujności językowej Fidela Castro ze zwięzłością de Gaulle'a.

W referacie pt. *Język francuski w środowisku kanadyjskim. Stan aktualny w świetle współczesnych badań* dr J. Dąbrowska scharakteryzowała język używany obecnie w Kanadzie, od francuszczyzny europejskiej różniący się znacznie, będący kontynuacją języka francuskiego XVII w.

Dr Pfeiffer w odczycie: *Socjolingwistyka a nauczanie języków obcych* podkreślił niewątpliwy wpływ roli społecznej na sposób komunikacji. Pożądane byłoby — zdaniem referenta — wyróżnienie podstawowych struktur językowych dla wszystkich odbiorców, a potem struktur własnych dla określonych wspólnot komunikatywnych.

Dr S. Siatkowski w wykładzie o aspektach społecznych w nauczaniu języków obcych podał podstawy, na których powinna się opierać metodyka nauczania języków obcych. Są to podstawy lingwistyczne, literaturoznawcze, religioznawcze, psychologiczne, pedagogiczne i socjologiczne, występujące łącznie jako zwarta całość. Socjologia w nauce języków obcych, dyscyplina, której dynamiczny rozwój dr Siatkowski już przewiduje, faktycznie jeszcze nie istnieje. W dyskusji prof. Zabrocki poruszył sprawę dostępu do informacji ogólnościowej, co jest osiągalne

tylko za pośrednictwem języków obcych. Dr Perczyńska wskazała na konieczność podniesienia poziomu znajomości języków obcych, poziom ten bowiem jest niski, o czym świadczą niezmiennie błędne obcojęzyczne informacje podawane przez stewardessy na naszym lotnisku.

Doc. S. Pieczara omawiając zanikanie gwary w Budzowej (wsi znajdującej się na pograniczu Podhala) ukazał socjalne podłoże tego zjawiska.

Doc. B. Lindert przedstawiła wpływy mazowieckie w polszczyźnie na początku XVII w. — na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Za materiał do tych badań posłużył zabytek XVII-wieczny „Dyskurs nabożny” Radziwiłła.

Mgr G. Walczak w odczycie: *O perintegracji syntaktycznej* zajął się spójnikiem *dlatego* jako wykładnikiem relacji międzywyrazowych. *Dlatego* może występować jako spójnik wynikowy, przyczynowy, może także przejść do zespolenia podrzędnego, np. *Pójdę tam, dlatego że tak chcę*, i ten właśnie typ jest typem perintegracyjnym, ponieważ dokonała się w nim absorpcja składników zespolenia. Następtwem tej perintegracji bywa modyfikacja stylistycznosciennowa wypowiedzi.

Następny odczyt, doc. A. Bogusławskiego, dotyczył relacji kategorii stylistycznych. Doc. Bogusławski przedstawił na schemacie siatkę różnych możliwych zależności stylistycznych (podstawowe to motywacja = zależności celowościowe i determinacja = zależności przyczynowe), traktując każde wypowiedzenie jako akt adaptacji do sytuacji, czyli badając relacje między nadawcą i wypowiedzią językową.

Ostatni odczyt, *Z zagadnień semantyki językoznawczej*, wygłosił mgr J. Wierchowski.

W referatach poświęconych socjolingwistyce sprawy znane już od dawna pojawiły się w świeżej terminologii. Zadziwiające, że referenci, tak często powołujący się na prace autorów zagranicznych, w większości nie dostrzegali osiągnięć polskiej myśli socjolingwistycznej, która — mimo że nie pod tak szumną nazwą — to przecież rozwija się od lat. Żeby się o tym przekonać, wystarczyłoby przejrzeć bibliografię prac Witolda Doroszewskiego — od wydanego w 1927 r. artykułu: *Czynnik społeczny i indywidualny w rozwoju znaczeniowym wyrazów* („*Symbolae grammaticae in honorem Joannis Rozwadowski*”, I, Kraków) aż po opublikowane niedawno „*Elementy leksykologii i semiotyki*” (PWN, Warszawa 1970).

*

W przerwach między referatami członkowie PTJ spotykali się na wspólnych herbatach, a pierwszego dnia wieczorem — zgodnie z tradycją — na bardziej uroczystym ogólnym zebraniu towarzyskim. Przyjezdni mieszkali w kilku hotelach, położonych niedaleko Oddziału PAN przy ul. Sławkowskiej, gdzie odbywał się Zjazd. Nad zakwaterowaniem czuwał dotychczasowy sekretarz PTJ, dr J. Reczek, któremu za bardzo dobre zorganizowanie pobytu w Krakowie należą się słowa podziękowania.

Magdalena Foland

ODDZIAŁ TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA W SŁUPSKU

Dnia 10 grudnia 1970 r. w Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Słupsku odbyło się zebranie organizacyjne, na którym powzięto decyzję o utworzeniu w Słupsku Oddziału Towarzystwa Kultury Języka. Na zebranie przybyli: sekretarz Zarządu Głównego

nego Towarzystwa Kultury Języka — dr Alojzy Zdaniukiewicz, pracownicy naukowo-dydaktyczni Wyższej Szkoły Nauczycielskiej, nauczyciele ze szkół ślupskich oraz studenci z miejscowej uczelni.

W pierwszej części zebrania dr Zdaniukiewicz przedstawił zebrany dzieje Towarzystwa Kultury Języka, jego podstawowe założenia organizacyjne i programowe oraz formy pracy.

W wyniku przeprowadzonych wyborów Zarząd Oddziału ukonstytuował się w następującym składzie: mgr Edward Homa — prezes, mgr Maria Borawska — wiceprezes, Helena Wiśniewska — sekretarz, mgr Danuta Grabowska — skarbnik, mgr Danuta Dymek — członek. Na przewodniczącego komisji rewizyjnej wybrano mgra Mieczysława Brodałę, na członków — Teresę Dychę i Józefa Bilińskiego. Powołano również sąd koleżeński, którego przewodniczącą została dr Anna Goreń; na członków wybrano Adelę Kulasek i Krystynę Muszyńską. Siedzibą Zarządu Oddziału jest Wyższa Szkoła Nauczycielska w Słupsku.

W drugiej części zebrania dr Alojzy Zdaniukiewicz wygłosił odczyt na temat kultury języka w szkole.

Oddział Towarzystwa Kultury Języka w Słupsku zamierza prowadzić poradnictwo językowe dla nauczycieli, instytucji społecznych i zakładów pracy. W przyjętym do realizacji planie działania przewidziane jest popularyzowanie wiedzy o języku w ramach organizowanych zebrań, odczytów, dyskusji. Jednym z podstawowych zadań Zarządu Oddziału jest współdziałanie z władzami oświatowymi w zakresie nauczania języka polskiego w szkołach wszystkich typów poprzez włączanie się do organizowanych przez ośrodki metodyczne kursów wakacyjnych, śródrocznych i konferencji przedmiotowych.

Kierownictwo Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Słupsku w pełni zaaprobowало inicjatywę powołania Oddziału TKJ i wyraziło przekonanie, że działalność Towarzystwa służyć będzie sprawie rozwoju kultury językowej zarówno wśród młodzieży studenckiej, przygotowującej się do zawodu nauczycielskiego, jak i wśród mieszkańców Słupska. Powiązanie działalności Oddziału z zamierzeniami Zakładu Filologii Polskiej przynosić będzie na pewno wzajemne korzyści obu partnerom.

Zarząd Oddziału Towarzystwa Kultury Języka w Słupsku uważa, że będzie mógł się przyczynić do podnoszenia poziomu kultury języka ojczystego wśród mieszkańców Ziemi Koszalińskiej, a zwłaszcza wśród nauczycieli i młodzieży.

Edward Homa

ODDZIAŁ TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA W PILE

W bieżącym roku zorganizowano w Pile oddział terenowy TKJ, który obecnie liczy 32 członków, reprezentujących głównie środowisko nauczycielskie. Na taki skład Oddziału wpłynął fakt, że w mieście zatrudnionych jest w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych ponad 500 nauczycieli, w tym 60 polonistów. Krąg zainteresowanych pracą Towarzystwa będzie się na pewno poszerzał, bo jego cele i formy działania wykraczają przecież poza sprawy zawodowe nauczycieli i dają okazję do intelektualnego ożywienia środowiska.

Na zebraniu inauguracyjnym sekretarz Zarządu Głównego TKJ, dr Alojzy Zdaniukiewicz, wygłosił odczyt pt. *Nauczanie gramatyki a kultura języka w szkole*. W dyskusji poruszone zostały merytoryczne i organizacyjne sprawy Towarzystwa.

Prezesem Zarządu Oddziału TKJ w Pile został mgr Jan Biel.

Jan Biel

WENN SCHON...

W artykule poświęconym sprawom informacji turystyczno-wypoczynkowej („Życie Warszawy” nr 134) czytamy:

„Należałoby przede wszystkim powiększyć liczbę tanich miejsc, pozostających w dyspozycji ośrodków informacji, rezygnując przy tym z wypożyczanych od biur podróży drogich skierowań do znanych kurortów”.

Miejmy nadzieję, że te ośrodki informują też zainteresowanego: z jakiego *banhofu* ma wyjechać oraz ile wynosi opłata za *kurtaksę*.

BRAWO!

Zamieszczona w nrze 135 „Expressu Wieczornego” recenzja z widowiska tetralnego dla młodzieży kończy się stwierdzeniem:

„Młodzi widzowie przyjmowali program z aplauzem nie szczędząc oklasków”.

Miła to wiadomość. Taką lekturę czyta się z satysfakcją pełną zadowolenia.

OZDÓBKA

W zakończeniu swego bardzo ciekawego artykułu (w nrze 300 „Expressu Wieczornego”) dotyczącego odnalezionych w magazynach Muzeum Narodowego szkiców Jacka Malczewskiego do obrazu zatytułowanego „Moja dusza” p. Halina Grubert stwierdza, iż jeden z tych szkiców przedstawia „pejzaż płaski i smutny, bez dworku, ale za to z kilkoma wertykalnymi liniami topoli, występującymi w kompozycji „Moja dusza”.

Wertykalne...

Ano — też piknie.

TAM RUSSKIJ DUCH...

Oto początek zamieszczonej w nrze 219 „Życia Warszawy” noweli Tadeusza Łopalewskiego pt. *Gospoia*:

„Po długich poszukiwaniach przez ogłoszenia i ustne rozpytywanie, gdy już zaczęliśmy tracić wszelką nadzieję, zgłosiła się kobieta w średnim, raczej *wyżej średnim* wieku”.

Niestety, pod względem polszczyzny zdanie to trudno zaliczyć do gatunku *wyżej średniego*...

Ob. Serwator

„Wydoskonalenie narodowego języka wiele pomaga do powszechnego oświecenia” — te znane a piękne i mądre słowa Jana Śniadeckiego, otwierające — jak zapewne pamiętamy — pomnikowy *Słownik języka polskiego* pod red. prof. W. Doroszewskiego, stały się z kolei mottem publikacji wielokroć skromniejszej, niemniej pożytecznej, jaką jest nowa prasowa rubryka poświęcona sprawom języka. W sposób fachowy prowadzi ją w „Dzienniku Bałtyckim” mgr Bronisław Rocławski. Pierwszy odcinek (*Język się rozwija i doskonali*, nr 45 wymienionej gazety) mówi o słownictwie, przede wszystkim o dwu monumentalnych dziełach leksykograficznych — *Słowniku Lindego* i *SJP* pod red. Doroszewskiego. Autor uświadamia czytelnikom rolę i charakter obu tych dzieł, po czym przechodzi do sprawy stałego przybywania nowych wyrazów, przypominając, że w okresie pracy nad *SJP* wyrazów takich powstało ok. 6 tys. Konieczność nieustannego rejestrowania rozwoju słownictwa jest jednym z celów postulowanego przez prof. Doroszewskiego Obserwatorium Językowego PAN. Mgr Rocławski kreśli wstępne dzieje tej rodzącej się już instytucji, której krótka „prehistoria” datuje się od 1966 r. (Kongres Kultury Polskiej). Autor wyraża pogląd, iż „dokładne i wszechstronne badania językowe” nie powinny być domeną jednego tylko środowiska, tzn. warszawskiego. Filie Obserwatorium należałoby zakładać we wszystkich akademickich ośrodkach kraju. Mówiąc *pro domo sua*, mgr Rocławski postuluje zorganizowanie w Zakładzie Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego Pracowni Leksykograficznej. Przedmiotem zainteresowań tej pracowni byłoby słownictwo morskie. Autor podkreśla, że zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju słowniki morskie jest ogromne. Obie sugestie: aby tworzone stopniowo przez prof. Doroszewskiego Obserwatorium — nazwijmy je centralnym — miało swoje filie i aby taka właśnie filialna placówka gdańska skupiła się na zagadnieniach słownictwa marynistycznego, są — jak sądzę — godne uwagi, a zarazem chlubnie świadczą o prężności nowo powstałego w Gdańsku ośrodka uniwersyteckiego.

Wymowa samogłosek to tytuł i temat odcinka z nru 63 „Dziennika Bałtyckiego” omawianej rubryki. Dla przeciętnego czytelnika wywody i prawidłowe zresztą informacje mgra Rocławskiego o idiofonach, redundancji, spektografach akustycznych oraz innych zagadnieniach lub zdobyczach współczesnej fonetyki mogą być nieco trudne. Z pewnością jednak tego typu próby popularyzacji zagadnień naukowych są chwalebne. W drugiej części felietonu czytelnicy znajdą parę konkretnych uwag o przenikaniu gwarowej wymowy samogłosek do języka ogólnego (przykłady są co prawda nieco banalne: *lyst*, *nogamy*, *mliko*, *pjuntek*). Oczywiście autor ostrzega — w trosce o jednolitość języka literackiego — przed zbyt szerszym odchyleniem od ogólnonarodowej normy, nawet jeśli chodzi o wymowę historycznie uzasadnioną, jak np. wąskie o zamiast *u*, graficznie oznaczanego literą *ó*. Jak pamiętamy, chodzi tu o dawne długie *o*.

Bliższe informacje, świadczące o wspomnianej wyżej żywotności najmłodszego z naszych uniwersytetów, znajdziemy w artykule — może cokolwiek apologetycznym, ale duma z rzeczywistych osiągnięć jest wszak nastrojem uzasadnionym — Mariana Śliwińskiego *W pracowniach gdańskich językoznawców* (nr 46 „Głosu Wy-

brzeża"). Dowiadujemy się więc, że praca wybrzeżowego¹ ośrodka językoznawczego, czyli Zakładu Języka Polskiego (Uniwersytet Gdański — Instytut Filologii Polskiej) obejmuje trzy działy: toponomastyczny (pod kierunkiem doc. dra H. Górnowicza), słowotwórczy (doc. dr B. Kreja) oraz obejmujący zagadnienia przekładu masywnego (zespółowi temu przewodzi dr L. Wierzbowski). Działalność naukowa pierwszego z tych zespołów zmierza m.in. do opracowania obszernego *Toponomasticonu Pomorza Gdańskiego* oraz *Słownika nazwisk kaszubskich*. Zespół współpracuje z historykami, etnografami i archeologami. Zespół doc. dra B. Krei postawił sobie nader ambitne zadanie opisu polskiego systemu słowotwórczego, nadto zaś zajmuje się teoretycznymi zasadami pracy nad poprawnością językową. Zespół wreszcie dra L. Wierzbowskiego, skrótowo nazwany przez autora artykułu zespołem cybernetycznym, z natury swojego przedmiotu nawiązał łączność z Instytutem Cybernetyki oraz Instytutem Telekomunikacji Politechniki Gdańskiej. M. Śliwiński podkreśla, że tego rodzaju współpraca stanowi dobry przykład urzeczywistniania wysuwanego dziś często postulatu integracji, scalania jakże szeroko rozgałęzionych dyscyplin naukowych.

*

Skoro już mowa o styku różnorodnych na pozór dziedzin nauki czy w ogóle cywilizacji, warto odnotować bardzo rzeczowo ujęty artykuł Ewy Sozańskiej pt. *Słowniki techniczne* („Przegląd Księgarski i Wydawniczy”, nr 23/24 z 1970 r.). Słownikarstwo techniczne jest terenem współpracy językoznawców (leksykografów) i specjalistów jakże licznych dziedzin nauki i techniki. Publikacje tego typu, poszukiwane przez coraz szersze kręgi czytelników, opracowuje Dział Słownictwa Wydawnictw Naukowo-Technicznych. Mając ograniczone możliwości wydawnicze i chcąc pracować najbardziej celowo i efektywnie, placówka ta rozpisała interesującą ankietę, dotyczącą stopnia zapotrzebowania na poszczególne słowniki i encyklopedie techniczne. Artykuł przedstawia wyniki tej ankiety. Okazuje się, że spośród 13 typów wydawnictw słownikowych najbardziej poszukiwanymi są: słowniki politechniczne obcojęzyczno-polskie oraz obcojęzyczno-polskie słowniki branżowe, np. chemiczny, mechaniczny, elektrotechniczny itp. Ankieta była o tyle reprezentatywna,[•] że przeprowadzono ją wśród osób należących do różnych środowisk, np. byli to naukowcy, pracownicy przemysłu, handlu zagranicznego, lektorzy wyższych szkół technicznych, tłumacze. Autorka dodaje, że — niezależnie od wyników ankiety — Dział Słownictwa WNT orientuje się, że szczególnym zainteresowaniem cieszy się wielki *Encyklopedyczny słownik techniczny*, poświęcony wyłącznie polskiej terminologii z różnych dziedzin techniki, oraz działowe (a więc specjalistyczne) słowniki wielojęzyczne, których opracowanie wymaga pokonania licznych i złożonych problemów.

Problematyka słownikarstwa technicznego — dodajmy — jest jeszcze jedną nader wyrazistą ilustracją znanej i stale aktualnej tezy prof. Doroszewskiego o organicznym związku wyrazów i rzeczy, zasobu słownego i konkretnej rzeczywistości, świata faktów. Wynikający stąd splot zagadnień (znajomość poszczególnych dziedzin życia, w danym wypadku dyscyplin techniczno-naukowych oraz znajomość funkcji języka ojczystego i języka w ogólności) poszerza się jeszcze, skoro w grę

¹ Mogłoby się zdawać, że przymiotnik *wybrzeżowy*, należący do licznego a stale rosnącego zasobu formacji z przyrostkiem *-owy*, jest najświeższego pochodzenia. Tymczasem pożyteczna i pasjonująca — jak zawsze, gdy chodzi o sprawy słownictwa — lektura *SJP* pod red. prof. W. Doroszewskiego poucza, że wyraz ten znany już był w okresie międzywojennym: cytowany w 9 tomie *Słownika* przykład użycia przymiotnika *wybrzeżowy* zaczerpnięty jest z „Wierchów”, rocznik 1938.

wchodzą opracowania dwu- lub wielojęzyczne. Świat rzeczywisty jest jeden, ale jego odbić, odzwierciedleń istnieje tyle, ile jest języków.

*

Oto parę ciekawszych pozycji, wybranych z niestrudzenie redagowanych popularnych rubryk poprawnościowych. Jan Miodek, stale wiodący swą *Rzecz o języku*, w nrze 60 wrocławskiego „Słowa Polskiego” (*Aczkołwiek i aliści Jerzego Waldorffa*) zwraca uwagę na zjawisko, znane węższemu raczej kręgowi językoznawców-praktyków, że różnice między stylem czy też językiem potocznym a książkowym szczególnie ostro zaznaczają się — jeśli chodzi o zasób wyrazów — w użyciu spójników i innych wyrazów nieodmiennych. I tak potocznemu *bo* odpowiada cała seria spójników synonimicznych *gdyż, ponieważ, bowiem, albowiem* — właściwych różnym z kolei odmianom tzw. stylu wyższego (autor używa nieco ciężkiego określenia, iż spójniki te „stoją na wyższym, niejako bardziej uroczystym szczeblu używalności”). Trafne, choć mogące zdziwić, jest przy tym spostrzeżenie red. Miodka, że ów uroczysty styl spotykamy w artykułach publicystycznych, wykładach, przemówieniach i — wypracowaniach uczniowskich. Trudno — dodam od siebie — ustalić, ile ma w tym udziału młodzieńcza chęć opisu, ile zaś błędy dydaktyczne nauczycieli polonistów; myślę oczywiście o owym zmanierowanym, wysilonym stylu, tak często charakterystycznym dla szkolnych wypracowań i wypowiedzi.

Ze szczegółików — autor chyba nie najtrafniej przeciwstawił książkowemu *aczkołwiek* rzekomo potoczne *choć*. Owo jednosylabowe *choć* również szeleści papierem, żywa mowa wybrała *choć*.

Tytuł felietonu oczywiście nawiązuje do popularnych i znakomitych często publikacji literata-muzykologa, J. Waldorffa (autor słusznie chwali żywy, prawdziwie indywidualny styl tego publicysty) i wiąże się z ogólniejszym stwierdzeniem, iż niezależnie od różnych odmian języka (mowa potoczna, język książkowy, styl uroczysty), stanowiącego niejako dobro ogólne, istnieją języki i style będące jakby własnością poszczególnych autorów, charakteryzujące ich indywidualną osobowość.

Z pokaźnego pliku felietonów Ibis *Byki i byczki* wybierzmy choćby dwa. Jeden z nich (*O elicie dla elity*, „*Życie Warszawy*”, nr 63) — na przykładzie słówka *establishment*, używanego przez niektórych publicystów — dowodnie pokazuje, że „samowystarczalność towarzyska” — jak pisze Ibis, a właściwie chodzi o zwykły snobizm zaprawiony ignorancją — jest cechą „każdej elity, nawet w tak małej grupie jak publicyści zajmujący się polityką międzynarodową”. Rzecz bowiem w tym, że znaczenie tego angielskiego wyrazu, przeniesionego do pseudowykwintnego, właśnie „elitarnego” stylu dziennikarskiego, jest niejasne dla samych publicystów. Ibis, przeprowadziwszy prywatną ankietę wśród tychże publicystów, dostał 4 różne odpowiedzi: 1) coś w rodzaju kamaryli dworskiej, 2) ekipa rządząca, 3) elita władzy, 4) elita określonej grupy społecznej. W rzeczywistości natomiast, ustalone w krajach anglosaskich znaczenie *the establishment* jest inne, jak stwierdził to Ibis, poszperawszy w słownikach: «wprowadzenie, ustalenie, osadzenie, ustanowienie» itp. I tu sedno felietonu: Ibis pisze, że sami publicyści nasi chcą narzucić wyrazowi angielskiemu nowe znaczenie, zanim jednak ono się ustali i rozpowszechni, *establishment* będzie jednym z magicznych zaklęć, niezrozumiałych dla ogółu, ale właśnie przez to podnoszących — w jakże prymitywny sposób — autorytet rzekomo wtajemniczonych, pełnych erudycji publicystów. — „Ty, stary, dobrze napisałeś! i tak mądrze!” — trafnie a zwięźle ironizuje Ibis i zgodnie ze zdrowym rozsądkiem konkluduje: skoro *establishment* ma oznaczać: «elita władzy, grupa rządząca» — „to czyż nie prościej jednak użyć któregoś z tych terminów?”. Szeroko

rozpisałem się o tym drobiazgu, bo wyraziście ilustruje on mechanizm powstawania „języka elity”, czyli pseudoelity.

W felietoniku pt. *Nowy przedmiot* (nr 90 „Ż.W.”) Ibis — z sentymentem wspominając swoje czasy studenckie (lata bezpośrednio powojenne) — oczywiście chodzi o warszawskie studia polonistyczne — z wielkim uznaniem wita pojawienie się podręcznika, o jakim w owych latach nie można jeszcze było marzyć. Osobą, o której Ibis pisze, że — kiedy prowadziła ćwiczenia językoznawcze — „człowiek nie bardzo wiedział, czy wsłuchiwać się, czy wpatrywać”... jest doc. dr H. Kurkowska, współautorka (obok doc. dr D. Buttler i dr H. Satkiewicz) tego właśnie jakże pożytecznego podręcznika „Kultura języka polskiego”, który niedawno się ukazał i szybko zniknął z półek księgarskich. Oby spełnił jak najskuteczniej swoje zadanie — nauczanie posługiwania się takim językiem, który „zaspokaja wszystkie potrzeby komunikacyjne swoich użytkowników w sposób wymagający od nich najmniejszego wysiłku”. Postulat na pozór prosty, ale właśnie „rzeczy proste — kończy Ibis — osiąga się z trudem”. Bo wysiłek, trud, który ma być oszczędzony słuchaczowi lub czytelnikowi (oni to przecież są owymi „użytkownikami języka”), musi jednak podjąć kto inny, a więc piszący lub mówiący.

*

Obok licznych wzmianek i notatek, których autorzy skarżą się na nadmiar obcych wyrazów („Dziennik Zachodni”, nr 67: *Pod włos*), na zwykłą ignorancję w sprawach ortografii, prowadzącą do tak „dowcipnych” rozwiązań jak umieszczenie na jednej z ulic Sosnowca dwu tabliczek: *Zurawia i Żorawia* („zawsze to mniej kłopotliwe niż ukończenie na kursach wieczorowych szkoły podstawowej” — uszczypliwie komentują rzecz „Szpilki”, nr 12: *Na wszystko jest rada*), to znów omawiają nie kończące się zmartwienia z użyciem wielkich i małych liter („Trybuna Opolska”, nr 67), K. Kwaśniewska-Mżyk: *Wielkie litery*) — spotykamy głosy mówiące o sprawach nieco szerszych, choć bynajmniej nie nowych. Zawsze więc np. chętnie odnotowujemy uwagi o stylu, a do takich zaliczę artykuł kpt. St. Kwiatkowskiego *Przeciw nudzie frazesów* (nr 72 „Żołnierza Wolności”). Autor, powołując się na wskazania prof. Klemensiewicza i autorów „Stylistyki polskiej” (doc. H. Kurkowska i prof. St. Skorupka), podejmuje jeszcze jeden — bo równie pożytecznych wypowiedzi pojawia się sporo — atak przeciw „drętwej mowie”, słusznie przypominając, że walka z drętwotą jest mozolna, bo o wiele „łatwiej jest operować obieganymi, wytartymi zwrotami i pojęciami, niż myśleć oryginalnie, samodzielnie”. Autor rozwija tę myśl i dochodzi do wniosków natury politycznej: przed wydarzeniami z grudnia 1970 r., kiedy to „poważne niedomagania w życiu gospodarczym przedstawiano [...] w sposób przesadnie retuszowany, odbiegający od realiów rzeczywistości [to nieco pleonastyczne wyrażenie jest niezbyt fortunate — A.S.] [...] racje były coraz bardziej kruche — no i język przemówień drętwiał, nasycił się szablonami frazeologicznymi [...]”. I jeszcze dobitniej a zarazem słusznie: „Gdzie jest miejsce na samodzielne myślenie, gdzie ceni się rozsądek i dopuszcza krytykę, tam drętwa mowa ma żywot krótki”. Kpt. Kwiatkowski nie lakieruje rzeczywistości, uskarża się, że i dziś jeszcze trafia się tzw. wodolejstwo i w działalności propagandowej zdarzają się „i tacy, którzy potrafią mówić tylko przy użyciu szablonów frazeologicznych, uciekając tym samym od życia i nurtujących audytorium problemów”. Jeśli natomiast posłuchać wypowiedzi nowego kierownictwa państwowego i partyjnego, to trudno nie zauważyć, iż ludzie ci mówią językiem żywym, swobodnym, „nie robią słownych uników” i dlatego właśnie są rozumiani, dlatego atmosfera spotkań z nimi jest szczerą. Tak oto język a nawet styl dosłownie wszystkimi niejako włóknami zrośnięty jest z pulsującym naszą krwią światem faktów, z rzeczywistością. Ważki w swej wymowie artykuł zakończony jest cytatem z prof.

Doroszewskiego, rozpoczynającym się od słów: „Posługiwanie się językiem jest jedną z form pracy. Tylko ten, kto tej pracy nie traktuje zdawkowo, nie ulega sugestiom utartych połączeń wyrazowych [...]”.

Sprawom stylu poświęcił również swoją wypowiedź H. Borek: *Dlaczego inaczej mówimy a inaczej piszemy?* (nr 3 miesięcznika „Opole”). Obficie posługując się przykładami, co uplastycznia ogólne stwierdzenia artykułu, autor kolejno omawia odrębności języka mówionego, czyli potocznego w takich dziedzinach: składnia („tok i szyk zdań bardziej swobodny”, unikanie zdań złożonych podrzędnie), słownictwo, związki frazeologiczne („w swobodnej mowie powstają ustawicznie nowe zestawienia wyrazowe [...]”). Wystarczy tu choćby śledzić ciekawy kącik w „Przekroju” *Heca heca*), synonimika (jest ona w języku potocznym bardzo rozbudowana, gdyż „służy uwydatnianiu naszej postawy uczuciowej”). Autor uzmysławia nam, że językiem potocznym posługujemy się na tle konkretnych sytuacji, tekst (tzn. wypowiedź) nie jest wówczas tworem samoistnym, jak ma się rzecz z tekstem pisanym, książkowym, „lecz stanowi komentarz do owej sytuacji”. Taki np. parowyrazowy dialog: „*Politykę*”. — *Już nie ma* — w pełni jest zrozumiała jedynie w określonej scenerii. Oczywiście chodzi o rozmowę przy kiosku z gazetami. Skróty składniowe — zdania niepełne, równoważniki zdań — przeważają właśnie w języku dialogowym, a taki głównie jest domeną potocznej odmiany ogólnonarodowej polszczyzny. W utworach literackich — dodajmy: w dobrych utworach — najłatwiej uchwycić można różnice zachodzące między ową odmianą potoczną a pisaną, często nazywaną językiem literackim, porównyując partie opisowe i dialogi. „Obie te odmiany języka — stwierdza autor — czerpią z tego samego wspólnego zasobu języka ogólnego, jednak wykorzystują go w bardzo odmienny sposób”. Myśl zrozumiała, ale ujęta nieco ryzykownie, bo zakładająca istnienie jakby trzeciego jeszcze języka, „nadjęzyka” lub „arcyjęzyka” (świadomie nawiązuję tu do modnych przed laty a raczej pustych terminów w rodzaju *arcyfonem*), podczas gdy w rzeczywistości właśnie obie te odmiany czy wersje — potoczna i literacka, mówiona i pisana — tworzą łącznie język ogólnonarodowy. Zresztą nie obawiajmy się śmiałych sformułowań. Autor przytacza jedno z nich, gdy powołując się na „Stylistykę praktyczną” A. i P. Wierzbickich pisze o sztuce „tłumaczenia” wypowiedzi mówionych na język pisany i odwrotnie. To na pozór szokujące ujęcie sprawy jest głęboko słuszne. H. Borek przypomina, iż wielu „wykształconych Polaków ma poważne kłopoty z redagowaniem nawet prostych stosunkowo form pisanych — i na odwrót, jakie zgrzyty stylistyczne wywołuje w nas posługiwanie się zbyt książkowym językiem w sytuacjach zgoła nieumotywowanych”. Nie zapominajmy wszakże, konkluduje autor, że „mamy stale do czynienia z wzajemnym przenikaniem się [...] tych dwu odmian zarówno w użyciu indywidualnym, jak i na szerszej płaszczyźnie społecznej”.

*

Na zakończenie, ku rozweseleniu, parę okazów, wyłowionych przez niestrudzonych P. E. Erelczyka i O. Bywatela z tekstów telewizyjnych (nr 12 „Szpilek”): „Wystąpi pięcioro piosenkarek. — Zawodnik siedzi na dwóch karnych minutach. — Część publiczności zamarła z *przerażenia*, *ciesząc się*, że będzie bramka”. I komentarz „Szpilek”: „Radość i zgroza, znamy te uczucia, budzą je w nas bez trudu sprawozdawcy sportowi TV”.

A. S.

Praszczęta

Koleżanka Eugenia Kurczyńska, pracująca jako nauczycielka w Brwinowie, pisze: „Mam kłopot z wytłumaczeniem młodzieży wyrazu napotkanego w tekście: „Zemsty” Fredry. Mianowicie Papkin mówi do Waclawa: „Pójdziem oba na praszczęta” w znaczeniu, że Cześnik ich wygna [...]. Czy wyraz *praszczęta* ma jakieś znaczenie w języku staropolskim? Może utopione *szczenięta*? Czy jest to może słowotwór Fredry dla rymu utworzony?” — Skojarzenie ze *szczeniętami* (w dodatku utopionymi) to tylko gra wyobraźni: *praszczęta* i *szczenięta* mają pewne głoski wspólne i rymują się ze sobą, ale to jeszcze nie wystarcza, żeby się doszukiwać związku historycznego między tymi wyrazami. Takie kapryśne skojarzenia czasem, nawet stosunkowo często, utrwalają się w języku. Na przykład w przysłowiu: „Powiedziały jaskółki, że niedobre są spółki” zestawienie *jaskółek* ze *spółkami* nie tłumaczy się chyba niczym innym prócz rymu. W przysłowicach, porzekadłach nie tylko znajduje wyraz mądrość narodów, ale odbijają się w nich skojarzenia słów ze słowami nie mające rozsądnego uzasadnienia, co nie jest zresztą dziwne, bo i w życiu ludzkim rozsądek nie zawsze, może nawet rzadko, bierze górę nad innymi pobudkami. Żadnej rozsądnej treści nie ma w takich powiedzonkach, jak „To nie on, to Leon”, „Tyle znaczy co Ignacy” i wielu innych podobnych nie tylko w języku polskim. Co do słowa *praszczęta*, to nie utworzył go Fredro. Można je znaleźć na przykład w pożytecznym *Podręcznym słowniku dawnej polszczyzny* opracowanym przez Stefana Reczka i wydanym przez Ossolineum w roku 1968: jest ono objaśnione jako «chłosta (w wojsku), cięgi, plagi» i zilustrowane przykładem z Waclawa Potockiego: „Nie gorzej na praszczętach odbierają plagi, przez różgi przepuszczony dragon biega nagi”. O tej okrutnej karze (stosowanej także jeszcze w dziewiętnastym wieku w wojsku carskim) pisze Bystron w „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce”: „Karę chłosty wymierzano pod pręgierzem albo też, za niemieckim zwyczajem, przez bieganie »na praszczęta«, czyli przez różgi: żołnierze zbrojni w pręty czy różgi ustawiali się w dwa szeregi, a skazaniec musiał przebiegać pomiędzy nimi”. Pod względem etymologicznym *praszczęta* łączą się z rdzeniem *prask* (*prask* o ziemię), czasownikiem *prasnąć* «rzucić, cisnąć». „Prasnął pustą butelkę w kąt” (Czeszko — przykład zacytowany w Słowniku pod moją redakcją). Papkin mówiąc „Pójdziem oba na praszczęta” nie musiał tego rozumieć dosłownie.

Oczywista

Uczennicę z Nidzicy razi forma *oczywista*, którą zdarza jej się słyszeć z ust polonisty: formą właściwą jest według niej *oczywiście*. Mamy tu do czynienia z charakterystycznym przykładem, jak używanie pewnych form, w jakiejś epoce powszechne, stopniowo słabnie, słyszy się te formy coraz rzadziej, aż wreszcie niektórym z mówiących zaczynają się one wydawać niepoprawne. Forma *oczywista* jest skrótem wyrażenia *oczywista rzecz*, tak samo jak *można* to skrót wyrażenia *można rzecz*, w którym *można* znaczyło «możliwa». Dziś znaczenia form *możny* i *możliwy* oddaliły się od siebie, *można* wyodrębniło się jako samodzielny wyraz. To samo zaszło w formie *niepodobna*, rzadziej zresztą używanej dziś niż dawniej. *Oczywista* jest formą całkowicie poprawną. Przymiotnik *oczywisty* oprócz swego znaczenia dzisiejszego znaczył dawniej także «naoczny»: mówiło się *świadek oczywisty* o świadku, który widział coś na własne oczy. *Oczywiście* jest formą przysłówkową odpowiadającą przymiotnikowi *oczywisty* tak samo jak przysłowki *wyraziście*, *wygodnie*, *usłużnie* odpowiadają przymiotnikom *wyrazisty*, *wygodny*, *usłużny*. Do tego typu korelacji, czyli odpowiedniości form, została wciągnięta forma *oczywiście*, która usunęła na plan dalszy formę *oczywista*. Ewolucję tych form mogę obserwować na samym sobie; gdy byłem w wieku korespondentki, używałem tylko formy *oczywista* — inaczej niż ona dziś. *Oczywiście* odczuwałem jako formę książkową. Z biegiem lat przyzwyczaiłem się do tej formy i obecnie używam jej stale. W historii języka uczestniczymy w ten lub w inny sposób, najczęściej nie uświadamiając sobie tego.

„Szyldziarstwo”

Członkowie kółka polonistycznego Szkoły Podstawowej Nr 1 w Płocku postanowili na jednym ze swoich zebrań zająć się wyszukiwaniem wyrazów, które w ich przekonaniu zasługują na miano dziwadeł. Znaleźli je wypisane na szyldach sklepowych i w tak zwanych punktach usługowych w Płocku. Oto plon ich akcji, to znaczy lista zapisanych przez nich wyrazów: *modniarstwo*, *ramiarstwo*, *szyldziarstwo*, *parasolnictwo*, *lecznictwo skóry*, *czapnictwo*, *czapkarstwo*, *śmietanczarnia*, *lokomotywnia*.

Taka akcja zasługuje na uznanie; jej inicjatorzy znaleźli właściwą formę działania: zgromadzili materiał i zwracają się z prośbą o jego kompetentną ocenę. Dobrze by było, gdyby się porozumiewali z przewodniczącym Oddziału Płockiego Towarzystwa Kultury Języka, kolegą Janem Pilichem, który z pewnością nie odmówi im pomocy i pokieruje dalszą pracą. O spisanych przez siebie wyrazach młodzi poloniści piszą: „Wyrazy te nie podobają się nam [...]. Nie wiadomo, co konkretnie oznaczają”. Przyjrzyjmy się tym wyrazom. Jest ich dziewięć, siedem spośród nich to rzeczowniki utworzone za pomocą sufiksu (przyrostka) *-stwo*; w trzech

wypadkach od rzeczowników na *-nik*: *czapnictwo*, *lecznictwo*, *parasolnictwo*, w czterech — od rzeczowników na *-arz*: *czapkarstwo*, *modniarstwo*, *ramiarstwo*, *sztyldziarstwo*. Wszystkie nazwy informują o tym, że pozostają w jakimś związku z tym, co znaczą ich podstawy: podstawą *czapnictwa* jest *czapnik*, *czapkarstwa* — *czapkarz*. Obydwa wyrazy oznaczają tego, kto wyrabia czapki: o *straganie czapnika* pisze Prus; wyrazu *czapkarz* używa Benedykt Dybowski (zesłaniec syberyjski urodzony w roku 1835, zmarły w 1930) w swych wspomnieniach o Syberii. *Lecznictwo* można określić najkrócej jako «sztukę leczenia, medycynę praktyczną» (lekarza nazywa półżartobliwie *lecznikiem* Prus). Połączenie wyrazowe *lecznictwo skóry* jest nieudane, bo dopełniaczem *skóry* powinna rządzić forma *leczenie*, nazwa czynności, a nie *lecznictwo*, pojęcie ogólne. Jeszcze jaskrawiej bezsensowne byłoby połączenie wyrazowe *medycyna skóry*. *Parasolnik* znaczył kiedyś rzemieślnika robiącego parasole a także sprzęt do stawiania w nim ociekających wodą parasoli (w tym znaczeniu użył tego wyrazu Parandowski). Domyślamy się, że *parasolnictwo* to wyrób albo wytwórnia parasoli, ale nic nie zmusza do zastępowania dwóch dobrze zrozumiałych wyrazów jednym, którego znaczenia trzeba się domyślać. Takim wyrazem jest *modniarstwo*: ma to być «zawód, zajęcie modniarki (modniarza)» („Mogła się uczyć modniarstwa” — pisze Gojawiczyńska w „Dziewczętach z Nowolipek”). Nie wiem, czy jest jeszcze w jakimś środowisku używany wyraz *modniarz* jako «twórca mody» (w tym znaczeniu u Orzeszkowej).

Sztyldziarstwo to — jak można się dowiedzieć z „Techniki liternictwa” wydanej w r. 1953 — «wykonywanie sztyldów i napisów sztyldowych». *Ramiarstwo* — to «rzemiosło ramiarza», *ramiarz* zaś to «rzemieślnik zajmujący się wyrobem ram i oprawą obrazów».

Oprócz dotychczas wymienionych wyrazów na *-ictwo* i *-arstwo* pozostają jeszcze w nadesłanym mi spisie *śmietanczarnia* i *lokomotywownia*. *Śmietanczarnia* — to «zakład, w którym oddziela się śmietankę od mleka, a także punkt sprzedaży śmietanki i śmietany». Wyraz ten był zarejestrowany w Słowniku Karłowicza—Kryńskiego—Niedźwiedzkiego już w roku 1915. Za wzór posłużyła może *pomarańczarnia*. *Lokomotywownia* brzmi nie najlepiej, ale ta forma tak się ma do *lokomotywy* jak *parowozownia* do *parowozu*; zastąpić jej *parowozownią* nie można, bo każdy parowóz jest lokomotywą, ale nie każda lokomotywa jest parowozem. Jakie nasuwają się wnioski z rozważenia tych przykładów? W miarę jak praca wykonywana chałupniczo jest zastępowana produkcją zbiorową, nazwy indywidualnych wykonawców zawodów wychodzą z użycia; nie słyszymy dziś o *sajdacznikach*, *przetacznikach*, *tarcznikach*, *przyłbicznikach*, *kusznikach* — bo nie mamy już do czynienia z *sajdakami*, *przyłbicami* i *kuszami*, nie ma więc okazji do mówienia o wytwórcach tych przedmiotów, skutkiem tego zaś sam typ słowotwórczy słabnie: parasole w użyciu są, ale *parasolnik* wydaje się nam wyrazem osobliwym i to

się odbija na naszym odczuciu formy pochodnej *parasolnictwo*. Żeby w sposób właściwy oceniać znaczenia i wartość stylistyczną wyrazów, trzeba je rzutować na tło społeczne, to znaczy trzeba się orientować w związkach historii wyrazów z historią rzeczy. A teraz wniosek może najważniejszy: jeżeli widzimy jakąś nową dla nas i pożyteczną rzecz, to powinniśmy bardziej się cieszyć tym, że się ona w naszym życiu ukażała, niż się martwić jakąś jej ewentualną niefortunną nazwą. Niefortunną nazwę trzeba zwalczać, ale ta walka tylko wtedy będzie miała sens i skutek, jeżeli kierować nią będzie chęć przynoszenia pożytku społeczeństwu, a nie skłonność do wyżywiania się w lamentach. Młodym poloni-
stom plockim życzę powodzenia w dalszej pracy.

Nie wykończony

Pracownicy Biura Geodezji w Siedlcach proszą o wyjaśnienie, czy we fragmencie zdania „Dom drewniany, z bali, kryty blachą, nie wykończony” określenie *nie wykończony* należy napisać jako jeden wyraz czy też rozdzielnie. — Pytania dotyczące łącznego i rozdzielnego pisania wyrazów powtarzają się dosyć często, co świadczy o tym, że wiele osób ma wątpliwości w tym zakresie, toteż — mimo że już te sprawy omawiałem — nie pozostawiam pytania bez odpowiedzi. Zasada formułowana przez gramatyków jest taka: partykułę przeczącą *nie* piszemy łącznie z następującym po niej przymiotnikiem, na przykład *niedobry, niewysoki, niedaleki*, nie łączymy natomiast partykuły *nie* z wyrazem po niej następującym, jeżeli tym wyrazem jest nie przymiotnik, ale imiesłów. Żeby tę zasadę umieć w praktyce stosować, należy sobie przede wszystkim zdawać sprawę z tego, na czym polega różnica między przymiotnikiem a imiesłowem. Zacznę od przykładu, przytoczonego przez korespondentów, bo jest on dość prosty. Mówiąc, że dom jest nie wykończony, informujemy o tym, że czynność budowania domu nie została jeszcze doprowadzona do końca; forma *wykończony* jest imiesłowem dlatego, że w treści znaczeniowej tej formy wyraźnie odczuwamy związek z czasownikiem *wykończyć*; partykuły *nie* nie łączymy w jedną całość graficzną z czasownikami; *nie nosić, nie czytać, nie mówić* piszemy rozdzielnie. Dlatego też, jeżeli piszemy rozdzielnie *nie wykończyć*, to tak samo rozdzielnie napiszemy *nie wykończony*. W nowym *Słowniku języka polskiego* pod moją redakcją imiesłów bierny — a forma *wykończony* jest właśnie imiesłowem biernym — jest zdefiniowany w sposób następujący „forma czasownikowa oznaczająca cechę polegającą na tym, że podmiot został poddany pewnej czynności; odmienia się według deklinacji przymiotnikowej”. Forma *wykończony* ściśle odpowiada tej definicji: *dom wykończony* to dom, który został poddany czynności wykończenia. *Dom nie wykończony* to dom nie poddany tej czynności do końca. Tak samo rozdzielnie jak *nie wykończony* napiszemy *nie poddany, nie przeczytany,*

nie zadraśnięty. Każdy z tych zaprzeczonych imiesłowów można zastąpić parafrazą: «który nie został poddany, który nie został przeczytany, który nie został zadraśnięty». Kierując się tą samą zasadą napiszemy rozdzielnie: *nie wygięta blacha*, bo to jest blacha, która nie została przez nikogo wygięta, której nikt nie wygiął (albo nic nie wygięło, bo wygięcie mogło nie być następstwem działania jakiejś osoby). Trochę inaczej rzecz się przedstawia w innych związkach wyrazowych, na przykład w zakresie form czasownika *ugiąć*. Ten zakres stopniowo się zacieśnia. W zdaniu z „Melancholików” Orzeszkowej: „Przestąpiła próg drzwi tak niskich, że głowy nieco ugiąć musiała” zastąpilibyśmy dziś formę *ugiąć* formą *schylić* albo *pochylić*. Imiesłowu *ugięty* używa się rzadko; w połączeniu z partykulą przeczącą *nie* (*nieugięty*) ma on znaczenie przenośne, dotyczące czyjejs postawy moralnej i w tym znaczeniu piszemy *nieugięty* jako jeden wyraz: «taki, którego nie można ugiąć». Wskazówka praktyczna dotycząca tego, kiedy przeczenie *nie* pisze się z imiesłowami łącznie, kiedy rozdzielnie, byłaby taka — sformułuję tę wskazówkę na dwóch, przed chwilą omówionych przykładach: *blacha nie wygięta* — rozdzielnie, bo *nie wygięta* to taka, która nie została wygięta, *człowiek nieugięty* — łącznie, bo *nieugięty* to nie taki, który nie został ugięty, ale taki, którego nie można ugiąć, który nie może być ugięty, taki, na którym ta czynność nie może być wykonana. Ten właśnie moment znaczeniowy — niemożność wykonania czynności — oddala formę *nieugięty* od czasownika i uzasadnia pisownię łączną — taką samą jak w połączeniach *nie* z przymiotnikami.

Imiona zdrobniałe

Ob. Wiesław Pietrzak z Radomska zwraca się z prośbą o podanie form zdrobniałych imienia *Bernard*. Jeżeli korespondent zna jakiegoś *Bernarda* — ja nie znam — to mógłby się zwrócić do przyjaciół nosiciela tego imienia i spytać, jakich form zdrobniałych używają w rozmowie z nim. Imiona bywają spieszczane w najrozmaitszy sposób, między formami imienia podstawowego a jego zdrobniałymi wariantami może nie być żadnej korelacji formalnej. *Lila*, *Lilka* mogą być spieszczeniami imion *Maria*, *Alicja*. *Maria* może być *Marysią*, *Marysieńką*, *Marylką*, *Marychną*, *Marylą*, *Marynią*, *Maryną*, *Manią*, *Manieczką*, *Maniusią*, *Majką*. Odpowiednikami zdrobniałymi imion męskich *Tadeusz*, *Bronisław*, *Kazimierz*, *Aleksander* mogą być takie formy jak *Tadeuszek*, *Tadzio*, *Tadzik*, *Tadek*, *Taduś* (na Podhalu), *Bronek*, *Broniś*, *Kazik*, *Kazek*, *Kazuś*, *Olek*, *Oleś*. Widać z tych przykładów, że albo imię zostaje rozszerzone za pomocą przyrostka, jak w wypadku *Tadeusz* — *Tadeuszek*, albo formą zdrobniąłą staje się początkowa część imienia, do której dodawane są przyrostki, jak w wypadkach typu *Tadeusz* — *Tadek*. Niektóre zdrobniałe formy imion powstają przez opuszczenie sylaby przedakcentowej, jak na przykład *Anna* —

Anusia — *Nusia*. U nas jest to fakt sporadyczny, w języku francuskim w okresie przeobrażania się łaciny ludowej, z której się on wywodzi, tendencja do zanikania sylab przedakcentowych działała w bardzo rozległym zakresie. Tą samą tendencją w języku rosyjskim tłumaczy się zdrobniała forma *Szura*, która jest ostatnim etapem przeobrażeń imienia *Aleksánder*; były to przeobrażenia następujące: *Aleksánder* — *Aleksasza* — *Sasza* — *Saszura* — *Szura*. Ale na przykład zdrobniałą formą imienia *Aleksiej* jest *Alosza*. O ogólnych regułach w zakresie spieszczenia imion mówić trudno. Chcąc utworzyć formę zdrobniałą od imienia *Bernard* można dodać do niego któryś z przyrostków zdrabniających i tworzyć takie formy jak *Bernardek*, *Bernardzio*, *Bernardziunio*, ale w rodzinach *Bernardów* mogą się trafiać formy zupełnie inne, przygodnie tworzone, nie pozostające w żadnym związku z formą podstawową (jak *Lila* i *Maria*). Znałem osobę, której na imię było *Scholastyka*. Takie imię przypomina trochę strach na wróble, nie można do niego, chcąc je zdrobnić, zastosować żadnej reguły gramatycznej, ale przecież w rodzinie tej osoby musiano ją nazywać jakoś inaczej niż *Scholastyka*, musiano używać jakiejś formy zdrobniałej.

W. D.

WYJAŚNIENIE

W I części artykułu mgra Bąby („Por. Jęz.”, z. 7, s. 446) zostały przedrukowane ze „Szpilek” 2 fraszki: „Tworzył w zapale cały styczeń, / Aż powstał koncert zapożyczeń” i „Bardzo cenię, daję słowo / Gospodarke bezplamową”. Informujemy, że autorem ich jest pan Wiktor Maksymkin, którego przepraszamy za anonimowe ogłoszenie tych utworów.

Ponadto autorami fraszek wyekscerpowanych z czasopism, a wykorzystanych w bieżącym numerze „Por. Jęz.”, są: M. Buchowski („Szpilki”, 1967), R. Brudzyński („Karuzela”, 1968), S. Chmielnicki („Szpilki”, 1968), C. Cydzik (IKP, 1969), W. Degler („Karuzela”, 1968), J. Dobrzański („Życie Literackie”, 1970), T. Fangrat („Szpilki”, 1968), J. Huszcza („Szpilki”, 1968), M. Kaczmarczyk („Szpilki”, 1968), M. K. Kołakowski („Szpilki”, 1968), J. Leszczyński („Życie Literackie”, 1970), W. Maksymkin („Szpilki”, 1967, 1968), L. Niekrasz („Szpilki”, 1968), J. I. Sztudynger („Szpilki”, 1968), M. Wolski („Szpilki”, 1967), W. Zechenter („Szpilki”, 1967, 1968) i W. W. Ziółek („Szpilki”, 1968).

Redakcja

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH PWN

UKAZAŁ SIĘ

Stron 1034 oprawa płócienna obwoluta,
cena zł 180.—

Nowy Słownik wyrazów obcych PWN jest największym słownikiem tego typu, ukazującym w Polsce Ludowej. Będzie on zawierał prawie 27 tys. wyrazów pochodzenia obcego.

Słownik uwzględnia powszechnie używane współczesne słownictwo pochodzenia obcego, jak również te wyrazy, z którymi możemy się jeszcze zetknąć w mowie starszego pokolenia. Rejestruje także słownictwo specjalistyczne z różnych dziedzin w stopniu interesującym szerszy ogół, tj. niespecjalistów. Ze słownictwa niewspółczesnego Słownik odnotowuje wyrazy charakterystyczne i ważne ze względów kulturowo-obyczajowych, spotykane jeszcze w literaturze. Zawiera także informacje etymologiczne, wyjaśniające pochodzenie danego wyrazu obcego. Wymowa wyrazów obcych i wyrazów pochodzenia obcego podawana jest wszędzie tam, gdzie może ona nastręczać jakiegokolwiek trudności.

Na końcu Słownika zgrupowane są w liczbie ok. 500 bardziej znane wyrażenia i zwroty obcojęzyczne. Przeznaczone są one raczej dla tych, którzy znają już dany język — stanowią tylko przypomnienie określonego zwrotu czy powiedzenia.

Słownik wyrazów obcych PWN został opracowany przez zespół pracowników Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN przy współudziale wybitnych specjalistów. Redaktorem naukowym Słownika jest doc. dr Jan Tokarski.

UWADZE

CZYTELNIKÓW

POLECAMY!

Mały słownik języka polskiego

oprac. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Łempicka zł 180.—



Polskie nazewnictwo geograficzne świata

oprac. L. Ratajski i inni, zł 135.—



Słownik grecko-polski

t. 1 A—D zł 130, t. 2 E—K zł 150, t. 3 Δ—Π zł 150, t. 4 P—A zł 150.—



Słownik gwary warszawskiej

oprac. B. Wieczorkiewicz, zł 150.—

Słownik języka łowieckiego

S. Hoppe, zł 80.—



Słownik polsko-rosyjsko-angielski statystyki matematycznej i teorii doświadczalnictwa

oprac. W. Oktaba, zł 26.—



H. Batowski:

Słownik nazw miejscowości Europy środkowej i wschodniej XIX i XX wieku.

Współczesne i historyczne nazwy miast i innych najważniejszych miejscowości w 24 językach, zł 34.—



Słownik terminologii językoznawczej

oprac. Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, zł 98.—

Wydawnictwa PWN można nabywać w księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać za ich pośrednictwem. Zamówienia przyjmuje również Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN.

Wzorcownia Wydawnictw Naukowych
PAN — Ossolineum — PWN
Pałac Kultury i Nauki

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratory indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 6 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**

Por. Jęz. z. 8(292), s. 493—548, Warszawa 1971

Indeks 37140